

Anthony de Mello

Wezwanie do miłości

scanned and edited by: pherens

Przekład
Ewa Nartowska
ks. Stanisław Obirek S J

Zysk i S-ka Wydawnictwo
Poznań

Tytuł oryginału: Call to Love. Meditations

Copyright © by Gujarat Sahitya Prakash Anand, India 1991
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo WAM, Księża Jezuici

Projekt graficzny okładki Mirosław Adamczyk
Redaktor Barbara Borowska

ISBN 83-7298-014-4

Zysk i S-ka Wydawnictwo s.c.
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. (0-61) 853 27 51, 853 27 67, fax 852 63 26
Dział handlowy, ul. Zgoda 54, 60-122 Poznań
tel. (0-61) 864 14 03, 864 14 04
e-mail: sklep@zysk.com.pl
nasza strona: www.zysk.com.pl

Łamanie komputerowe i naświetlanie perfekt s.c. 60-327 Poznań, ul. Grodziska 11
Druk i oprawa: Zakłady Graficzne im. KEN S.A. Bydgoszcz, ul. Jagiellońska I, tel. (0-52) 322-18-21

SPIS TREŚCI

Przedmowa
Pamiętaj o duszy
O szczęściu
Twoje oprogramowanie
Nasze żalosne posiadłości
Ucho igielne
Bez zabezpieczeń
Zaułki miasta
Sąd nad światem
Nawrócenie
Życie wieczne
Piękno świątyni
Jałmużna
Mądrość natury
Ludzie gwałtowni
Bądź wolny od opinii innych ludzi
Jeden nauczyciel
Być dzieckiem
Istota miłości
Ręka przy pługu

Miłuj nieprzyjaciół
Wspólnota z grzesznikami
Co to jest miłość?
Potrzeba samotności
Zobaczyć siebie i innych
Znaki miłości
Ziarenko bólu
Gdzie szukać szczęścia?
Przypatrz się ptakom
Jak uczyć się tracić?
Gdzie świeci światło prawdy?
Droga do świętości

PRZEDMOWA

Medytacje zawarte w tym tomiku nie stanowią nowej doktryny. Są to zapiski mistyka, który miał odwagę zobaczyć rzeczywistość i dlatego pełen był współczucia i miłości dla wszelkich istot i rzeczy; mistyka, który rozkoszował się wszystkim i niczym. Są to w pewnym sensie medytacje autobiograficzne. Przedstawiają one bolesną drogę, którą Tony był prowadzony w ostatnich latach swego życia. Dążył do wyzwolenia się z wszelkich systemów przekonań, wierzeń, ideologii, formuł i przywiązań, by dotrzeć do życia, do miłości, do wolności, do samotności. Tematem tych medytacji jest przede wszystkim miłość i to, co ją utrudnia: przywiązania, pragnienia, żądze, chciwość, systemy wierzeń lub przekonań – jednym słowem uwarunkowania oraz sposób, w jaki można się od nich wyzwolić po to, aby widzieć, aby kochać.

Tony zaczyna każdą medytację od fragmentu Pisma świętego. Ktoś mógłby mieć zastrzeżenie, że te teksty z Pisma świętego to dla Tony'ego zaledwie wieszaki, na których wieszka własne myśli. To prawda, Tony nie przeprowadza egzegezy tekstu; jego refleksje są bardzo osobistymi medytacjami mistyka, dla którego ostatecznym celem jest wolność osoby od wszystkiego, stan, gdy człowiek zachwyca się (rozkoszuje się) wszystkim i niczym, gdy kocha bezwarunkowo. On wydobywa z tych tekstów głębsze osobiste intuicyjne rozumienie, które wykracza poza wszelką egzegezę.

Są to medytacje pełne mocy, które pomagają w rozbijaniu naszego więzienia zbudowanego z uwarunkowań, w wyzwaniu nas z naszych formuł, nie pozwalających widzieć rzeczywistości. Ich lektura prowadzi nas do zrozumienia, że aby dotrzeć do Prawdy, nie potrzebujemy doktrynalnych sformułowań, lecz serca, które pozbędzie się wszelkiego zaprogramowania i egoizmu – serca, które nie ma niczego, co by należało zabezpieczyć; serca pozbawionego ambicji, a więc odważnego i wolnego. Medytacje te podważają niektóre z powszechnie przyjętych teorii takich, jak: możesz kochać jedynie wtedy, gdy czujesz się bardzo kochany przez kogoś innego itd. Obfitują one w enigmatyczne stwierdzenia: możesz kochać tylko wtedy, gdy jesteś sam, miłość jest, miłość nie ma podmiotu. Tony pomaga nam zaglądnąć w głąb tajemnicy, jaką jest miłość.

Nie spodziewam się, że wszyscy zgodzą się z Tonym. Wielu może nie będzie chciało zobaczyć tego, na co on wskazuje. Tony wiedział dobrze, że większość woli swoje mury więzienne od wolności panującej na zewnątrz; niektórzy chcieliby zaledwie poprawić swoje warunki życia. Miał on jednak nadzieję, że znajdzie się trochę takich, którzy zdobędą się na odwagę zburzenia murów więzienia i będą chcieli zobaczyć rzeczywistość i ulec przemianie dzięki temu, co zobaczą. Niektórzy będą go obwiniali o to, że na wszystko patrzył ze swojego, tak bardzo osobistego punktu widzenia, zaniedbując społeczne wymiary rzeczywistości. Tony nie pozostawał ślepy na te wymiary: chciał raczej przedstawić zasadniczą postawę potrzebną wszystkim: reformatorom społecznym, rewolucjonistom, chrześcijanom, hinduistom, ateistom – komukolwiek. Chodziło mu o postawę podobną do *niskama karma* z tradycji hinduskiej lub, jak to określił, mistycyzm działania nie przynoszącego zysków, który jest konieczny każdemu, kto chce wnieść wkład w budowę społeczeństwa sprawiedliwszego i bardziej ludzkiego.

Niewątpliwie znajdziemy w tej książce pewne powtórzenia. Trudno jednak ich uniknąć, jeśli nie chce się stracić cennych intuicji autora i jego wglądu w rzeczywistość. Dlatego tekst został zachowany w takiej formie, w jakiej pozostawił go Tony, z wyjątkiem kilku bardzo drobnych poprawek. Publikujemy te medytacje nawet za cenę wzbudzenia wielu kontrowersji, ze względu na ich nadzwyczajną wartość, a nie dlatego, że spodziewamy się entuzjastycznych naśladowców. Aczkolwiek może niektórzy zdobędą się na odwagę, aby potraktować je poważnie, i może zobaczą.

PAMIĘTAJ O DUSZY

Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby
cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?
(Mt 16, 26)

Przypomnij sobie uczucie, jakiego doświadczasz, gdy ktoś cię chwali, kiedy jesteś uznany, zaakceptowany, oklaskiwany. A teraz zestaw je dla kontrastu z uczuciem, jakiego doznajesz na widok zachodu lub wschodu słońca, lub w ogóle przyrody, albo kiedy czytasz książkę czy oglądasz film, który ci się naprawdę podoba. Staraj się odświeżyć w sobie to ostatnie uczucie i porównaj je z pierwszym, które przeżywałeś, gdy cię chwalono. Zrozum, że ten pierwszy rodzaj uczucia pochodzi z szukania swojej własnej chwały i stawiania siebie na pierwszym miejscu. Jest to uczucie z tego świata. Drugie uczucie natomiast pochodzi ze spełnienia aspiracji i nadziei, jest to uczucie duszy.

A oto inny kontrast. Przypomnij sobie uczucie, którego doznajesz, gdy odnosisz sukces, gdy udaje ci się czegoś dokonać, kiedy jesteś na górze, gdy wygrasz grę lub zakład, albo wychodzisz zwycięsko z dyskusji. I porównaj je z twoim uczuciem, gdy cieszy cię praca, którą wykonujesz, gdy jesteś nią pochłonięty, albo gdy sprawia ci przyjemność to, co w tej chwili robisz. I znów zauważ jakościową różnicę między uczuciem światowym a uczuciem duszy. I jeszcze jeden kontrast. Przypomnij sobie, jak się czuleś, gdy miałeś władzę, gdy byłeś szefem, a ludzie patrzyli na ciebie z dołu i słuchali twoich rozkazów, albo kiedy byłeś osobą popularną. Zestaw teraz to światowe uczucie z uczuciem zażyłości i koleżeństwa wtedy, gdy prawdziwie radowałeś się z towarzystwa przyjaciela lub grupy kolegów, z którymi wesoło spędziłeś czas wśród śmiechów.

Gdy już to zrobiłeś, spróbuj zrozumieć prawdziwą naturę uczuć światowych, mianowicie uczuć związanych z szukaniem własnej chwały, uczuć związanych z wybijaniem się na czoło. Te uczucia nie są naturalne. Wymyśliło je twoje społeczeństwo i twoja kultura po to, by uczynić cię bardziej produktywnym i by można było sprawować nad tobą kontrolę. Te uczucia nie ożywiają cię i nie przynoszą szczęścia, które przeżywasz, kontemplując naturę lub radując się towarzystwem przyjaciół albo ciesząc się swoją pracą. Ich celem jest wzbudzić dreszcz emocji, podniecenie... i pustkę.

Postaraj się poobserwować samego siebie w ciągu dnia albo podczas jednego tygodnia i pomyśl, ile czynności, które wykonałeś, ile działań, w które byłeś zaangażowany, pozostało nie splamionych pragnieniem tych dreszczy, tego podniecenia, które rodzą jedynie pustkę, chęć zwrócenia na siebie uwagi, uznania, sławy, popularności, sukcesu czy władzy.

Przyjrzyj się otaczającym cię ludziom. Czy jest wśród nich choć jedna jedyna osoba, która nie byłaby uzależniona od tych światowych uczuć? Jedna jedyna osoba, która nie byłaby przez nie kontrolowana, nie pragnęła ich, nie spędzała każdej minuty swego życia na świadomym czy nieświadomym ich poszukiwaniu? Gdy to zobaczysz, zrozumiesz, jak ludzie starają się zyskać świat, a zyskując go, tracą dusze. Przeżywają puste życie, pozbawione ducha.

Proponuję ci rozważyć następującą przypowieść, która jest obrazem życia. Autobus pełen turystów przemierza przepiękną okolicę; wokoło pełno jest jezior, gór, rzek i łąk. Ale zasłony w oknach są opuszczone i turyści nie mają najmniejszego pojęcia o tym, jaki widok rozpościera się na zewnątrz autobusu. Spędzają podróż na sprzeczkach, kto powinien zająć najbardziej honorowe miejsce w autobusie, kogo powinno się oklaskiwać, kto jest najbardziej godny zainteresowania. I tak to trwa aż do końca podróży.

O SZCZĘŚCIU

Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci,
braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem.
(Łk 14, 26)

Przyjrzyj się światu i zobacz, że nie ma szczęścia wokół ciebie i w tobie samym. Czy wiesz, co jest tego przyczyną? Pewnie powiesz, że jest nią samotność lub ucisk, wojna, nienawiść albo ateizm. I nie będziesz miał racji. Jest tylko jedna przyczyna braku szczęścia: fałszywe przekonania, które gnieźdzą się w twojej głowie; tak bardzo rozpowszechnione, tak powszechnie uznawane, że nigdy nie przychodzi ci do głowy, by je podać w wątpliwość. Przekonania te powodują, że patrzysz na świat i na siebie w sposób zniekształcony. Twoje zaprogramowanie jest tak silne i presja społeczeństwa jest tak wielka, że dosłownie tkwisz w potrzasku i postrzegasz świat w taki właśnie zniekształcony sposób. I nie ma wyjścia, bo nawet nie podejrzewasz, że twój obraz rzeczywistości jest wypaczony, twoje myślenie jest błędne, a twoje przekonania są fałszywe.

Rozejrzyj się wokoło i popatrz, czy potrafisz znaleźć choć jedną osobę, która jest naprawdę szczęśliwa — to znaczy wolna od lęku, różnego rodzaju obaw, niepokojów, napięć i zmartwień. Miałbyś szczęście, gdybyś znalazł jedną taką osobę na sto tysięcy. To powinno doprowadzić cię do wniosku, że to zaprogramowanie i te przekonania, które dzielisz z tyloma innymi ludźmi, są podejrzane. Lecz ty także zostałeś zaprogramowany w taki sposób, by niczego nie podważać, by nie mieć wątpliwości; by po prostu zaufała założeniom, które narzuca ci twoja tradycja, kultura, społeczeństwo i religia. I tak zostałeś wyćwiczony, że jeżeli nie jesteś szczęśliwy, to obwiniasz siebie, a nie to swoje zaprogramowanie, nie idee i przekonania wyniesione ze środowiska swej kultury. Sytuację pogarsza jeszcze

fakt, że większość ludzi została poddana takiemu praniu mózgu, że nawet nie zdają sobie z tego sprawy, jak bardzo są nieszczęśliwi – podobnie jak człowiek, który śni, nie mając najmniejszego pojęcia o tym, że śni.

Jakie fałszywe przekonania przeszkadzają ci w osiągnięciu szczęścia? Oto kilka przykładów. Nie można być szczęśliwym bez tego, do czego jest się przywiązanim i co się ceni. Nieprawda. W życiu nie ma takiej chwili, abyśmy nie mieli wszystkiego, co potrzebne, aby czuć się szczęśliwymi. Pomyśl o tym przez minutę... Jeśli jesteś nieszczęśliwy, to dlatego, że cały czas myślisz raczej o tym, czego nie masz, zamiast koncentrować się na tym, co masz w danej chwili.

Inny przykład: Szczęście to przyszłość. Fałsz. Dokładnie tu i teraz jesteś szczęśliwy, ale o tym nie wiesz, ponieważ twoje fałszywe zapatrywania, twój zniekształcony obraz rzeczy zamknęły cię w pułapce lęków, niepokojów, przywiązań, konfliktów, poczucia winy; wreszcie w całej gamie ról, które odgrywasz, ponieważ tak zostałeś zaprogramowany. Gdybyś potrafił spojrzeć dalej, niż sięga to wszystko, zrozumiałbyś, że jesteś szczęśliwy, tylko o tym nie wiesz.

Jeszcze jedna opinia: Szczęście pojawi się, gdy uda ci się zmienić sytuację, w której tkwisz, oraz ludzi, którzy cię otaczają. Nieprawda. W głupi sposób trwonisz tyle energii, by na nowo urządzić świat. Jeśli twoim powołaniem jest zmieniać świat, to idź śmiało do przodu i zmieniaj go, ale nie pielęgnuj złudzenia, że to cię uszczęśliwi. To nie świat i ludzie wokół ciebie czynią cię szczęśliwym lub nieszczęśliwym, ale twoje myślenie. Równie dobrze możesz szukać orlego gniazda na dnie oceanu, jak szczęścia w świecie, który cię otacza. Więc jeśli rzeczywiście szukasz szczęścia, przestań tracić energię na usiłowanie pozbycia się łysiny czy uzyskanie atrakcyjnej sylwetki, na zmianę miejsca zamieszkania, pracy, wspólnoty, stylu życia, czy nawet swojej osobowości. Czy wiesz o tym, że mógłbyś dokonać tych wszystkich zmian, świetnie się prezentować, mieć czarującą osobowość, mieszkać w najpiękniejszej okolicy..., a mimo to nadal być nieszczęśliwy? W głębi swego serca wiesz, że to prawda, ale mimo to nadal marnujesz swoje siły i energię na usiłowanie osiągnięcia tego, o czym dobrze wiesz, że cię nie uszczęśliwi.

Jeszcze inne fałszywe przekonanie: Gdy spełnią się wszystkie twoje pragnienia, będziesz szczęśliwy. Nieprawda. To właśnie te pragnienia i przywiązania powodują twoje napięcie, frustrację, brak poczucia bezpieczeństwa; stajesz się nerwowy i pełen lęków. Sporządź listę wszystkich swoich przywiązań i pragnień i do każdego z nich skieruj następujące słowa: W głębi serca wiem, że nawet gdy już cię zdobędę, nie osiągnę szczęścia. I długo rozważaj prawdę zawartą w tych słowach. Spełnienie pragnienia może, co najwyżej, sprawić ci przyjemność i podniecić cię na mgnienie oka. Nie myl tego ze szczęściem.

Czymże więc jest szczęście? Niewielu ludzi je zna i nikt nie potrafi ci powiedzieć, czym ono jest, bo szczęścia nie można opisać. Czy możesz opisać słowami, czym jest światło, człowiekowi, który całe życie spędził w ciemności? Czy potrafisz ukazać to, co się dzieje na jawie, komuś, kto śni? Zrozum swoją ciemność, a ona zniknie; wtedy będziesz wiedział, czym jest światło. Zrozum, że twój koszmarny sen jest koszmarnym snem, który skończy się, gdy się przebudzisz do rzeczywistości. Zrozum swoje fałszywe poglądy, a opuszczą cię; wtedy poznasz smak szczęścia.

Jeśli ludzie tak bardzo pragną szczęścia, to dlaczego nie starają się zrozumieć, że ich przekonania, wierzenia są fałszywe? Po pierwsze dlatego, że nigdy im nawet nie przychodzi do głowy to, iż są one fałszywe; co więcej, nie traktują ich jak przekonania czy wierzenia, lecz uznają za fakty i rzeczywistość. Tak dalece zostali zaprogramowani. Po drugie, ponieważ przeraża ich możliwość utraty jedyne go świata, jaki znają: świata pragnień, przywiązań, lęków, presji społeczeństwa, napięć, ambicji, zmartwień, poczucia winy... przeplatanych krótkimi chwilami przyjemności, ulgi i podniecenia, które one ze sobą przynoszą. Wyobraź sobie kogoś, kto boi się wyzwolić z koszmaru, ponieważ mimo wszystko jest to jedy ny znany mu świat. Oto obraz ciebie i innych ludzi.

Jeśli pragniesz osiągnąć trwale szczęście, musisz być gotów nienawidzić swego ojca, matki, a nawet własnego życia i utracić wszystko, co posiadasz. W jaki sposób? Nie wyrzekając się ani nie rezygnując, bo gdy wyrzekasz się czegoś na siłę, wiążesz się z tym na zawsze. Ale raczej patrząc na to jak na koszmar, bo tym w rzeczywistości jest. Wówczas, obojętnie czy jeszcze będziesz to miał czy nie, nie będzie cię to trzymało w swoim uścisku, nie będzie mogło cię zranić. Wreszcie wyzwolisz się ze swojego snu, ze swojej ciemności, lęku i swego braku szczęścia.

Dlatego poświęć trochę czasu na to, by zobaczyć każdą z tych osób lub rzeczy, których się tak kurczowo czepiasz, aby ją zobaczyć taką, jaka ona naprawdę jest – koszmarem, który z jednej strony porusza cię i sprawia przyjemność, ale z drugiej strony przynosi zmartwienie, brak pewności, napięcie, niepokój, lęk i powoduje, że jesteś nieszczęśliwy.

Ojciec i matka – koszmar. Żona i dzieci, bracia i siostry – koszmar. Wszystko, co posiadasz – koszmar. Twoje obecne życie takie, jakie ono jest – koszmar. Każda jedna rzecz, do której jesteś bardzo silnie przywiązany i co do której przekonałeś siebie, że bez niej nie możesz być szczęśliwy – koszmar. Wtedy znenawidzisz ojca i matkę, żonę i dzieci, braci i siostry, a nawet swoje życie. Wówczas z łatwością zostawisz wszystko, co posiadasz, to znaczy przestanieś się tego trzymać kurczowo, a zatem twoja własność nie będzie miała możliwości zranienia cię. Wtedy w końcu doświadczysz tego tajemniczego stanu, którego nie można opisać ani wypowiedzieć – stanu nie kończącego się szczęścia i pokoju. I zrozumiesz, jak prawdziwe są słowa, że kto przestaje być tak bardzo przywiązany do swych braci i sióstr, ojca i matki, do swych dzieci, ziemi lub domów... zostaje stokrotnie wynagrodzony i zyskuje życie wieczne.

TWOJE OPROGRAMOWANIE

Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz!
Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!
(Mt 5, 40-41)

Jeśli przyjrzyysz się, z czego się składasz i w jaki sposób funkcjonujesz, odkryjesz, że wewnątrz twojej głowy znajduje się cały program, cały system wymagań, jaki powinien być świat, jaki powinieneś być ty sam i czego powinieneś pragnąć.

Kto jest odpowiedzialny za ten program? Nie ty. Tak naprawdę to nie zdecydowałeś nawet o tak podstawowych sprawach, jak twoje pragnienia, chęci i tak zwane potrzeby; twoje wartości, gusta i postawy. Twój komputer został załadowany instrukcjami, jak ma działać, przez twoich rodziców, społeczeństwo, twoją kulturę, religię i całe twoje dotychczasowe doświadczenie. Niezależnie od tego, ile masz lat, niezależnie od tego, dokąd zmierzasz, twój komputer podąża razem z tobą i działa w każdej świadomości przeżywanej przez ciebie chwili dnia, w sposób władczy żądając, by jego wymagania były spełnione przez życie, przez ludzi i przez ciebie samego. Gdy jego żądania zostaną zaspokojone, komputer pozwala ci, byś czuł się spokojny i szczęśliwy. Jeśli nie, to nawet wówczas, gdy działa się to niezależnie od ciebie, komputer wyzwoli w tobie negatywne uczucia, przynoszące ci cierpienie.

Na przykład, jeśli inni ludzie nie żyją zgodnie z oczekiwaniami twojego komputera, dręczy cię on, wywołując frustrację, gniew lub zgorzknienie. Albo, gdy sprawy wymykają ci się spod kontroli lub przyszłość staje się niepewna, nalega, byś doświadczał niepokoju, napięcia, byś się zamartwiał. Wtedy zużywasz wiele energii, by poradzić sobie z tymi negatywnymi uczuciami. Z reguły robisz to w ten sposób, że spalasz jeszcze więcej energii, próbując zmienić otaczający cię świat tak, by zaspokoić żądania swojego komputera. Jeśli ci się uda, uzyskasz nieco chwilowego pokoju. Jest on bardzo nietrwały, bo wystarczy jakikolwiek drobiazg (spóźniony pociąg, zepsuty magnetofon, list, który nie przychodzi czy cokolwiek innego) niezgodny z programem komputera, by ten na nowo wzniecił twój niepokój.

W ten sposób prowadzisz żalosną egzystencję, żyjąc stale na łasce wydarzeń i ludzi, rozpaczliwie starając się podporządkować to, co cię spotyka, wymaganiom twojego komputera, abyś mógł zaznać jedynej znanej ci postaci pokoju: chwilowego wytchnienia od negatywnych uczuć, od widzimisię twego komputera i twojego zaprogramowania.

Czy istnieje jakieś wyjście? Tak. Oczywiście nie jesteś w stanie zmienić swojego zaprogramowania z dnia na dzień. Być może nawet nigdy ci się to nie uda. Zresztą to nie jest potrzebne. Spróbuj czego innego. Wyobraź sobie, że znajdujesz się w nieprzyjemnej sytuacji albo spotykasz osobę, której starasz się unikać. Zaobserwuj teraz, jak twój komputer włącza się instynktownie i zaczyna naciskać, byś uniknął tej sytuacji lub próbował ją zmienić. Jeśli ty nie poddasz się i odmówisz zmiany, zauważ, jak twój komputer będzie nalegał, abyś doświadczył rozdrażnienia, niepokoju, poczucia winy czy jakiegokolwiek innego negatywnego uczucia. Obserwuj to, przyglądaj się tej nieprzyjemnej sytuacji czy osobie wytrwale, aż uświadomisz sobie, że to nie one wywołują te negatywne emocje. One po prostu idą swoją drogą, są sobą, robią swoje – prawidłowo czy nieprawidłowo, dobrze lub też źle. Natomiast to twój komputer domaga się, by twój program odpowiedział negatywnie. Zobaczysz to lepiej, jeśli uświadomisz sobie, że ktoś, kto ma inne oprogramowanie, w obliczu tej samej sytuacji czy wydarzenia, w obecności tej samej osoby zachowa całkowity spokój, a nawet zadowolenie. Nie ustawaj, dopóki nie zrozumiesz tej prawdy: jedynym powodem, dla którego nie zachowujesz spokoju i radości, jest twój komputer, który uparcie dopomina się, aby rzeczywistość została przemodelowana zgodnie z jego programem. Popatrz na to wszystko z zewnątrz i dostrzeż tę cudowną zmianę, jaka się w tobie dokona.

Gdy to już zrozumiesz i w konsekwencji zatrzymasz wywoływanie negatywnych uczuć przez twój komputer, możesz podjąć takie działania, które będziesz uważał za stosowne. Możesz unikać danej sytuacji lub osoby; lub możesz się starać je zmienić; możesz dopominać się, by szanowano twoje prawa, albo prawa innych osób; możesz się nawet uciec do zastosowania siły. Lecz dopiero wtedy, gdy udało ci się uwolnić od uczuciowego wzburzenia, ponieważ dopiero wtedy twoje działanie będzie owocem pokoju i miłości, a nie neurotycznego pragnienia zaspokojenia swojego komputera lub zastosowania się do jego programu czy też wynikiem chęci pozbycia się negatywnych uczuć, jakie on wywołuje. Wtedy dopiero zrozumiesz, jak głęboka jest mądrość zawarta w słowach: Temu, kto chce się prawować z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące! Stanie się bowiem dla ciebie oczywiste, że prawdziwy ucisk nie pochodzi od ludzi, którzy walczą z tobą w sądzie ani od władzy narzucającej ci niewolniczą pracę, ale od twego komputera, którego program niszczy pokój twojego umysłu w chwili, gdy zewnętrzne okoliczności nie dostosowują się do jego wymagań. Znani są ludzie, którzy pozostawali szczęśliwi nawet w atmosferze ucisku obozu koncentracyjnego! Potrzebujesz wyzwolenia z terroru swojego zaprogramowania. Tylko wtedy doświadczysz tej wewnętrznej wolności, z której powinna wyrastać wszelka rewolucja społeczna, ponieważ to głębokie uczucie, ta pasja, która rodzi się w twoim sercu na widok zła szerzącego się w społeczeństwie i która zmusza cię do działania, będzie spowodowana nie twoim zaprogramowaniem lub twoim egoizmem, lecz kontaktem z rzeczywistością.

NASZE ŻALOSNE POSIADŁOŚCI

Lecz (młody człowiek) spochmurniał na te słowa
i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.
(Mk 10, 22)

Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że tak zostałeś zaprogramowany, żebyś był nieszczęśliwy i to niezależnie

od podejmowanych wysiłków na rzecz zmiany tego stanu? Jest to trochę tak, jakby ktoś wprowadzał do komputera dane matematyczne i za każdym włączeniem komputera przeżywał rozczarowanie, iż nie otrzymuje szekspirowskich wersów.

Jeśli pragniesz być szczęśliwy, to musisz zrozumieć, że sprawą najważniejszą nie są twoje wysiłki, dobra wola czy szlachetne pragnienia, lecz jasne zrozumienie, w jaki sposób zostałeś zaprogramowany. Zwykle scenariusz jest następujący. Przede wszystkim twoje społeczeństwo i twoja kultura wyrobiły w tobie przekonanie, że nie możesz być szczęśliwy bez pewnych osób i bez określonych przedmiotów. Rozejrzyj się wokół siebie: wszędzie ludzie budują własne życie, wierząc bez reszty, że na przykład bez pieniędzy, władzy, sukcesu, akceptacji, dobrej opinii, miłości, przyjaźni, duchowości, Boga – nie mogą być szczęśliwi. A jak wygląda twoja konkretna sytuacja?

Kiedy uwierzyłeś, że twoje przywiązanie do danej osoby czy rzeczy stało się wynikiem naturalnego rozwoju, jednocześnie nabrałeś przekonania, że bez nich nie będziesz mógł być szczęśliwy. Kolejno przychodzą: starania, by zdobyć ową cenną rzecz czy osobę; przywiązanie, gdy zostanie zdobyta, i przeciwdziałanie jakiegokolwiek możliwości utraty zdobytego skarbu. W taki oto sposób dochodzi do godnej politowania uczuciowej zależności. Przedmiot, do którego jesteś przywiązany, jest źródłem wzruszeń, kiedy go zdobywasz; napełnia cię lękiem, gdy grozi ci jego utrata; wreszcie staje się powodem nieszczęścia, gdy go tracisz. Zatrzymaj się na chwilę i przyjrzyj się z przerażeniem nieskończonej liście przywiązań, których stałeś się więźniem. Myśl o konkretnych przedmiotach i osobach, a nie o abstrakcjach... Kiedy chęć posiadania całkowicie tobą zawładnęła, zaczynasz walczyć z całych sił, w czasie każdej świadomej minuty twego życia. Tak ustawiasz świat wokół ciebie, by zdobyć i zachować przedmioty twego pożądanego. Jest to zajęcie niezwykle wyczerpujące, które pozostawia ci niewiele czasu na prawdziwe przeżywanie radości pełni życia. Poza tym ciągle zmieniający się świat wymyka się twojej kontroli. Zamiast cieszyć się pogodnie pełnią życia, jesteś skazany na bytowanie przepelnione frustracją, lękiem, niepokojem, niepewnością, napięciem. Przez kilka ulotnych chwil świat może rzeczywiście poddać się twoim wysiłkom i staraniom podporządkowania go twoim pragnieniom. Wówczas na krótko osiągniesz szczęście. Albo raczej doświadczysz błysków przyjemności, które ze szczęściem nie mają nic wspólnego, gdyż towarzyszy im nieustanny lęk, iż w każdej chwili ów świat przedmiotów i osób, które z takim trudem zebrałeś wokół siebie, wymknie się twojej kontroli i porzuci cię – co prędzej czy później i tak następuje.

W tej chwili trzeba rozważyć jeszcze inną sprawę. Za każdym razem, kiedy się niepokoisz albo czegoś obawiasz, czyż nie ma to związku z przedmiotami twoich przywiązań? Ilekroć jesteś zazdrosny, czyż nie jest to uczucie związane z obawą, iż ktoś stanowi zagrożenie dla twoich przywiązań? A czyż twoje złości nie są skierowane na osoby stanowiące przeszkodę w osiągnięciu upragnionych celów? Zauważ, jak dochodzisz do absurdalnego stanu, gdy twoje przywiązanie staje się dla ciebie zagrożeniem – nie jesteś w stanie obiektywnie myśleć; całe twoje widzenie świata jest zafalszowane, czyż nie tak? Albo kiedy czujesz się znudzony, czyż nie jest to spowodowane przeświadczeniem, iż za mało otrzymałeś czegoś, co według twego przekonania powinno uczynić cię szczęśliwym, a do czego jesteś przywiązany? A kiedy czujesz się przygnębiony i nieszczęśliwy, to przyczyny trzeba szukać przede wszystkim tutaj: życie nie daje ci tego, bez czego, jak sam jesteś przekonany, nie możesz być szczęśliwy. Prawie każde negatywne uczucie, którego doświadczasz, ma swoje bezpośrednie źródło w przywiązaniu.

Tak więc jesteś przygnieciony swoimi przywiązaniami – i jednocześnie desperacko walczysz o osiągnięcie szczęścia, trzymając się ciężaru, który cię przygniata. Już sama myśl o tym wydaje się absurdem. Tragedia polega na tym, że wszyscy jesteśmy przekonani, iż jest to jedyny sposób osiągnięcia szczęścia – tymczasem prowadzi on do lęku, rozczarowania i smutku. Niezmiernie rzadko dane było człowiekowi usłyszeć następującą prawdę: odprogramuj się, uwolnij się od swoich przywiązań.

Kiedy ludzie zetknęli się z tą oczywistością, przeraziła ich perspektywa cierpienia związanych z uwalnianiem się od przywiązań. Tymczasem proces ten wcale nie jest bolesny. Wprost przeciwnie, pozbywanie się przywiązań jest zadaniem wręcz zachwycającym, o ile narzędziem, którego w tym procesie używasz, nie jest siła woli ani rezygnacja, lecz widzenie. Jedyne, czego ci potrzeba, to otworzyć oczy i zobaczyć, że przedmioty, do których jesteś przywiązany, nie są ci niezbędne, że byłeś zaprogramowany, poddany praniu mózgu prowadzącemu do myślenia, że nie możesz być szczęśliwy, albo że nie możesz żyć bez tej konkretnej osoby czy rzeczy. Przypomnij sobie, jak pękało ci serce, jak byłeś pewny, że już nigdy nie będziesz mógł być szczęśliwy po utracie kogoś lub czegoś, co stanowiło tak wielką wartość dla ciebie. A potem co się stało? Czas mijał i pozbierałeś się całkiem dobrze, czyż nie tak było? Ta refleksja powinna pomóc ci w zobaczeniu fałszywości twoich przekonań i w zdemaskowaniu sztuczek twojego zaprogramowanego umysłu, których byłeś ofiarą.

Przywiązanie nie stanowi rzeczywistości. Jest ono przekonaniem, fantazmatem w twojej głowie nabytym poprzez zaprogramowanie. Gdyby te fantazmaty nie istniały w twojej głowie, nie byłbyś do niczego przywiązany. Kochałbyś przedmioty i osoby, cieszyłbyś się nimi głęboko, nie będąc jednocześnie do nich przywiązany. A poza tym czy istnieje inna droga do prawdziwej radości? Przyjrzyj się teraz wszystkim swoim przywiązaniami. Do każdej osoby i do każdego przedmiotu, który przychodzi ci do głowy, powiedz: W gruncie rzeczy nie jestem wcale do ciebie przywiązany. Zwyczajnie ludziłem się wierząc, że bez ciebie nie będę mógł być szczęśliwy. Rób to uczciwie i dostrzeż zmiany zachodzącej w tobie: Nie jestem wcale do ciebie przywiązany. Zwyczajnie oszukiwałem siebie samego wierząc, że bez ciebie nie osiągnę szczęścia.

UCHO IGIELNE

Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne,
niż bogatemu wejść do królestwa Bożego.
(Mk 10, 25)

Co można zrobić, by osiągnąć szczęście? Nie ma nic takiego, co ty albo ktokolwiek inny mógłby zrobić. Dlaczego? Dla tej prostej racji, że ty już teraz jesteś szczęśliwy. Jak więc możesz osiągnąć coś, co już w tej chwili posiadasz? Jeśli tak jest, to dlaczego nie doświadczasz tego szczęścia, które już teraz jest twoim udziałem? Ponieważ twój umysł nieustannie jest dla ciebie źródłem nieszczęścia. Wyrzuć to nieszczęście z twego umysłu, a uczucie szczęścia, które zawsze było w tobie, dojdzie do głosu. Jak może człowiek pozbyć się nieszczęścia? Znajdź jego przyczynę i niewzruszenie się w nią wpatrywać. Samo zniknie w sposób automatyczny.

Jeśli będziesz patrzył uważnie, zrozumiesz, że istnieje tylko jedna jedyna przyczyna nieszczęścia. Nosi ona imię: przywiązanie. Co to jest przywiązanie? Emocjonalny stan kurczowego przywiązania wynikający z przekonania, że bez pewnych rzeczy czy osób nie możesz być szczęśliwy. Ten emocjonalny stan przywiązania składa się z dwóch elementów: jednego pozytywnego i drugiego negatywnego. Pozytywnym elementem jest błysk przyjemności i podniecenia, wzruszenie, jakiego doświadczasz w chwili osiągnięcia tego, czego pragniesz. Negatywnym elementem jest poczucie zagrożenia i napięcia, które towarzyszy każdemu przywiązaniu. Pomyśl o więźniu w obozie koncentracyjnym, który zdobył trochę pożywienia; jedną rękę podnosi do ust, a drugą zasłania pożywienie przed sąsiadem, który mógłby mu je porwać w chwili nieuwagi. Oto masz przed sobą doskonały obraz osoby zniewolonej przywiązaniami. Tak więc przywiązanie, ze swej natury, czyni cię podatnym na emocjonalne zamieszanie i grozi rozbiciem twego wewnętrznego spokoju. Jak możesz się spodziewać, by osoba zniewolona przywiązaniami była w stanie wejść do tego oceanu szczęśliwości, który nazywamy królestwem Bożym? Równie dobrze możesz oczekiwać, by wielbłąd przeszedł przez ucho igielne!

Tragedia każdego przywiązania polega na tym, iż jeśli jego przedmiot nie zostanie osiągnięty, to staje się przyczyną nieszczęścia. Jeśli jednak go osiągniesz, nie stajesz się szczęśliwy – zwykle jest źródłem krótkich przyjemności, po których następuje znudzenie; towarzyszy mu zawsze, co jest oczywiste, lęk, iż można go utracić. Pewnie zapytasz: Czy nie mógłbym zatrzymać choć jednego przywiązania? Ależ oczywiście. Możesz zatrzymać ich tyle, ile tylko chcesz. Ale ceną zatrzymania każdego z nich będzie utrata szczęścia. Pomyśl tylko: natura przywizań jest taka, że nawet jeśli w ciągu dnia uda ci się zaspokoić wiele z nich, to jedno, którego nie zaspokoisz, będzie cię dręczyć i uczyni cię nieszczęśliwym. Zwycięstwo w walce z przywiązaniami jest niemożliwe. Jak woda nie może istnieć bez wilgoci, tak przywiązanie bez jednoczesnego poczucia nieszczęścia. Jeszcze nie narodził się taki człowiek, który znalazłby receptę, jak można zatrzymać pożądane przedmioty bez walki, obaw, lęków, wcześniej czy później nie ponosząc klęski.

Istnieje tylko jeden sposób wygrania walki z przywiązaniami – odrzucenie ich. Przeciwnie do tego, co się powszechnie uważa, odrzucenie przywizań jest rzeczą łatwą. Jedyne, co trzeba zrobić, to widzieć, ale naprawdę widzieć następujące prawdy. Pierwsza prawda: Trzymasz się fałszywego przekonania, że bez niektórych osób i rzeczy nie możesz być szczęśliwy. Przyjrzyj się z pewnego dystansu swoim przywiązaniem i zobacz fałszywość takiego przekonania. Możesz się spotkać z oporem własnego serca, ale w momencie, w którym to dostrzeżesz, dokona się natychmiastowa uczuciowa zmiana. W tej samej chwili przywiązanie straci swoją siłę. Druga prawda: Jeśli ciesząc się różnymi sprawami, odrzucisz jednocześnie przywiązanie do nich, inaczej mówiąc, gdy odrzucisz fałszywe przekonanie, że bez nich nie możesz być szczęśliwy, to zaoszczędzisz sobie wszystkich tych walk i emocjonalnego napięcia, które powstaje zawsze, gdy zapragniesz je ochronić i zachować tylko dla siebie. Jeśli chcesz zatrzymać wszystkie rzeczy, do których jesteś przywiązany, nie rezygnując choćby z jednej z nich, i cieszyć się nimi coraz bardziej, trzeba by radość, której one są źródłem, była oparta nie na przywiązywaniu się do nich i kurczowym trzymaniu się ich. Tylko wtedy zachowasz wewnętrzny spokój i w sposób nie zagrożony będziesz się mógł nimi cieszyć. Trzecia i ostatnia prawda: Jeśli nauczysz się cenić zapach tysiąca kwiatów, nie przywiążesz się kurczowo do jednego i nie będziesz cierpiał, jeśli go nie dostaniesz. Jeśli masz tysiąc ulubionych przysmaków, utrata jednego nie zostanie nawet zauważona i nie naruszy twego szczęścia. To właśnie twoje przywiązania uniemożliwiają ci szerszy, bardziej zróżnicowany rozwój rozumienia i smakowania rzeczy i ludzi.

W świetle tych prawd nie może przeżyć żadne przywiązanie. Jednak to światło musi świecić nieprzerwanie, jeśli chcesz osiągnąć pożądany skutek. Przywiązania rozwijają się tylko w ciemności iluzji. Bógaty człowiek nie może wejść do królestwa radości nie dlatego, że jest zły, ale dlatego, iż zdecydował się pozostać ślepy.

BEZ ZABEZPIECZEŃ

Lisy mają nory i ptaki powietrzne — gniazda, lecz Syn człowieczy
nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć.
(Mt 8, 20)

Zwróć uwagę na błąd, jakiego dopuszcza się większość ludzi we wzajemnych kontaktach. Starają się

zbudować stałe i solidne miejsce w wiecznie żywym strumieniu życia.

Pomyśl o kimś, kogo miłości pożądasz. Czyż nie pragniesz być dla niego kimś ważnym, wyjątkowym i wiele znaczyć w jego życiu? Czy nie chciałbyś, by ta osoba troszczyła się o ciebie i interesowała się tobą w sposób szczególny? Jeśli tak jest, to otwórz oczy i zobacz, jak szalenie oczekujesz, by inni zarezerwowali sobie ciebie na własny użytek, by ograniczyli twoją wolność dla własnej korzyści, by kontrolowali twoje zachowanie, twój wzrost i twój rozwój zgodnie z osobistym interesem. Przypomina to sytuację, w której ktoś powiedziałby do ciebie: Jeśli chcesz być dla mnie kimś wyjątkowym, musisz się zgodzić na moje warunki. Z chwilą gdy przestaniesz żyć zgodnie z moimi oczekiwaniami, przestaniesz być dla mnie kimś szczególnym. Ty przecież chcesz odegrać w czyimś życiu wyjątkową rolę, czyż nie tak? A więc musisz płacić cenę swojej wolności. Musisz tańczyć tak, jak inni ci zagrają; podobnie jak sam spodziewasz się, że inni będą tańczyć na twoją melodię, jeśli mają być dla ciebie kimś szczególnym.

Zatrzymaj się na chwilę i zapytaj samego siebie, czy warto płacić tak wysoką cenę za tak niewiele. Wyobraź sobie, że do osoby, na której uczuciach ci zależy, zwracasz się następująco: Pozwól mi być sobą, zachować swoje myśli, zaspokajać kaprysy, zachowywać się w sposób, który odpowiada moim gustom. W chwili gdy to powiesz, zrozumiesz, że domagasz się rzeczy niemożliwej. Oczekiwać od kogoś, by był dla ciebie kimś wyjątkowym, w gruncie rzeczy oznacza bez przerwy starać się o to, by temu komuś zrobić przyjemność. A w konsekwencji stracić własną wolność. Poświęć na to wystarczająco dużo czasu.

Być może teraz jesteś w stanie powiedzieć: Wolę raczej swoją wolność niż twoją miłość. Jeśli masz do wyboru towarzystwo w więzieniu i samotny spacer na wolności, co wybierzesz? Teraz powiedz tej osobie: Pozwalam ci być sobą, mieć własne myśli, zaspokajać własne kaprysy, iść za własnymi skłonnościami, zachowywać się w sposób odpowiadający twoim gustom. W chwili gdy to powiesz, zauważysz dwie rzeczy. Albo twoje serce oprze się tym słowom i zdemaskujesz się jako człowiek kurczowo trzymający się swoich przywiązań i wyzyskiwacz, którym w gruncie rzeczy jesteś; nadszedł więc czas, by poddać próbie twoje fałszywe przekonanie, że bez tego kogoś nie możesz żyć i nie możesz być szczęśliwy. Albo twoje serce szczerze wypowie te słowa i w tym samym momencie wszelka kontrola, manipulacja, bycie wyzyskiwanym, uczucie zależności i zazdrości przestanie istnieć. Pozwalam być ci sobą: myśleć samodzielnie, zaspokajać własne kaprysy, iść za własnymi skłonnościami, zachowywać się w sposób odpowiadający twoim gustom.

Zauważysz jeszcze coś innego: ten ktoś automatycznie przestanie być kimś wyjątkowym i ważnym dla ciebie. Będzie tak samo ważny jak wschód słońca albo symfonia, która jest piękna sama w sobie, podobnie jak drzewa – wyjątkowe niezależnie od owoców, które przynoszą, czy cienia, którym mogą cię obdarzyć. Tak więc ukochana osoba nie będzie należała do ciebie, ale do każdego, albo raczej do nikogo, tak jak wschód słońca i drzewa. Przekonaj się o tym, powtarzając: Pozwalam ci być w pełni sobą... Mówiąc te słowa, sam stałeś się człowiekiem wolnym. Teraz jesteś zdolny do miłości. Jak długo trzymasz się kogoś kurczowo, masz mu jedynie do zaoferowania nie miłość, lecz łańcuch, którym oboje, ty i osoba kochana, jesteście spętani. Miłość może istnieć tylko w wolności. Prawdziwa miłość szuka dobra kochanej osoby, polegającego na uwolnieniu kochanego od kochającego.

ZAULKI MIASTA

Wtedy rozgniewany gospodarz nakazał słudze: Wyjdź co prędzej na ulice i zaułki miasta i wprowadź tu ubogich, ułomnych, niewidomych i chrymch.
(Łk 14, 21)

Pomyśl o kimś, kogo nie lubisz – o kimś, kogo zwykle unikasz, bo jego/jej obecność budzi w tobie negatywne uczucia. Wyobraź sobie, że jest w tej chwili obok ciebie i obserwuj, jak budzą się negatywne uczucia... najprawdopodobniej znajdujesz się w pobliżu kogoś, kto jest ubogi, okaleczony, niewidomy albo chrymch.

Teraz zrozum, że jeśli zaprosisz taką osobę, takiego żebraka z ulicy do twojego domu, tzn. dopuścisz go do siebie, to on/ona obdarzy ciebie takim prezentem, jakiego nie otrzymasz od żadnego z twoich czarujących i miłych przyjaciół, choćby nie wiem, jak byli bogaci. On czy ona objawią ci, kim naprawdę jesteś; objawią ci prawdę o ludzkiej naturze – jest to jedno z najcenniejszych objawień, jakie możesz znaleźć w Piśmie świętym. Bo na cóż ci się przyda znajomość całego Pisma świętego, jeśli nie poznasz samego siebie i będziesz żył jak robot? Objawienie, które przyniesie ci żebrak, rozszerzy twoje serce tak dalece, iż będzie w nim miejsce dla każdego żyjącego stworzenia. Czyż może być jakiś cenniejszy dar?

Teraz przyjrzyj się sobie, gdy budzą się w tobie negatywne uczucia, i postaw sobie następujące pytanie: Czy jestem panem tej sytuacji czy też raczej jestem tą sytuacją zdominowany? To jest pierwsze objawienie. Razem z nim przychodzi następne: Stopień panowania nad sytuacją określa też stopień panowania nad samym sobą, a ty nad sobą nie panujesz. Jak można osiąść ową sztukę? Wystarczy, byś zdał sobie sprawę, że istnieją na świecie ludzie, którzy gdyby się znaleźli na twoim miejscu, nie żywiliby do tej osoby negatywnych uczuć. Oni panowaliby nad sytuacją, stanęliby ponad nią, a nie byłiby, tak jak ty, jej podporządkowani. Tak więc twoje negatywne uczucia mają swe źródło nie w drugiej osobie, jak błędnie myślisz, ale w twoim byciu zaprogramowanym. To jest trzecie i najważniejsze objawienie. Zobacz, co się stanie, jeśli naprawdę to zrozumiesz.

Po poznaniu tych objawień dotyczących siebie samego, wsłuchaj się w objawienie odnoszące się do natury ludzkiej. Czy zdajesz sobie sprawę, że konkretne zachowanie, jakaś cecha innych ludzi, które budzą w tobie

negatywne uczucia, nie obciążają danej osoby? Negatywne uczucia będą się w tobie budziły tak długo, jak długo będziesz błędnie przekonany, że dana osoba jest wolna, świadoma, a więc w pełni odpowiedzialna za swoje postępowanie. Któż jednak czyni zło z pełną świadomością? Zdolność czynienia zła czy bycia złym nie wypływa z wolności, ale jest wynikiem choroby, gdyż wynika z braku świadomości i wrażliwości. Ci, którzy są naprawdę wolni, nie mogą grzeszyć, tak jak Bóg nie może grzeszyć. Ta biedna osoba tu, przed tobą, jest kaleka, niewidoma, chroma, a nie uparta i złośliwa, jak niemądrze myślisz. Zrozum tę prawdę; wpatruj się w nią długo i głęboko; zobaczysz, jak twoje negatywne uczucia ustąpią miejsca uprzejmości i współczuciu. Nagle w swoim sercu odkryjesz miejsce dla kogoś, kto był wyrzucony na ulicę, a kto złączy się z innymi ludźmi i z tobą.

Teraz zdasz sobie sprawę, że ten żebrak przyszedł do twojego domu z jałmużną dla ciebie – uczynił twoje serce współczującym i twego ducha obdarzył wolnością. Tam, gdzie wcześniej się kontrolowałeś (pewne osoby budziły w tobie negatywne uczucia i schodziłeś im z drogi, by uniknąć spotkania), obecnie jesteś wolny i nie musisz nikogo unikać, możesz iść, dokąd tylko zechcesz. Kiedy to zobaczysz, zdasz sobie sprawę, jak postawa współczucia wzbogaca się o uczucie wdzięczności dla tego żebraka, który stał się twoim dobroczyńcą. I jeszcze jedno nowe i zaskakujące uczucie: teraz czujesz potrzebę szukania towarzystwa tych kalek, niewidomych i chromych ludzi, którzy są źródłem wzrostu. Przypomina to człowieka, który nauczył się pływać i który szuka wody. Gdyż jak wcześniej czas spędzany z tymi ludźmi był dla ciebie czasem zniewolenia i tyranii negatywnych uczuć, tak obecnie możesz odczuwać wszechogarniające współczucie i wolność niebios. I tylko wtedy będziesz mógł rozpoznać samego siebie, kiedy pójdziesz na ulicę i w zaułki miasta, posłuszny zaleceniu Mistrza, by przyprowadzić ubogich, kalek, niewidomych i chromych.

SĄD NAD ŚWIATEM

Przyszedłem na ten świat, aby przeprowadzić sąd, aby ci, którzy nie widzą, przejrżeli, a ci, którzy widzą, stali się niewidomymi.
(J 9, 39)

Zwykło się mówić, że miłość jest ślepa. Ale czy tak jest naprawdę? W gruncie rzeczy nic na tej ziemi nie jest tak jasno widzące jak miłość. Jeśli zaś coś jest ślepe to nie miłość, tylko przywiązanie. Przywiązanie polega na kurczowym trzymaniu się przedmiotów czy osób, które ma swe źródło w błędnym przekonaniu, że coś albo ktoś jest koniecznie potrzebny dla twojego szczęścia. Czy jesteś do czegoś albo kogoś przywiązany – czy istnieją ludzie albo rzeczy, bez których wydaje ci się, że nie możesz być szczęśliwy? Ułóż ich listę właśnie teraz, zanim zaczniemy analizować, jak dalece czynią cię one ślepy.

Wyobraź sobie polityka, który jest przekonany, że nie będzie szczęśliwy, jeśli nie zdobędzie władzy politycznej. Żądza władzy stępią jego wrażliwość na wszystkie inne aspekty życia. Z trudem znajduje czas dla swojej rodziny i przyjaciół. Wszyscy ludzie zaczynają być przez niego postrzegani tylko w kategoriach pomocy albo zagrożenia dla jego ambicji. A ci, którzy ani nie zagrażają, ani nie są pomocni, w ogóle nie zostają zauważeni. Jeśli poza tym, w swoim dążeniu do władzy, jest on przywiązany do takich rzeczy, jak seks czy pieniądze, to ten biedny człowiek stał się tak wybiórczy w swoim postrzeganiu świata, że można wręcz powiedzieć, iż stał się niewidomy. Każdy to widzi poza samym zainteresowanym. Jest to stan prowadzący do odrzucenia Mesjasza, odrzucenia prawdy, piękna i dobra, gdyż taki człowiek stał się niezdolny do zauważenia tych wartości.

Teraz wyobraź sobie, że słuchasz orkiestry, w której dźwięk bębna jest tak głośny, że żadnego innego dźwięku nie można usłyszeć. By odczuć przyjemność płynącą ze słuchania symfonii, musisz być wrażliwy na wszystkie instrumenty orkiestry. Jeśli chcesz być zdolny do miłości, musisz być wrażliwy na niepowtarzalność i piękno każdego przedmiotu i każdej pojedynczej osoby, które cię otaczają. Trudno powiedzieć, że kochasz coś, czego nawet nie dostrzegasz; jeśli dostrzegasz tylko nieliczne stworzenia z wykluczeniem wszystkich innych, to nie można tu wcale mówić o miłości, gdyż miłość nie wyklucza niczego ani nikogo; ona obejmuje całe życie; wsłuchuje się w dźwięk całej symfonii, a nie w głosy poszczególnych instrumentów.

Zatrzymaj się na chwilę, by zobaczyć, jak twoje przywiązania zubożają symfonię życia, podobnie jak przywiązanie polityka do władzy czy przywiązanie biznesmena do pieniędzy stępiły ich wrażliwość na melodię życia. Albo spójrz na tę sprawę z odmiennej nieco strony: jesteśmy świadkami przepływu ogromnej liczby danych, które nieustannie przechodzą ze świata do naszych zmysłów, do każdego organu naszego ciała. Tylko niewielka część tych informacji dociera do twojej świadomości. Przypomina to trochę sytuację, kiedy nieskończona liczba listów zostaje wysłana do prezydenta jakiegoś narodu; tylko znikoma ich część naprawdę do niego dotrze. Ktoś inny dokonuje wyboru i opracowuje je w urzędzie prezydenta. Kto ostatecznie decyduje, które wiadomości ze świata i co z zalewającego cię materiału dotrze do twojej świadomości? Decydują o tym trzy zasadnicze filtry: przede wszystkim twoje przywiązania, poza tym twoje przekonania i wreszcie twoje lęki.

Twoje przywiązania: w sposób nieunikniony będziesz się rozglądał za tym, co mogłoby je zaspokoić, albo będziesz się wystrzegał wszystkiego, co mogłoby im zagrozić, pozostając jednocześnie całkowicie niewrażliwy na całą resztę rzeczywistości. Będziesz na nią równie obojętny jak chciwy biznesmen, którego interesuje tylko to, co może przynieść pieniądze.

Twoje przekonania: wystarczy, byś przyjrzał się fanatykowi, którzy zauważa jedynie to, co potwierdza jego/jej

przekonania i nie dopuszcza niczego, co mogłoby je naruszyć, a zrozumiesz, co twoje przekonania robią z tobą samym.

I wreszcie twoje lęki: gdybyś wiedział, że za tydzień masz być skazany na śmierć, to ten fakt całkowicie by cię pochłonął, wykluczając z pola uwagi wszystkie inne problemy. Oto co powodują lęki; w sposób nieubłagany przykuwają uwagę do pewnych spraw, powodując, iż inne zupełnie umykają z pola świadomości. Żywisz błędne przeświadczenie, że twoje lęki cię chronią, przekonania czynią cię tym, kim jesteś, a przywiązania sprawiają, że życie jest pełne wrażeń i jest zabezpieczone. Nie zdajesz sobie sprawy, że tak naprawdę pomiędzy tobą a symfonią życia znajduje się zasłona.

Oczywiście jest rzeczą prawie niemożliwą, by człowiek był w pełni świadom każdego poruszenia symfonii życia. Ale jeśli twój umysł uwolni się od przeszkód, a twoje zmysły się otworzą, bo zaczniesz poznawać rzeczy takimi, jakimi one naprawdę są, Wejdiesz w kontakt z rzeczywistością i zachwycisz się harmonią wszechświata. Wtedy zrozumiesz, kim jest Bóg i na czym polega miłość.

Spójrz na całą sprawę w następujący sposób: postrzegasz osoby i rzeczy nie takimi, jakimi one naprawdę są, ale takimi, jakimi ty je uczyniłeś. Jeśli chcesz zobaczyć, jakie one są naprawdę, to musisz się przyjrzeć twoim przywiązaniom i twoim lękom, zrodzonym przez te przywiązania. Dzieje się tak dlatego, że kiedy patrzysz na życie, twoje przywiązania i lęki decydują o tym, co dostrzeżesz, a co umknie twojej uwadze. To one kierują twoją uwagę niezależnie od tego, co dostrzegłeś. A ponieważ postrzegasz świat wybiórczo, to wynik twego oglądu jest złudną wersją otaczających cię ludzi i rzeczy. Im dłużej żyjesz z ową skrzywioną wizją, tym mocniej jesteś przekonany, że jest to jedynie prawdziwy obraz świata, gdyż twoje przywiązania i lęki nieustannie poddają obróbcie wszystkie docierające do ciebie informacje, tak że wzmacniają jeszcze twój obraz. Tutaj właśnie rodzą się twoje przekonania: ustalony, niezmienny sposób patrzenia na rzeczywistość, która wcale nie jest ustalona ani niezmienna, ale podlega ciągłemu ruchowi i zmianom. Tak więc świat, który masz przed oczyma i który kochasz, wcale nie jest prawdziwy, ale jest to świat stworzony przez twój umysł. Tylko wtedy gdy wyciszysz swoje przekonania i lęki oraz odrzucisz przywiązania, które je zrodziły, wyzwolisz się z niewrażliwości, która uczyniła cię tak bardzo głuchym i niewidomym wobec samego siebie i wobec świata.

NAWRÓCENIE

Nawracajcie się, albowiem blisko jest królestwo niebieskie.
(Mt 4,17)

Wyobraź sobie, że masz radio, które niezależnie od kręcenia gałkami odbiera tylko jedną stację. Nie masz wpływu na natężenie głosu. Czasami głos jest zaledwie słyszalny, kiedy indziej znowu jest tak głośny, że uszy ci pękają. Poza tym nie można go wyłączyć; bywa, że zachowuje się spokojnie; czasami jednak zaczyna huczeć i to w chwilach, gdy chcesz odpoczywać albo spać. Któż pogodziłby się z tak działającym radiem? A jednak kiedy twoje serce zachowuje się w tak idiotyczny sposób, ty nie tylko zgadzasz się na to, ale nazywasz ten stan normalnym i ludzkim.

Pomyśl o niezliczonych chwilach, gdy niepokoiły cię twoje uczucia, kiedy cierpiałeś z powodu złości, depresji, lęków. Działo się to wtedy, gdy chciałeś zdobyć coś, czego w danym momencie nie miałeś, albo zachować coś, co już posiadałeś, albo uniknąć czegoś, na co nie miałeś ochoty. Kochałeś, a jednocześnie czułeś się odrzucony i ogarnięty zazdrością; nagle cały twój umysł i twoje serce skoncentrowały się na tej jednej rzeczy. I tak oto bankiet życia stawał się dla ciebie pogorzelnikiem. Chciałeś koniecznie wygrać wybory i w ogniu walki śpiew ptaków był niesłyszalny; twoja ambicja zagłuszała każdy inny dźwięk. Stałeś wobec perspektywy poważnej choroby albo utraty ukochanej osoby. Byłeś niezdolny do koncentracji nad czymkolwiek.

Krótko mówiąc, w momencie gdy ogarnęła cię żądza posiadania, działanie tego wspaniałego mechanizmu nazywanego ludzkim sercem zostało zniszczone. Jeśli chcesz naprawić swoje radio, musisz poznać jego mechanizm. Jeśli chcesz zmienić twoje serce, musisz na serio i przez dłuższy czas poddać się wyzwalamu działaniu czterech prawd. Ale najpierw wybierz jakieś przywiązanie, które jest dla ciebie źródłem niepokoju, coś, na czym ci bardzo zależy, albo coś, czego szczególnie pragniesz, i miej w pamięci to przywiązanie, gdy będziesz się wsłuchiwał w następujące prawdy.

Pierwsza prawda: Musisz wybrać pomiędzy twoim przywiązaniem a szczęściem. Nie możesz mieć obu naraz. Już w tej chwili, w której przyłgniesz do czegoś, twoje serce będzie podzielone i utracisz zdolność życia pełnego radości, beztroskiego i pogodnego. Zobacz, jak bardzo jest to prawdziwe, gdy uwzględnisz twoje przywiązanie.

Druga prawda: Skąd biorą się twoje przywiązania? Nie narodziły się razem z tobą. Zrodziło je kłamstwo, którym karmiło cię twoje społeczeństwo i twoja kultura, albo kłamstwo, które sam sobie wmówiłeś, a mianowicie, że bez tego czy tamtego, bez tej czy tamtej osoby, nie możesz być szczęśliwy. Otwórz wreszcie oczy i zobacz, jak bardzo jest to fałszywe. Jest wielu ludzi, którzy są całkowicie szczęśliwi bez tych rzeczy, osób lub sytuacji, których ty tak bardzo pożądasz i bez których, jak ci się wydaje, nie jesteś w stanie się obejść. Tak więc dokonaj wyboru: pragniesz swoich przywiązań czy wolności i szczęścia?

Trzecia prawda: Jeśli chcesz cieszyć się pełnią życia musisz się nauczyć właściwej perspektywy. Życie jest nieskończenie większe niż ta drobnostka, do której przywarło twoje serce i której dałeś władzę nad sobą. Tak, jest to błahostka, gdyż jeśli żyjesz wystarczająco długo, zdajesz sobie sprawę, że wkrótce przyjdzie dzień, w którym

przestanie ona stanowić dla ciebie wartość. Nie będziesz nawet o tym pamiętał – potwierdzi ci to twoje własne doświadczenie. Jeszcze nie tak dawno wyprowadzały cię z równowagi te straszliwe błahostki, po których pozostało ci dzisiaj tylko słabe wspomnienie.

Tak oto czwarta prawda prowadzi cię do nieuniknionej konkluzji, że nic ani nikt poza tobą samym nie może sprawić, byś był szczęśliwy albo nieszczęśliwy. Niezależnie od tego, czy jesteś tego świadom czy nie, tylko ty sam możesz zdecydować, czy będziesz szczęśliwy czy nieszczęśliwy, czy zechcesz kurczowo trzymać się swoich przywiązań, czy też zdecydujesz się od nich uwolnić i to w każdej sytuacji, jaka może cię spotkać.

Jeśli zastanowisz się nad tymi prawdami, może uświadomisz sobie, że twoje serce burzy się przeciwko nim albo im się sprzeciwia i nie chce ich do siebie dopuścić. Jest to znak, że nie cierpiełeś jeszcze wystarczająco z powodu swoich przywiązań, by naprawdę zrobić coś dla swego duchowego radia. Albo może twoje serce nie będzie się im sprzeciwiało; jeśli tak jest, to uciesz się. Nawrócenie, kształtowanie na nowo twego serca rozpoczęło się i królestwo Boga – pełne wdzięczności i beztrudne życie dzieci – zaczęło być również twoim udziałem i jesteś niedaleko, je osiąść.

ŻYCIE WIECZNE

Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?
(Mt 19, 16)

Wyobraź sobie, że jesteś w sali koncertowej na występie wspaniałego zespołu muzycznego i nagle uświadamiasz sobie, że zapomniałeś zamknąć swój samochód. Boisz się o samochód, nie możesz wyjść z sali i nie jesteś w stanie cieszyć się muzyką. Masz przed sobą doskonały obraz ludzkiego życia przeżywanego przez większość z nas.

Życie dla ludzi umiejących słuchać jest symfonią; ale naprawdę tylko niewielu jest zdolnych do słuchania tej muzyki. Dlaczego? Gdyż są zajęci słuchaniem hałasów związanych z ich uwarunkowaniami i z ich zaprogramowaniem. Poza tym jest jeszcze coś innego – ich przywiązania. Przywiązanie jest największym wrogiem życia. By naprawdę usłyszeć symfonię, musisz być uwrażliwiony na każdy instrument w orkiestrze. Jeśli tylko dźwięk bębna sprawia ci przyjemność, to nie usłyszysz symfonii, gdyż bęben zagłusza wszystkie inne instrumenty. Możesz szczególnie lubić bęben, skrzypce lub fortepian; nie ma w tym nic złego. Ulubione instrumenty w niczym nie ograniczają twojej zdolności słyszenia i podziwiania innych instrumentów. Ale w chwili gdy twoja preferencja stanie się przywiązaniem, stępi twoją wrażliwość na inne dźwięki i zaczniesz je lekceważyć. Przywiązanie czyni cię ślepym na ten jeden instrument, zaczynasz obdarzać go wartością, której on w gruncie rzeczy nie posiada.

Teraz przyjrzyj się osobie lub rzeczy, do której jesteś przywiązany: komuś lub czemuś, co otrzymało od ciebie moc uczynienia cię szczęśliwym lub nieszczęśliwym. Zobacz, jak z powodu twojej koncentracji na zdobyciu tej osoby czy rzeczy i w miarę kurczowego trzymania się ich oraz łączenia twoich radości tylko z tą osobą czy rzeczą z wykluczeniem wszystkich innych osób czy rzeczy, tracisz wrażliwość na całą resztę świata. Ogarnia cię znieczulica. Zdobądź się na odwagę i zobacz, jak zaczynasz kierować się uprzedzeniami i jak bardzo stajesz się ślepy w obecności tej osoby czy rzeczy, do których jesteś przywiązany.

Jeśli to dostrzeżesz, odczujesz wielką tęsknotę, by pozbyć się wszelkich przywiązań. Powstaje pytanie, w jaki sposób? Wyrzeczenie i ucieczka w niczym nie pomogą, gdyż zagłuszanie dźwięku bębna uczyni cię równie twardym i niewrażliwym jak skupienie uwagi tylko na bębnie. To, czego ci potrzeba, to nie wyrzeczenie, ale zrozumienie, samoświadomość. Jeśli twoje przywiązania stały się powodem cierpień i zmartwień, to mogą stać się pomocą w zrozumieniu. Jeśli ostatnio było ci dane poznać słodki smak wolności i przeżyć zachwyt nad życiem nie ograniczonym żadnym przywiązaniem, to również może ci pomóc. Może ci pomóc świadome przysłuchiwanie się dźwiękom innych instrumentów w orkiestrze. Jednak nic nie może zastąpić samoświadomości, która odsłania ci, co tracisz w chwili, gdy przeceniasz dźwięk bębna i stajesz się głuchy na całą resztę orkiestry.

W dniu, w którym się to stanie, kiedy uwolnisz się od przywiązania do bębna, już więcej nie zwrócisz się do swego przyjaciela ze słowami: Jak bardzo uczyniłeś mnie szczęśliwym. Mówiąc tak, pochlebiasz jego egoizmowi i manipulujesz nim po to, by w dalszym ciągu pragnął ci się przypodobać. A sam żyjesz w iluzji, że twoje szczęście zależy od twego przyjaciela. Powiesz raczej: Kiedy się spotykamy, rodzi się szczęście. Takie postawienie sprawy oczyszcza szczęście z waszych egoizmów. Żaden z was nie może go gwarantować. Pozwala to również na wasze rozstanie bez przywiązywania się do siebie albo na doświadczenie czegoś, co zrodziło wasze spotkanie i co sprawiło wam wielką radość; nie radość jeden z drugiego, ale radość z symfonii stworzonej przez wasze spotkanie. I jeśli znajdziesz się w innej sytuacji, z innymi osobami, przy innej pracy, przeżyjesz to samo bez jakiegokolwiek uczuciowego przenoszenia wcześniejszych doświadczeń. Wówczas dokonasz radosnego odkrycia, że symfonia rodzi się wciąż na nowo, z inną melodią, w nowym kontekście i ciągle inaczej.

Teraz będziesz zdolny przeżywać życie jedna chwila po drugiej, będąc całkowicie pochłonięty teraźniejszością, tak mało niosąc z sobą z przeszłości, że twój duch będzie mógł przejść przez ucho igielne; nie zatroskany o przyszłość jak ptaki niebieskie i kwiaty polne. Nie będziesz przywiązany ani do osób, ani do rzeczy, gdyż rozwiniesz w sobie wrażliwość na symfonię życia. I będziesz kochał tylko życie z pełnym pasji przywiązaniem całego twego serca, całej twojej duszy, całego twego umysłu i ze wszystkich twoich sił. Spostrzeżesz, iż wędrujesz nie obciążony i wolny jak

ptak na niebie, bez przerwy żyjąc w Wiecznym Teraz. I znajdziesz w swoim sercu odpowiedź na pytanie: Nauczycielu, co mam robić, by osiągnąć życie wieczne?

PIĘKNO ŚWIĄTYNI

Podeszli do Niego uczniowie, aby Mu pokazać budowlę świątyni.
Lecz On rzekł do nich: Widzicie to wszystko? Zaprawdę, powiadam wam,
nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie był zwalony.
(Mt 24, 1-2)

Wyobraź sobie zgnusiałego człowieka obrosniętego warstwami tłuszczu. Taki może stać się twój umysł – zgnusiały, pokryty tłuszczem do tego stopnia, że stanie się zbyt tępy i leniwy, by myśleć, obserwować, badać i odkrywać. Gubi wrodzoną mu czujność, żywość i elastyczność i powoli zapada w sen. Rozejrzyj się wokół siebie, a zobaczysz, że większość ludzi ma właśnie taki umysł: stłumiony, ospały, chroniony warstwami tłuszczu, niechętny jakimkolwiek zakłóceniom czy pytaniom mogącym go obudzić.

Czym są owe warstwy? Każde przekonanie, które nosisz w sobie, etykiety, którymi naznaczyłeś ludzi i przedmioty, każde przyzwyczajenie i każde przywiązanie. Kiedy dorastałeś, twoi wychowawcy powinni byli ci pomóc wydostać się z tych warstw i wyzwolić twój umysł. Tymczasem społeczeństwo i twoja kultura, które największą wagę przywiązują do tych warstw, a nie do twego umysłu, nauczyły cię nawet ich nie zauważać, lecz uspiły cię do tego stopnia, byś pozwolił innym ludziom – ekspertom: politykom, przedstawicielom kultury i religii – myśleć za ciebie. Tak oto zostałeś przywalony ciężarem nie znoszącego krytyki autorytetu i tradycji.

Spróbujmy przeanalizować jedną warstwę po drugiej. Najpierw twoje przekonania. Jeśli jesteś komunistą albo kapitalistą, muzułmaninem albo Żydem, żyjesz naznaczony uprzedzeniami, a więc w sposób skrzywiony; istnieje bariera, warstwa tłuszczu pomiędzy Rzeczywistością a tobą, gdyż nie dostrzegasz jej ani jej nie dotykasz w sposób bezpośredni.

Druga warstwa: twoje idee. Jeśli jesteś przywiązany do pewnej opinii na temat jakiejś osoby, nie kochasz tej osoby, lecz pogląd, który masz na jej temat. Gdy widzisz, że ta osoba coś mówi albo gdy zachowuje się w określony sposób, od razu przyklejasz jej etykietkę: ona jest głupia albo on jest tępy, albo on jest okrutny, a ona jest zachwycająca itd. Tak więc masz już gotowy obraz, warstwę tłuszczu pomiędzy tobą i tą osobą. Kiedy spotkasz ją następnym razem, będziesz ją odbierał poprzez pryzmat opinii, jakie masz na jej temat, choćby ta osoba się w tym czasie zmieniła. Zauważ, jak patrzysz na większość znanych ci ludzi.

Trzecia warstwa: przyzwyczajenia. Przyzwyczajenie odgrywa zasadniczą rolę w życiu ludzkim. Czy bylibyśmy w stanie w ogóle chodzić, mówić czy prowadzić samochód, gdyby nie nasze przyzwyczajenia? Jednak przyzwyczajenia powinny się ograniczać do spraw czysto mechanicznych – nie powinny dotyczyć miłości i sposobu widzenia. Któż chciałby być kochany na mocy przyzwyczajenia? Czy siedziałeś kiedy nad brzegiem morza urzeczony majestatem i tajemnicą oceanu? Rybak patrzy każdego dnia na ocean i nie dostrzega jego wielkości. Dlaczego? Jest to otępiający wynik warstwy tłuszczu zwanej przyzwyczajeniem. Masz wyrobione stałe pojęcia na temat rzeczy, które widzisz, i z chwilą gdy je spotkasz, właściwie nie postrzegasz ich w zmieniającej się świeżości, ale jako ciągle te same mętne, tępe i nudne idee, do których doszedłeś siłą przyzwyczajenia. I to jest twój sposób postępowania z ludźmi i z przedmiotami; tak właśnie się do nich odnosisz: nie ma tu świeżości, zaskoczenia nowością, ale ciągle ten sam rutynowo nudny stosunek wynikający z przyzwyczajenia. Jesteś niezdolny do patrzenia w inny, bardziej twórczy sposób, gdyż wyrobiwszy w sobie taki właśnie nawyk patrzenia na świat i na ludzi, możesz włączyć w twoim umyśle automatycznego pilota i pójść spać.

Czwarta warstwa: twoje przywiązania i twoje lęki. Tę warstwę można najłatwiej zobaczyć. Weźmy pod uwagę silne przywiązanie, lęk albo antypatię, które odczuwamy wobec kogoś lub czegoś – w momencie, gdy kierujesz się takim odczuciem, przestajesz widzieć, jaka ta osoba lub rzecz jest naprawdę. Wystarczy, byś przypomniał sobie osoby, których nie lubisz, których się boisz, albo do których jesteś przywiązany, by zdać sobie sprawę, jak bardzo jest to prawdziwe.

Czy widzisz teraz, że znajdujesz się w więzieniu stworzonym przez wierzenia i tradycje twego społeczeństwa i kultury, przez idee, uprzedzenia, przywiązania i lęki wynikające z twoich uprzednich doświadczeń? Kolejne mury otaczają twą więzienną celę, tak że wydaje się rzeczą prawie niemożliwą, byś mógł kiedykolwiek z niej wyjść i doświadczyć bogactwa życia, miłości i wolności, które znajdują się daleko poza więzienną fortecą. A jednak zadanie to jest nie tylko możliwe, ale w gruncie rzeczy łatwe, a nawet zachwycające. Jak możesz się wydostać z twojej celi więziennej? Powinieneś zrobić cztery rzeczy: po pierwsze, zdać sobie sprawę, że jesteś otoczony murami więziennymi, że twój umysł jest uspiiony. Większości nawet nie przychodzi to do głowy, tak więc żyją i umierają jako więźniowie. Większość ludzi staje się konformistami; dostosowują się do więziennego życia. Nieliczni stają się reformatorami; walczą o poprawę warunków życia w więzieniu, o lepsze światło, lepszą wentylację. Niezmiernie rzadko pojawiają się buntownicy, rewolucjoniści, którzy rozwalają mury więzienia. Możesz stać się rewolucjonistą, jeśli mury więzienne staną się dla ciebie sprawą najważniejszą.

Po drugie, przypatruj się murom. Spędzaj godziny, przypatrując się własnym ideom, przyzwyczajeniom, swoim przywiązaniem i lękom, nie osądzając ich ani ich nie potępiając. Przypatruj się im, a one runą.

Po trzecie, poświęć trochę czasu na obserwację ludzi i rzeczy wokół siebie. Przypatruj się, ale patrz rzeczywiście tak, jakbyś je widział po raz pierwszy; twarzy przyjaciela, liściom drzewa, ptakowi w locie, zachowaniu i gestom ludzi, których spotykasz. Zobacz ich znowu naprawdę takimi, jakimi w istocie są, bez tłumiącego i ogłupiającego działania twoich idei i przyzwyczajęń.

Czwarty i najważniejszy krok: usiądź spokojnie i obserwuj działanie twojego umysłu. Jest on żywym strumieniem myśli, uczuć i reakcji. Przeglądaj się temu wszystkiemu przez dłuższy czas tak, jak wpatrujesz się w płynącą rzekę albo jak patrzysz na film. Po pewnym czasie będzie to dla ciebie o wiele bardziej pasjonujące niż przyglądanie się jakiejś rzece czy filmowi. A przede wszystkim odczujesz przyływ życia i coraz większe wyzwolenie. A poza tym, czy można to nazwać życiem, jeśli nie jesteś świadom swoich własnych myśli i odczuć? Mówi się, że życie bez samoświadomości nie jest nic warte. Nie można nawet nazywać go życiem; jest to mechaniczna egzystencja robota; sen, nieświadomość, śmierć; a przecież jest to coś, co ludzie nazywają ludzkim życiem.

Tak więc patrz, obserwuj, pytaj, badaj, a twój umysł stanie się żywy i rozproszy warstwy tłuszczu; stanie się ostry, czujny i aktywny. Mury twego więzienia runą, tak że nie pozostanie kamień na kamieniu ze świątyni i będziesz uszczęśliwiony, bo zobaczysz rzeczy takimi, jakimi one są, doświadczysz bezpośrednio Rzeczywistości.

JAŁMUŻNA

Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa.
(Mt6,3)

Z jałmużną jest podobnie jak ze szczęściem i świętością. To niemożliwe, byś mógł powiedzieć, że jesteś szczęśliwy, gdyż w tej samej chwili, w której uzmysłowisz sobie swoje szczęście, ono cię opuści. Poza tym to, co ty nazywasz szczęściem, wcale nie jest doświadczeniem szczęścia, ale chwilowym podnieceniem, poruszeniem wywołanym przez pewne osoby, rzeczy czy wydarzenia. Prawdziwe szczęście nie ma przyczyny. Jesteś szczęśliwy bez żadnej racji. Ono samo wymyka się świadomości. Jest świadomością nie-siebie.

Podobnie jest ze świętością. W momencie uświadomienia sobie, że jesteś święty, smakujesz gorzkiego owocu samousprawiedliwienia. Dobry uczynek jest dobrym uczynkiem tylko wtedy, gdy ty sam nie uświadomiasz sobie, że on taki jest – wkładasz tak wiele miłości w swoje działanie, że prawie nie uświadomiasz sobie tego, że jest to dobry i zasługujący na pochwałę uczynek. Twoja lewa ręka nie ma pojęcia, że prawa ręka czyni coś dobrego, zapewniającego zasługę w niebie. Robisz tak, bo to wydaje ci się naturalne i oczywiste. Poświęć trochę czasu, by uświadomić sobie, że jakakolwiek cnota, którą możesz w sobie dostrzec, wcale nie jest cnotą, ale czymś, co chytrze sam z trudem wypracowałeś. Gdyby to była prawdziwa cnota, cieszyłbyś się nią głęboko i odczuwałbyś ją jako coś tak dalece naturalnego, że do głowy by ci nie przyszło sądzić, że to jest cnota. Tak więc pierwszą cechą świętości jest to, że człowiek sobie jej nie uświadamia.

Świętość nie wymaga specjalnych starań. Wysiłek może zmienić twoje zachowanie, ale nie może zmienić ciebie. Pomyśl: swoim staraniem możesz zdobyć pożywienie, ale nie możesz wzbudzić w sobie apetytu; możesz sam położyć się do łóżka, nie jesteś jednak w stanie wymusić snu; z własnej inicjatywy możesz komuś wyjawić sekret, ale nie potrafisz obudzić zaufania; możesz komuś powiedzieć komplement, ale nie potrafisz wzbudzić naturalnego podziwu; starając się, możesz wiele dokonać, jesteś jednak bezsilny wobec miłości i świętości. Wszystko, co możesz osiągnąć poprzez wysiłek, będzie tłumieniem, a nie naturalną zmianą i wzrostem. Zmiana dokonuje się tylko dzięki samoświadomości i zrozumieniu. Gdy zrozumiesz własne nieszczęście, ono zniknie – a owocem będzie poczucie szczęścia. Gdy zrozumiesz własną pychę, ona ucichnie – owocem będzie pokora. Gdy zrozumiesz własne lęki, one się roztopią – owocem będzie poczucie bycia kochanym. Gdy zrozumiesz swoje przywiązania, one znikną – a w konsekwencji poczujesz się człowiekiem wolnym. Miłość, wolność i szczęście nie są przedmiotami, które mógłbyś wypracować. Ty nawet nie jesteś w stanie zrozumieć ich istoty. Jedyne, co możesz uczynić, to przypatrywać się stanom im przeciwnym i poprzez tę obserwację sprawić, że one powoli zaginą.

Jest jeszcze trzecia cecha świętości – ona nie może być przedmiotem pożądania. Jeśli będziesz pragnął szczęścia, będziesz niespokojny, dopóki go nie osiągniesz. Będziesz nieustannie przeżywał stan frustracji; niezadowolenie i niepokój zabijają każde prawdziwe szczęście, jakie może się pojawić. Jeśli pragniesz świętości dla siebie samego, to staniesz się człowiekiem chciwym, pełnym ambicji, staniesz się egoistą, człowiekiem próżnym i dalekim od świętości.

Chodzi tu o coś, co musisz zrozumieć: istnieją dwa źródła zmian, które mogą w tobie zająć. Jednym jest spryt ego, które zmusza cię do wysiłków, byś stał się kimś innym, niż jesteś. W ten sposób możesz dowartościować się i zacząć sam siebie gloryfikować. Innym źródłem jest mądrość Natury. Dzięki tej mądrości uzyskujesz samoświadomość i zaczynasz rozumieć. To jest wszystko, co możesz zrobić, pozostawić zmianę – rodzaj, sposób, jej przebieg, czas samej zmiany – Rzeczywistości czyli Naturze. Twoje "ja" jest wielkim technokratą. Ono nie jest w stanie być twórcze. Poprzez różne metody, techniki produkuje tzw. świętych ludzi. Są oni rygorystyczni, twardzi, mechaniczni, bez życia, nietolerancyjni zarówno w stosunku do siebie, jak i do innych – są to ludzie gwałtowni, stanowią prawdziwe przeciwieństwo świętości i miłości. Jest to ten rodzaj uduchowionych ludzi, którzy świadomi swej duchowej wielkości zaaranżowali proces i ukrzyżowali Mesjasza. Natura nie jest technokratą. Natura jest twórcza. I ty możesz być człowiekiem twórczym, a nie chytrym technokratą, jeśli się wyzujesz z wszystkiego – jeśli nie będzie w tobie żądz,

ambicji, niepokoju, pragnienia walki, zwyciężania, osiągnięcia celu, dojścia do czegoś. Wszystko to staje się możliwe dzięki ostrej, będącej zawsze w pogotowiu, przenikliwej i czujnej samoświadomości, która prowadzi do zaniku wszystkich możliwych szaleństw i egoizmów, wszystkich możliwych przywiązań i lęków. Zmiany, które następują, nie są wynikiem twego sprytu ani wysiłków, ale są owocem Natury, która lekceważy twoje plany i dobre chęci. Dlatego właśnie nie pozostawia miejsca dla poczucia zasługi czy radości z osiągnięcia czegoś. Twojej lewej ręce nie pozostawia nawet śladu świadomości tego, co Rzeczywistość dokonuje poprzez twoją prawicę.

MĄDROŚĆ NATURY

Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie!
(Mt 10, 16)

Wpatruj się w mądrość gołębi, kwiatów, drzew i całej natury. Jest to ta sama mądrość, która dokonuje w nas tego, czego nasz rozum nie byłby w stanie nigdy dokonać: krążenia krwi, trawienia pokarmu, poruszania naszego serca, oddychania, uodparniania naszego ciała, leczenia ran, zaś nasz rozum jest zajęty zgoła innymi sprawami. Ową mądrość natury zaczynamy dopiero teraz odkrywać u tzw. ludów prymitywnych, które podobnie jak gołębie są proste i mądre.

My, którzy uważamy siebie za bardziej cywilizowanych, rozwinięliśmy inny rodzaj mądrości; chytryść rozumu, dzięki której uświadomiliśmy sobie, że możemy poprawić Naturę i sami jesteśmy w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwo i długie życie, zwiększyć jego tempo i komfort zupełnie nie znane ludom prymitywnym. A to wszystko dzięki w pełni rozwiniętemu rozumowi. Wyzwaniem dla nas jest osiągnięcie prostoty i mądrości gołębia bez utraty sprytu rozumu węża.

Jak możesz to osiągnąć? Poprzez uświadomienie sobie bardzo istotnej sprawy, mianowicie ilekroć starasz się poprawić Naturę wbrew niej samej, będziesz działała na własną szkodę, gdyż Natura jest twoją prawdziwą istotą. Jest to tak, jakby twoją prawą ręką walczyła z lewą albo twoja prawa stopa deptała po twojej lewej stopie. Obie strony przegrywają i zamiast być twórczym i pełnym życia, wikłasz się w konflikt. To jest sytuacja większości ludzi na świecie. Przyjrzyj się im: śmierć, szablonowość i klęska, oto co ich spotyka, bo weszli w konflikt z naturą; starając się ulepszyć siebie samych, występują przeciw naturalnym potrzebom natury. W konflikcie Natury z twoim rozumem pokazuje się druga strona Natury; jeśli będziesz z nią walczył, ona zniszczy ciebie. Sekret polega na poprawianiu Natury zgodnie z prawami Natury. Jak możesz osiągnąć tę harmonię?

Po pierwsze, pomyśl o zmianach, których chciałbyś dokonać w swoim życiu i w swojej osobowości. Czy nie dążysz do tych zmian, zadając gwałt swojej naturze i dążąc do bycia kimś według planów własnego "ja"? Jest to przykład walki węża z gołębiem. A może zadawała cię studiowanie, obserwacja i zrozumienie, bycie świadomym swego obecnego stanu i problemów, bez forsowania rzeczy według pragnień twojego "ja", może pozwalasz, by sama Rzeczywistość dokonywała zmian zgodnie z planami Natury, a nie twoimi? Jeśli tak, to twoje życie jest przykładem doskonałego połączenia węża i gołębia. Przyjrzyj się niektórym swoim problemom, owym pragnieniom dokonania zmian w tobie samym i obserwuj, jak chcesz te problemy rozwiązać. Zobacz, jak chciałbyś dokonywać zmiany – zarówno w tobie, jak i w innych – posługując się nagrodą i karą, poprzez dyscyplinę i kontrolę, poprzez moralizowanie i wywoływanie poczucia winy. Bardziej poprzez żądzę i duszę, ambicję i próżność niż poprzez pełną miłości akceptację i cierpliwość, pełne rozumienie i czujną samoświadomość.

Po drugie, przyjrzyj się swojemu ciału i porównaj je z organizmem zwierząt kierujących się naturalnymi potrzebami. Zwierzę nigdy nie jest przeciążone, napięte, poza momentami walki i lotu. Ono nigdy nie je ani nie pije czegoś, co mogłoby mu zaszkodzić. Ruchu i wypoczynku ma tyle, ile mu potrzeba. Zwierzę ma naturalne wycucie, kiedy i w jakim stopniu powinno się wystawić na żywioły przyrody: wiatr, słońce, deszcz, gorąco czy zimno. Dzieje się tak dlatego, ponieważ zwierzęta słuchają swojego ciała i pozwalają się kierować jego mądrości. Porównaj to z głupotą twego własnego sprytu. Gdyby twoje ciało potrafiło mówić, co by ci powiedziało? Obserwuj żądzę, ambicję, próżności, pragnienie pokazywania siebie i podobania się innym, poczucie winy, które zagłusza w tobie głos twego ciała, gdyż gonisz za celami wyznaczonymi przez twoje "ja". Istotnie, utraciłeś prostotę gołębia.

Po trzecie, postaw sobie pytanie, do jakiego stopnia jesteś w kontakcie z Naturą, z drzewami, ziemią, łąką i niebem, wiatrem i deszczem, słońcem i kwiatami, ptakami i wszelką zwierzyną. Czy w ogóle masz kontakt z Naturą? Co masz z nią wspólnego, czy obserwujesz ją, czy podziwiasz jej cuda, czy utożsamiasz się z nią? Jeśli twoje ciało zbyt długo jest od niej odcięte, wysycha, staje się wiotkie i słabe, gdyż jest izolowane od swoich sił witalnych. Jeśli zbyt długo jesteś odizolowany od Natury, twój duch wysycha i obumiera, bo jesteś oderwany od swoich Korzeni.

ŁUDZIE GWAŁTOWNI

Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je.
(Mt 11, 12)

Porównaj spokojną i prostą wspaniałość kwitnącej róży z twoim życiem pełnym niepokoju i napięć. Róża

obdarowana jest cechą, której tobie brak: jest ona całkowicie zadowolona z tego, czym jest. W przeciwieństwie do ciebie nie zaprogramowano w niej już w chwili narodzin niezadowolenia z siebie, tak więc nawet na myśl jej nie przychodzi, by mogła być czymś innym. Oto dlaczego jest ona obdarzona naturalnym pięknem i brakiem wewnętrznych konfliktów; stan, który w świecie ludzi można spotkać u małych dzieci i mistyków.

Zastanów się nad swoim smutnym położeniem. Jesteś ciągle z siebie niezadowolony, bez przerwy chcesz się zmienić. Tak więc w konsekwencji pełno jest w tobie gwałtu i braku tolerancji dla samego siebie, które w miarę wysiłków, by się zmienić, tylko potęgują się. Każdej zmianie, którą udaje ci się osiągnąć, towarzyszą wewnętrzne konflikty. Ty sam cierpisz, gdy widzisz, że inni osiągają to, czego ty nie posiadasz, albo stają się kimś, kim ty nie jesteś. Czy byłbyś tak dręczony zazdrością i zawiścią, gdybyś jak róża był zadowolony z tego, kim jesteś i gdybyś nie pragnął być kimś innym. Ale ty ciągle dążysz, czyż tak nie jest, by być kimś innym; kimś, kto więcej wie, lepiej wygląda, kto jest bardziej popularny czy kto odniósł większy sukces życiowy. Pragniesz być bardziej cnotliwy, chcesz być bardziej kochany, więcej rozmodlony, chcesz znaleźć Boga, chcesz bardziej zbliżyć się do swoich ideałów. Pomyśl o smutnej historii twoich wysiłków, by stać się coraz doskonalszym, które kończyły się zwykle całkowitym fiaskiem albo dokonywały się za cenę walki i bólu.

Załóżmy teraz, że całkowicie rezygnujesz z wysiłków, by stać się kimś innym, i że zgadzasz się na siebie takiego, jakim jesteś. Czy byłbyś w takim przypadku skazany na bierną akceptację siebie takiego, jakim jesteś, i swego otoczenia takim, jakie ono jest? Oprócz pracowitego zmagania się ze sobą albo zupełnie biernej akceptacji istnieje jeszcze jedna droga. Jest to droga samo-zrozumienia. To wcale nie jest droga łatwa, gdyż aby zrozumieć, kim naprawdę jesteś, musisz się całkowicie uwolnić od pragnienia zmiany siebie na kogoś innego, musisz się nastawić na coś zupełnie innego. Zrozumiesz to, jeśli porównasz postawę uczonego badającego zachowanie się mrówek bez najmniejszej nawet próby oddziaływania na nie z postawą trenera, który poznaje zwyczaje psa, by nauczyć go określonych zachowań. Jeśli będziesz przyglądał się sobie bez zamiaru zmieniania siebie, jeśli będziesz poznawał swoje reakcje wobec ludzi i przedmiotów bez osądzania czy potępiania, czy wreszcie bez pragnienia reformowania siebie, to twoja obserwacja nie będzie selektywna, ale wszechogarniająca, nie będzie prowadzić do sztywnych wniosków, ale będzie w każdej chwili świeża i otwarta. Wtedy dostrzeżesz, iż dzieją się w tobie cudowne rzeczy: będziesz zalany światłem samoświadomości, staniesz się przejrzysty i przekształcisz się.

A więc zmiana się dokona? Ależ tak. W tobie i w twoim otoczeniu. Ale nie będzie wynikiem działań twego chytrego i niespokojnego "Ja", które zawsze musi walczyć, porównywać, wywierać nacisk, moralizować i manipulować poprzez swoje ambicje, prowadząc do powstawania napięć, konfliktów i oporów pomiędzy tobą i Naturą - jest to wyczerpujący i prowadzący do samozniszczenia proces, przypominający jazdę samochodem przy włączonych hamulcach. Tutaj dzieje się zupełnie coś innego. Przekształcające światło samoświadomości pomija twoje schematyczne i szukające siebie "ja" i pozostawia całkowitą swobodę Naturze, która dokonuje w tobie podobnych zmian jak w kwiecie róży: naturalnych, pełnych wdzięku, bezwiednych, zdrowych i nie skażonych wewnętrznymi konfliktami.

Jako że wszelkie zmiany są gwałtowne, również i ta zmiana nie obejdzie się bez gwałtu. Jednakże gwałtowność Natury ma w sobie tę cudowną cechę, że nie jest ona konsekwencją nietolerancji i nienawiści wobec samego siebie. Tak więc w gwałtownej ulewie znoszącej wszelkie przeszkody nie ma gniewu, tak jak nie ma go w rybie pożerającej swoje młode potomstwo, posłusznej tylko tym nie znanym nam prawom ekologii, albo w komórkach ciała, które niszczą się nawzajem dla dobra całego organizmu. Kiedy Natura niszczy, to nie czyni tego z żądzy niszczenia czy dla zaspokojenia własnych ambicji, ale dlatego, że jest posłuszna tajemniczemu prawom, które zapewniają dobro całego kosmosu za cenę życia i dobra poszczególnych części.

Ten sam rodzaj gwałtu budzi się we wnętrzu mistyków, którzy walczą przeciwko ideom i strukturom zakorzenionym w społeczeństwach i kulturach, kiedy samoświadomość budzi w nich wrażliwość na zło. Podczas gdy im współcześni stali się na nie zupełnie głusi. Ten sam rodzaj gwałtu sprawia, że róża minio wrogich jej sił, zakwita. Ta sama gwałtowna siła sprawia, że róża, podobnie jak mistyk, bezgłośnie umrze po wystawieniu swych wonnych płatków na słońce, żyjąc w delikatnym, pełnym wrażliwości uszczęśliwieniu, niepomnia, by dodać choćby jedną minutę do wyznaczonego jej czasu życia. Tak oto żyje pełna błogosławieństwa i piękna jak ptak powietrzny i jak kwiat polny, bez śladu niepokoju czy niezadowolenia, zazdrości, lęku czy rywalizacji tak charakterystycznej dla ludzi usiłujących wszystko kontrolować i do czegoś zmuszać, zamiast pozwolić zakwitnąć samoświadomości, pozostawiając całą troskę potężnym siłom Boga w Naturze.

BĄDŹ WOLNY OD OPINII INNYCH LUDZI

Nauczycielu, wiemy, że słusznie mówisz i uczysz, i nie masz
względu na osobę, lecz drogi Bożej w prawdzie nauczasz.
(Łk 20, 21)

Przypatrz się swemu życiu i zobacz, jak jego pustkę wypełniłeś innymi ludźmi. W konsekwencji dusisz się nimi. Zauważ, jak oni kontrolują twoje zachowanie poprzez akceptację albo wyrazy dezaprobaty. Dzięki swej obecności łagodzą poczucie osamotnienia; podnoszą cię na duchu przez pochwały i stają się przyczyną rozpaczki poprzez krytyki i odrzucenie. Przyjrzyj się sobie uważnie i zobacz, jak prawie każdy moment swego życia poświęcasz na zjednywanie sobie ludzi, na pochlebianie im, i to niezależnie od tego, czy są to żyjący czy zmarli. Żyjesz według ich

norm, zgodnie z ich standardami, szukasz ich towarzystwa, pragniesz ich miłości, boisz się, by cię nie wyśmiali, tęsknisz za ich poklaskiem, potulnie poddajesz się narzuconym wyrzutom sumienia; przeraża cię myśl postępowania wbrew modzie czy to w sposobie ubierania, mówienia, postępowania, czy nawet myślenia.

Zauważ, że nawet kiedy kontrolujesz innych, jesteś od nich zależny i przez nich zniewolony.

Inni ludzie tak dalece stali się częścią twego bytu, że nawet nie jesteś w stanie wyobrazić sobie życia bez ich nieustannej kontroli. Jest faktem, że zdołali cię przekonać, iż gdybyś kiedykolwiek uwolnił się od nich, to staniesz się wyspą – samotną, ponurą, bez miłości. Tymczasem prawda wygląda dokładnie odwrotnie. Jakże możesz kogoś kochać, kto cię zniewolił? Możesz tylko pożądać, potrzebować, być zależnym, bać się i być kontrolowanym. Miłość można spotkać tylko tam, gdzie nie ma lęku i gdzie panuje wolność. Jak możesz osiągnąć taką wolność? Posługując się dwojaką bronią w zwalczaniu twojej zależności i zniewolenia. Po pierwsze, samoświadomością. Jest rzeczą prawie niemożliwą, by ktoś, obserwując stale głupotę bycia zależnym, pozostał w tej zależności i zniewoleniu. Jednakże osobie poddanej nałogowi innych ludzi samoświadomość może nie wystarczyć. Musisz poświęcać czas tym czynnościom, które kochasz. Musisz odkryć pracę, której dokonujesz nie ze względu na jej użyteczność, ale ze względu na nią samą, niezależnie od tego, czy przyniesie ci ona sukces czy nie, czy będziesz chwalony czy nie, czy będziesz kochany i podziwiany czy nie, niezależnie od tego, czy ludzie ją znają i będą za nią wdzięczni czy nie. Czy istnieją w twoim życiu zajęcia, którym się oddajesz po prostu dlatego, że sprawiają ci przyjemność i pochłaniają całą twoją istotę? Odkryj je, poświęcaj im swoją uwagę, gdyż one będą twoją przepustką do wolności i miłości.

Tymczasem prawdopodobnie zostałeś poddany praniu mózgu i przyjąłeś konsumpcyjny sposób myślenia, który można przedstawić w następujący sposób: radość z poezji, pejzażu czy fragmentu utworu muzycznego wydaje się stratą czasu; ty musisz napisać poemat albo stworzyć dzieło muzyczne czy dzieło sztuki. W zasadzie stworzenie dzieła samo w sobie nie ma wielkiej wartości; twoje dzieło musi zostać poznane. Jakąż może ono mieć wartość, jeśli nikt go nie poznał? A nawet jeśli jest ono znane, to jeszcze nic nie znaczy, jeśli nie jest oklaskiwane i chwalone przez ludzi. Twoje dzieło zyska największą wartość, jeśli zdobędzie popularność i jeśli będzie się sprzedawać! Tak oto na powrót znalazłeś się w ramionach i pod kontrolą ludzi. Według nich o wartości jakiegoś działania czy dzieła decyduje nie to, że zostało wykonane, że jest kochane i że jest źródłem radości samo w sobie, ale fakt, że pozwoliło odnieść sukces.

Królewska droga do mistyki i do Rzeczywistości nie prowadzi przez świat ludzi. Wiedzie ona przez świat czynności, które się wykonuje dla nich samych niezależnie od perspektywy sukcesu czy zarobku. Przeciwnie do tego, w co się powszechnie wierzy, lekarstwem na miłość i samotność nie jest towarzystwo innych ludzi, ale kontakt z Rzeczywistością. W chwili gdy dotkniesz tej Rzeczywistości, zrozumiesz, na czym polega wolność i miłość. Wolność od ludzi – inaczej mówiąc, zdolność do prawdziwej miłości.

Nie myśl, że warunkiem narodzin miłości w twoim sercu jest spotkanie z ludźmi. To nie będzie miłość, ale powab albo współczucie. Miłość rodzi się w twym sercu raczej dzięki kontaktowi z Rzeczywistym. Nie jest to miłość dla jakiejś szczególnej osoby czy rzeczy, ale jest to rzeczywistość miłości – stosunek i postawa miłości. Taka miłość będzie następnie promieniować na zewnątrz – na świat rzeczy i osób.

Jeśli pragniesz, by taka miłość zaistniała w twoim życiu, to musisz zerwać z wewnętrzną zależnością od innych ludzi. Wtedy uświadomisz sobie jej istnienie. Musisz zaangażować się w sprawy, które kochasz dla nich samych.

JEDEN NAUCZYCIEL

Otóż wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście.
(Mt 23, 8)

Zawsze możesz spotkać kogoś, kto zapozna cię trochę z techniką, naukami ścisłymi, na przykład z algebrą lub językiem angielskim, może cię nauczyć jazdy na rowerze czy obsługi komputera. Ale w sprawach naprawdę istotnych takich, jak życie, miłość, rzeczywistość, Bóg – nikt nie może cię niczego nauczyć. Każdy nauczyciel może ci dostarczyć sztywnych formuł. W momencie kiedy zaczynasz się posługiwać tymi formułami, dostrzegasz całą rzeczywistość poprzez umysłowy filtr kogoś innego. Jeśli te sztywne formuły uznasz za swoje, staną się one twoim więzieniem. Będziesz marniał coraz bardziej i w chwili śmierci nie będziesz wiedział, co to znaczy patrzeć własnymi oczami i co znaczy uczyć się na własny rachunek.

Popatrz na to w taki oto sposób: w twoim życiu były takie doświadczenia, o których wiesz, że będziesz je musiał zabrać ze sobą do grobu, gdyż nie jesteś w stanie znaleźć właściwych słów, by się nimi z kimkolwiek podzielić. Po prostu nie ma słów w żadnym ludzkim języku, które pozwoliłyby wyrazić to, czego doświadczyłeś. Pomyśl o uczuciach, jakie cię ogarniały w chwilach, gdy widziałeś lecącego nad jeziorem ptaka albo gdy obserwowałeś żdźbło rośliny wychylające się ze szczeliny w murze, albo gdy w nocy słyszałeś krzyk dziecka, albo widziałeś piękno nagiego ciała ludzkiego, albo gdy wpatrywałeś się w zimne i sztywne zwłoki leżące w trumnie. Możesz próbować wyrazić te doświadczenia w muzyce, poezji albo w malarstwie. Ale w głębi serca wiesz przecież, że nikt nie zrozumie tego, co ty naprawdę odczuwałeś i czego doświadczyłeś. Jest to coś, czego nie jesteś w stanie wyrazić, jakże więc możesz tego nauczyć drugiego człowieka.

To jest właśnie to, czego doświadcza Mistrz, gdy uczeń zwraca się do niego z pytaniami dotyczącymi życia,

Boga czy w ogóle rzeczywistości. Jedyne, co może on zrobić, to dostarczyć ci sztywnej formuły; wielu słów połączonych w formułę. Ale do czego mogą służyć te słowa?

Wyobraź sobie grupę turystów w autobusie. Zasłony w oknach są opuszczone tak, że pasażerowie nie są w stanie ani usłyszeć, ani dotknąć, ani odczuć niczego z tego dziwnego egzotycznego kraju, przez który przejeżdżają. Tymczasem ich przewodnik cały czas plecie, myśląc, że to, co on mówi, jest żywym opisem zapachów, dźwięków i światła otaczającego ich świata. Jedyne, czego oni doświadczą, to obrazy, które powstaną w ich sercach pod wpływem usłyszanych słów. Załóżmy, że autobus zatrzymuje się i przewodnik pozwala turystom rozejść się. Oni mają już w głowach obraz tego, co mogą zobaczyć i czego mogą doświadczyć. Ich doświadczenie będzie skażone, uwarunkowane i skrzywione przez te obrazy i będą odbierać nie Rzeczywistość samą w sobie, ale Rzeczywistość przefiltrowaną przez sztywne formuły przewodnika.

Będą patrzeć na Rzeczywistość w sposób wybiórczy albo będą na nią projektować swoje własne pojęcia; tak więc to, co oni zobaczą, nie będzie Rzeczywistością, ale potwierdzeniem ich własnych sztywnych formuł.

Czy można rozpoznać, że to, czego doświadczasz, jest Rzeczywistością? Oto jeden ze znaków rozpoznawczych: tego, czego doświadczasz, nie można zaniknąć w żadną sztywną formułę, czy to podaną przez kogoś, czy stworzoną przez siebie: to po prostu wymyka się słowom. Co w takiej sytuacji powinni zrobić nauczyciele? Mogą ci pomóc w rozróżnieniu tego, co nie jest rzeczywiste, oni nie są w stanie pokazać ci Rzeczywistości; oni mogą zniszczyć twoje sztywne formuły, ale nie mogą sprawić, byś zobaczył to, na co owe formuły wskazują; oni mogą wskazać na błąd, ale nie są w stanie zapewnić ci posiadania Prawdy. Co najwyżej mogą wskazać kierunek drogi prowadzącej do Rzeczywistości, ale nie mogą ci powiedzieć, co masz zobaczyć. Będziesz musiał przejść tę drogę całkiem samotnie i dokonać odkrycia na własną rękę.

Iść samotnie — oznacza konieczność zerwania z wszelkimi sztywnymi formułami, tymi, których nauczyli cię inni albo które poznałeś z książek, wreszcie z tymi, które sam wymyśliłeś dzięki własnemu doświadczeniu. Być może jest to najwspanialsza rzecz, jakiej człowiek może dokonać: wyjść w kierunku nieznanego bez zabezpieczeń jakkolwiek sztywną formułą. Oddalenie od świata ludzi, jak to czynili prorocy i mistycy, nie jest rezygnacją towarzystwa, ale odejściem od sztywnych formuł. Zatem nawet wtedy, gdy jesteś otoczony przez ludzi, tak naprawdę jesteś całkowicie sam. Co za straszliwa samotność! Owa samotność, owo bycie pozostawionym samemu sobie jest Milczeniem. Zobaczysz tylko to Milczenie. W momencie, gdy je zobaczysz, odrzucisz wszelkie książki, przewodnika i guru.

A co tak naprawdę zobaczysz? Cokolwiek, wszystko: spadający liść, zachowanie przyjaciela, fale na powierzchni jeziora, blok skalny, ruiny budynku, zatłoczoną ulicę, gwiaździste niebo, cokolwiek. Potem ktoś może chcieć ci pomóc wyrazić twoją wizję słowami, ale ty będziesz kręcił przecząco głową. — Nie, to nie to — to jest znowu sztywna formuła. Ktoś inny zechce ci wytłumaczyć znaczenie tego, co widziałeś. Ty znowu będziesz przecząco kręcił głową, gdyż znaczenie jest też tylko formułą. Czymś, co można wyrazić za pomocą pojęć i co ma sens dla myślącego umysłu, a tymczasem to, co ty widziałeś, przekracza wszelkie formuły i wszelkie znaczenia. A w tobie samym dokona się dziwna zmiana, na początku ledwie uchwytana, ale radykalnie przekształcająca. Gdyż jeśli raz zobaczyłeś, nigdy już nie będziesz tym samym człowiekiem. Poczujesz ożywiającą wolność i nadzwyczajną pewność siebie, które będą miały swe źródło w znajomości faktu, iż każda sztywna formuła, choćby nie wiadomo jak uświęcona, jest bez wartości; od tej chwili już nikogo nie nazwiesz swoim nauczycielem. Od tej chwili nie przestaniesz się uczyć. Każdego dnia z nową świeżością będziesz obserwował i pojmował na nowo cały proces i ruch życia. Wówczas każda poszczególna rzecz będzie twoim nauczycielem.

A więc odrzuć książki i sztywne formuły; śmiało odejdz od swojego nauczyciela, kimkolwiek by on był, i popatrz na świat swoimi własnymi oczami. Popatrz śmiało i bez lęku na otaczający cię świat bez sztywnych formuł, a przekonasz się, że już wkrótce zobaczysz.

BYĆ DZIECKIEM

Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego.
(Mt 18, 3)

Człowieka, który patrzy w oczy dziecka, uderza przede wszystkim ich niewinność: owa przejmująca niezdolność do kłamstwa, do zakładania maski czy chęci bycia kimś innym, niż jest. W tym sensie dziecko zachowuje się dokładnie tak jak cała przyroda. Pies jest psem; róża jest różą; gwiazda jest gwiazdą; każda istota jest po prostu tym, czym jest. Tylko dorosły człowiek nie chce zgodzić się na bycie tym, kim jest. Kiedy dorośli karzą dziecko dlatego, że mówi prawdę, że wyjawia to, co myśli i czuje, wtedy dziecko uczy się udawania i jego niewinność zostaje zniszczona. Dołącza ono do tej niezliczonej rzeszy ludzi, którzy bezsilnie powtarzają: Sam nie wiem, kim jestem. Dzieje się tak dlatego, że przez długi czas skrywali prawdę o sobie przed innymi ludźmi i w końcu doszli do tego, że ukrywali ją przed sobą. Jak wiele z dziecięcej niewinności jeszcze w tobie zostało, czy jest taka osoba, wobec której byłbyś w stanie być absolutnie sobą, tak całkowicie otwarty i niewinny jak dziecko?

Dzieci tracą swoją niewinność jeszcze w inny, bardziej subtelny sposób: kiedy dziecko zostaje zarażone pragnieniem stania się kimś znanym. Przypatrz się tej masie ludzi, którzy za wszelką cenę chcą stać się kimś znanym,

nie kimś wyznaczonym niejako przez Naturę – muzykiem, kucharzem, mechanikiem, stolarzem, ogrodnikiem czy wynalazcą – ale kimś znanym; chcą osiągnąć sukces, stać się sławnymi, chcą osiągnąć władzę; stać się kimś nie po to, by siebie w pełni zrealizować, ale by osiągnąć chwałę i znaczenie. Przypatrz się ludziom, którzy stracili swoją niewinność, gdyż wybrali nie bycie sobą, ale życie na pokaz, nawet jeśli mieliby się pokazywać tylko przed sobą. Przypatrz się twemu codziennemu życiu. Czy jest w tobie choćby jedna myśl, słowo czy gest nie skażone pragnieniem stania się kimś, nawet jeśli jedynym twoim pragnieniem jest bycie człowiekiem uduchowionym i świętym ukrytym całkowicie przed światem, a znanym tylko, by tak powiedzieć, tobie samemu? Dziecko, podobnie jak nie skażone zwierzę, poddaje się naturze, aby być i stać się tym, kim po prostu jest. Ludzie dorośli, którzy zachowali swoją niewinność, podobnie jak dzieci poddają się impulsom Natury czy Przeznaczenia, nie myśląc o tym, by stać się kimś znaczącym albo by robić na kimś wrażenie. Niemniej jednak, w odróżnieniu od dziecka, opierają się nie na instynkcie, ale na nieustannej świadomości siebie i otaczającego ich świata; owa samoświadomość chroni ich przed złem i umożliwia im wzrost przewidziany dla nich przez Naturę, a nie przez ambicje ich "ja". Istnieje jeszcze inny sposób, w jaki dorośli niszczą niewinność dzieciństwa: ucą dzieci naśladowania innych ludzi. Z chwilą gdy chcesz zrobić z dziecka dokładną kopię kogoś innego, zabijasz w nim iskrę oryginalności, z którą przychodzi na świat. W chwili gdy zdecydowałeś się być podobny do kogoś innego, niezależnie od tego jak byłby on wielki czy święty, zdradziłeś samego siebie. Pomyśl o boskiej iskrze wyjątkowości, którą masz w sobie, a która została pogrzebana pod warstwami strachu. Strachu przed byciem wyśmianym lub odrzuconym, jeśli ośmieliłbyś się być sobą i nie chciałbyś w sposób automatyczny dostosować swego sposobu ubierania, postępowania czy myślenia do obowiązujących norm. Zobacz, jak dalece dostosowałeś się nie tylko w swoim działaniu i myśleniu, ale nawet w odruchach, uczuciach, sposobie postępowania i w przyjętej hierarchii wartości. Nie masz odwagi zerwać z tą prostytucją i powrócić do pierwotnej niewinności. Jest to cena, którą płacisz za bycie akceptowanym przez społeczeństwo czy organizację. Tak oto wchodzisz w świat ludzi skrzywionych, poddanych nieustannej kontroli i wyrzuconych z królestwa, które jest udziałem niewinnego dzieciństwa.

Wreszcie istnieje jeszcze jeden sposób zniszczenia własnej niewinności, kiedy zaczynasz rywalizować i porównywać się z innymi ludźmi. Gdy wchodzisz na tę drogę, to zamieniasz swoją prostotę na ambicję bycia równie dobrym jak ktoś inny, albo nawet lepszym od niego. Pomyśl. Powodem, dla którego dziecko jest w stanie zachować niewinność podobną całemu stworzeniu i cieszyć się błogosławieństwem królestwa, jest fakt, iż nie zostało ono wchłonięte przez tzw. światową przestrzeń ciemności zamieszkaną przez dorosłych, których egzystencja nie polega na normalnym życiu, ale na ciągłym szukaniu aprobaty i podziwu; którzy nie żyją w pełnym błogosławieństwie bycia sobą, ale ciągle neurotycznie porównują się i rywalizują, walcząc o tak próżne sprawy jak sukces i sława, nawet jeśli mogą być one osiągnięte tylko za cenę klęsk, upokorzeń i niszczenia najbliższych ludzi. Jeśli naprawdę odczujesz te cierpienia prawdziwego piekła na ziemi, ostateczną pustkę, którą one przynoszą, to być może zrodzi się w tobie bunt i niesmak tak potężny, że roztrzaska on łańcuchy zależności i fałszu, które zacisnęły się wokół twej duszy, i wyzwolisz się do królestwa niewinności, w którym mieszkają mistycy i dzieci.

ISTOTA MIŁOŚCI

To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem.
(J 15, 12)

Czymże jest miłość? Przyjrzyj się kwiatowi róży. Czy róża może powiedzieć: Zapach mój przeznaczam tylko dla dobrych ludzi, a odmawiam go ludziom niegodziwym? Albo czy możesz sobie wyobrazić lampę, która ukrywa swoje światło przed złymi ludźmi, którzy szukają w nim drogi? Mogłaby to zrobić tylko wtedy, gdyby przestała być lampą. Zauważ, jak naturalnie i bez ograniczeń drzewo udziela swego cienia każdemu człowiekowi, dobremu i złemu, młodemu i staremu, wysokiemu i niskiemu; wszystkim zwierzętom, każdej żywej istocie, a nawet tym, którzy podcinają jego korzenie. Tak oto określiliśmy pierwszą cechę miłości: nie robi ona żadnych różnic. Właśnie dlatego jesteśmy wezwani, by być podobni Bogu, który sprawia, że słońce świeci zarówno nad dobrymi, jak i złymi, że deszcz pada zarówno nad świętymi, jak i nad grzesznikami; „bądźcie doskonałymi jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”. Kontempluj w zadziwieniu nieskazitelną doskonałość róży, lampy i drzewa, & zrozumiesz, na czym polega istota miłości.

Jak człowiek może osiągnąć taką jakość miłości? Cokolwiek byś zrobił, będzie ona zawsze wymuszona, sztuczna i przez to samo zafałszowana, gdyż miłości nie można wymusić. W gruncie rzeczy nie możesz nic zrobić. Możesz jednak pewnych rzeczy zaprzestać. Zauważ cudowną zmianę, jaka zajdzie w tobie w chwili, gdy przestaniesz dzielić ludzi na dobrych i złych, na świętych i grzeszników, i zaczniesz widzieć ich jako nieświadomych tego, co czynią. Musisz odrzucić fałszywe przekonanie, że ludzie mogą świadomie grzeszyć. Nikt nie może popełnić grzechu w świetle samoświadomości. Grzech nie jest wynikiem, jak błędnie myślimy, złośliwości, ale ignorancji. Ojciec, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. Zrozumienie tej prawdy pozwala osiągnąć zdolność nie czynienia różnic, tak podziwianą w róży, lampie i drzewie.

Drugą cechą miłości jest jej bezinteresowność. Tak jak drzewo, kwiat róży i lampa dają, nie żądając niczego w zamian. Jak bardzo pogardzamy mężczyzną, który w wyborze żony nie kieruje się jej zaletami, ale wielkością posagu. Taki człowiek, słusznie mówimy, nie kocha kobiety, ale korzyści finansowe, które ona może mu zapewnić. Ale czy

twoja własna miłość jest inna, jeśli szukasz towarzystwa tylko takich ludzi, których obecność sprawia ci przyjemność, a unikasz tych, którzy są ci antypatyczni; jeśli jesteś nastawiony przyjaźnie tylko do ludzi, którzy zapewniają ci to, czego od nich pragniesz, i żyją zgodnie z twoimi oczekiwaniami, a wobec innych jesteś nastawiony wrogo albo obojętnie? By osiągnąć tę bezinteresowność w miłości potrzeba tylko jednego. Musisz otworzyć swoje oczy i zobaczyć. Wystarczy, że zobaczysz, czym ta twoja tzw. miłość w rzeczywistości jest; maskowaniem egoizmu i własnych żądz, a będzie to ogromny krok w kierunku osiągnięcia bezinteresowności.

Trzecią cechą miłości jest brak samoświadomości. Miłość tak zapamiętuje się w kochaniu, że traci świadomość samej siebie. To tak jak lampa zajęta świeceniem nie myśli o tym, czy ktoś z jej światła korzysta czy też nie. Podobnie jak kwiat róży rozlewa swoje zapachy, gdy on nic innego nie potrafi robić, i to niezależnie od tego, czy ktoś się tym zapachem rozkoszuje, czy też nie. Czy też sposób, w jaki drzewo rzuca swój cień. Światło, zapach i cień nie powstają tylko wtedy, gdy w pobliżu znajdują się ludzie i nie znikają po ich odejściu. Owe rzeczy, podobnie jak miłość, istnieją niezależnie od ludzi. One po prostu są, niezależnie od tego, czy ktoś z nich korzysta czy nie. Tak więc one w ogóle nie uzmysławiają sobie, że czynią coś dobrego i że zasługują na pochwałę. Ich lewa ręka nie wie, co czyni prawa. Panie, kiedy widzieliśmy cię głodnym albo spragnionym, a pomogliśmy ci?

Najważniejszą cechą miłości jest wolność. Z chwilą gdy pojawia się przymus, kontrola albo konflikt, miłość umiera. Zauważ, jak kwiat róży, drzewo i lampa pozostawiają ci całkowitą wolność. Drzewo nie będzie cię zmuszać, byś skorzystał z jego cienia, jeśli będzie ci groził udar słoneczny. Lampa nie będzie na siłę oświetlała ci drogi, byś się nie potknął w ciemnościach. Pomyśl na chwilę o tych wszystkich przymusach i kontrolach ze strony innych ludzi, którym poddajesz się, kiedy tak lekko żyjesz zgodnie z ich oczekiwaniami, by kupić ich miłość albo zyskać ich aprobatę, albo po prostu z obawy przed ich utratą. Za każdym razem, kiedy poddajesz się tej kontroli i temu naciskowi, niszczysz w sobie zdolność miłości, która jest twoją prawdziwą naturą. Dzieje się tak, gdyż nie możesz postępować z innymi ludźmi inaczej, jeśli przyzwalasz, by zachowywali się wobec ciebie w taki, a nie inny sposób. Wpatruj się więc we wszystkie te naciski i kontrole w twoim życiu, a być może już to wpatrywanie się w nie sprawi, że się od nich uwolnisz. W chwili gdy one ustąpią, pojawi się wolność. A wolność to inne określenie miłości.

REKA PRZY PŁUGU

Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego.
(Łk 9, 62)

Królestwo Boże jest miłością. Ale co to znaczy kochać? Miłość oznacza wrażliwość na życie, na osoby, na przedmioty, wczuwanie się we wszystko i w każdego bez wykluczania kogokolwiek. Człowiek zaczyna wykluczać innych z własnego pola widzenia, gdy jego serce staje się nieczułe, gdy zaczyna zamykać drzwi przed innymi. Z chwilą gdy przychodzi znieczulica, wrażliwość zamiera. Z łatwością znajdziesz w swoim życiu przykłady takiej wrażliwości. Czy nie zdarzyło ci się usuwać kamień albo ostre przedmioty z drogi, aby nikt się nie skaleczył? Wcale przy tym nie było ważne, że nigdy nie poznasz osoby, dla której twój gest stał się dobroczynny, a ty nigdy nie otrzymałeś nagrody czy dowodu uznania. Albo czy nie czułeś bólu na wieść, że w jakiejś części świata dokonano bezmyślnych zniszczeń lasu, którego ty nigdy nie zobaczysz i nie ucieszy cię jego urok? Czy nie zadałeś sobie trudu, by pomóc znaleźć drogę obcemu człowiekowi, o którym wiedziałeś, że go nigdy powtórnie nie spotkasz w swoim życiu? W takich i wielu im podobnych chwilach miłość dała o sobie znać w twoim życiu. Oznacza to, że ona zawsze w tobie była i tylko czekała na sposobność, by się objawić.

Jak możesz osiągnąć tego rodzaju miłość? Ty nie możesz jej osiągnąć, bo ona już jest w tobie. Jedyne, co powinieneś zrobić, to usunąć wszystkie przeszkody blokujące twoją wrażliwość, a miłość sama da o sobie znać.

Zasadniczo dwie sprawy blokują wrażliwość: przekonanie i przywiązanie. Przekonanie – w momencie gdy dochodzisz do pewnych przekonań, to masz już gotowe zdanie na temat osób, sytuacji czy rzeczy. Zaczynasz patrzeć na rzeczywistość według sztywnych schematów i tracisz wrażliwość. Nabierasz uprzedzeń i zaczynasz oceniać ludzi z perspektywy tych uprzedzeń. Mówiąc innymi słowami, przestajesz w ogóle dostrzegać ludzi. Jakże więc możesz być na kogoś wrażliwy, jeśli w ogóle go nie dostrzegasz? Weź pod uwagę jednego lub dwóch z twoich znajomych i sporządź listę ich cech pozytywnych i negatywnych, na których opierasz też swój stosunek do nich. W chwili gdy mówisz, że twój znajomy czy znajoma są tacy a tacy, mądrzy czy okrutni, skryci czy kochani, albo jakkolwiek inny przymiot im przypisujesz, to jednocześnie twoja wrażliwość uległa stępieniu i twoje reakcje są uwarunkowane twoimi przesądami i przestajesz te osoby odbierać takimi, jakimi są w danym momencie. Przypomina to trochę sytuację pilota, który swoje dzisiejsze działania opiera na prognozie pogody sprzed tygodnia. Uważnie i krytycznie przyjrzyj się swoim przekonaniom. Już prosty fakt, że zdasz sobie sprawę, iż są to przekonania, osądy i uprzedzenia, a nie obserwacja prawdziwej rzeczywistości, sprawi, że pozbędziesz się ich.

Przywiązanie – jak dochodzi do powstania przywiązania? Na początku stykasz się z czymś, co sprawia ci przyjemność: samochód, zręcznie zrobiona reklama jakiegoś przedmiotu, słowo pochwały, towarzystwo jakiejś osoby. Potem przychodzi pragnienie, by to przy sobie zatrzymać, powtórzyć miłe uczucie, jakie dana rzecz czy osoba w tobie wywołały. W końcu przychodzi przekonanie, że bez tej osoby czy bez tej rzeczy nie możesz być szczęśliwy, gdyż nakreśliłeś znak równości pomiędzy doznaną przyjemnością a szczęściem. Oto jesteś świadkiem pełnego zakwitnięcia przywiązania: razem z pojawieniem się przywiązania przychodzi w sposób nieunikniony wykluczanie innych rzeczy,

brak wrażliwości na wszystko, co nie jest częścią twego przywiązania. Za każdym razem, kiedy oddalasz się od przedmiotu twego przywiązania, pozostawiasz przy nim swoje serce, i tak oto nie możesz się zaangażować w sytuacje, które kolejno się pojawiają. Symfonia życia trwa nadal, ale ty spoglądasz w przeszłość, przywarłeś do kilku taktów melodii, zatykając uszy na pozostałe fragmenty utworu i doprowadzając do dysharmonii i konfliktu pomiędzy tym, co życie ci oferuje, a tym, czego się uczepiłeś. Pojawia się napięcie i lęk, które oznaczają prawdziwą śmierć dla miłości i pełnej radości wolności, która jest owocem miłości. Miłość i wolność można znaleźć tylko wtedy, kiedy człowiek potrafi cieszyć się każdą nową chwilą, która nadchodzi, i następnie gdy pozwala jej odejść, by móc być w pełni otwartym na przychodzącą rzeczywistość.

Jak można pozbyć się przywiązania? Ludzie próbują to osiągnąć drogą wyrzeczenia. Ale rezygnacja z niektórych taktów muzyki, wyrzucenie ich ze świadomości jest dokładnie takim samym rodzajem gwałtu, rodzi takie same napięcia i konflikty jak kurczowe trzymanie się ich. Kolejny raz ulegasz znieczulicy. Sekret polega na tym, byś nie wyrzekł się niczego, nie trzymał się niczego kurczowo, ale cieszył się wszystkim i pozwolił, by wszystko odchodziło, odpływało. Jak jest to możliwe? Dzięki wielogodzinnej obserwacji zgnilizny i przewrotnej natury przywiązania.

Zwykle skupiasz uwagę na wzruszeniu emocjonalnym i błysku przyjemności, jakiego ono dostarcza. Ale obserwuj lęk, ból, zniewolenie; jednocześnie przyglądaj się radości, pokojowi i wolności ogarniającej cię za każdym razem, kiedy uwalniasz się od przywiązania. Wtedy przestaniesz oglądać się za siebie i pozwolisz oczarować się muzyką teraźniejszości.

W końcu przyjrzyj się uważnie społeczeństwu, w którym żyjemy – jak jest ono zdeprawowane u swoich korzeni i zarażone przywiązaniami. Jeśli ktoś jest przywiązany do władzy, pieniędzy, własności, sławy i sukcesu; jeśli ktoś pragnie ich tak, jakby jego szczęście od nich zależało, będzie uważany za wartościowego członka społeczeństwa, dynamicznego i ciężko pracującego. Inaczej mówiąc, jeśli tacy ludzie będą osiągać swój cel z żelazną konsekwencją, która zniszczy symfonię ich życia i uczyni z nich ludzi twardych, zimnych i niewrażliwych na innych i na siebie samych, to społeczeństwo będzie na nich spoglądać jak na ludzi godnych podziwu, a ich krewni i przyjaciele będą dumni z ich osiągnięć. Ileż z tych tzw. porządnych ludzi, których znasz, zachowało subtelność wrażliwości miłości, jaką może dać tylko życie bez przywiązań. Jeśli będziesz rozmyślał nad tym wystarczająco długo, to doświadczysz tak głębokiego niesmaku, iż instynktownie będziesz uciekał przed jakimkolwiek przywiązaniem jak przed niebezpieczną zmiłą. Zbuntujesz się i zerwiesz z tą zgniłą kulturą opartą na żądzy zysku i przywiązań, na lęku i pożądanym, na znieczulicy i braku wrażliwości będącym skutkiem zaniku miłości.

MIŁUJ NIEPRZYJACIOŁ

Lecz powiadam wam, którzy słuchacie: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą.
(Łk 6, 27)

Kiedy jesteś zakochany, wszystko zaczynasz widzieć w nowym świetle; stajesz się hojny, przebaczący i miły w sytuacjach, w których wcześniej bywałeś twardy i podły. W sposób nieunikniony ludzie zaczną podobnie reagować i wkrótce przekonasz się, iż żyjesz w świecie ogarniętym miłością, który ty sam stworzyłeś. Albo przypomnij sobie okresy, kiedy byłeś w złym humorze i jak wszystko cię denerwowało, stawałeś się podejrzliwy, podły i wręcz paranoidalny. Widziałeś, jak inni ludzie reagowali na twoje zachowanie w podobnie negatywny sposób, i nagle zdałeś sobie sprawę, że żyjesz we wrogim świecie stworzonym przez twoje myśli i twoje uczucia.

Jak możesz stworzyć szczęśliwy, pełen pokoju i na miłości oparty świat? Ucząc się prostej, wspaniałej, ale niezwykle trudnej sztuki patrzenia. Oto jak możesz się jej nauczyć. Za każdym razem, kiedy jesteś zły i poirytowany przez kogoś, wtedy analizuj nie tę osobę, ale siebie samego. Pytanie, jakie należy postawić, brzmi nie: jaki błąd zrobił ten człowiek?, ale: jaką prawdę o mnie samym odsłania mi moje zdenerwowanie? Zrób to od razu. Pomyśl o ludziach, którzy cię denerwują, i wypowiedz tę bolesną, ale wyzwalającą prawdę. Przyczyna mego zdenerwowania tkwi nie w tamtej osobie, ale we mnie samym. Powiedziawszy to, zacznij szukać przyczyny tego zdenerwowania. Najpierw przyjrzyj się bardzo prawdopodobnej możliwości, iż przyczyną, dla której wady, albo tzw. wady danej osoby cię drażnią, jest fakt, że ty sam je posiadasz. Ale sflumiełeś je i w sposób nieświadomy projektujesz je na innych. Prawie zawsze się to sprawdza, ale przeważnie ludzie z wielkim trudem przyznają się do tej prawdy. Tak więc szukaj wad tej osoby we własnym sercu i w swojej podświadomości, a twoja udręka zamieni się we wdzięczność, że czyjeś zachowanie stało się dla ciebie okazją do odkrycia samego siebie.

Jest jeszcze inna sprawa, na którą warto zwrócić uwagę. Być może, iż czyjeś słowa albo czyny drażnią cię dlatego, że zwracają uwagę na coś w twoim życiu, czego uparcie nie chcesz dostrzegać. Pomyśl, jak bardzo denerwują nas mistycy albo prorocy, którzy patrzą na świat z innej perspektywy, i kiedy ich słowa albo ich życie stanowią dla nas prawdziwe wyzwanie.

Równie jasna jest następująca sprawa. Ktoś drażni cię, bo jego styl życia nie zgadza się z twoimi, zaprogramowanymi w tobie, oczekiwaniami. Być może masz prawo spodziewać się, że ten człowiek będzie żył zgodnie z twoimi oczekiwaniami, szczególnie jeśli jest on osobą niesprawiedliwą albo okrutną, ale wtedy przestań się nad tym zastanawiać. Czy starając się zmienić czyjeś zachowanie, będziesz bardziej skuteczny, gdy dasz się ponieść nerwom?

Irytacja zaciemni tylko twoje rozeznanie sytuacji i twoje działanie nie przyniesie efektów. Każdy to wie, że z chwilą, gdy sportowiec straci panowanie nad sobą, jakość jego gry znacznie spada, gdyż jego ruchy stają się nieskoordynowane pod wpływem emocji i złości. Jednak w większości przypadków nie masz prawa żądać, by dana osoba postępowała zgodnie z twoimi oczekiwaniami; ktoś inny na twoim miejscu w ogóle by się nie denerwował tymi konkretnymi zachowaniami. Zastanów się głęboko nad tą prawdą, a twoje zdenerwowanie zniknie. Jakim szaleństwem jest oczekiwanie, by inny człowiek żył zgodnie ze standardami i normami, które zostały zaprogramowane w tobie przez twoje środowisko i twoją rodzinę.

Wreszcie jest jeszcze ostatnia prawda, nad którą trzeba się zatrzymać. Weź pod uwagę pochodzenie, doświadczenie życiowe i częsty brak samoświadomości u tego kogoś. Wszystko to wpływa na jego zachowanie. Doskonale ktoś powiedział, że wszystko zrozumieć, oznacza wszystko wybaczyć. Jeśli ty naprawdę zrozumiesz tę osobę, to zobaczysz w niej raczej kalekę i inwalidę, a nie człowieka zasługującego na naganę i karę. Wówczas twoje zdenerwowanie od razu ustąpi. Następną rzeczą, którą poznasz, to uczucie miłości, którym ogarniesz tę osobę, a ona ze swej strony odpowie na twoją miłość swoją miłością i znajdziesz się w świecie pełnym miłości stworzonym przez ciebie samego.

WSPÓLNOTA Z GRZESZNIKAMI

Faryzeusze mówili do Jego uczniów: Dlaczego wasz Nauczyciel
jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?
(Mt9,11)

Jeśli pragniesz nawiązać prawdziwy kontakt z rzeczywistością, to najpierw musisz zrozumieć, że każda idea fałszuje rzeczywistość i stanowi barierę i przeszkodę w widzeniu jej. Idea nie jest rzeczywistością, idea wina nie jest winem, idea kobiety nie jest kobietą. Jeśli naprawdę chcesz poznać tę konkretną kobietę, to musisz zapomnieć o moim pojęciu kobiecości czy kobiecości hinduskiej i doświadczyć konkretnej osoby w jej niepowtarzalności i wyjątkowości. Niestety większość nie zadaje sobie trudu, by zobaczyć rzeczy w ich niepowtarzalności, zadowolają się słowem czy pojęciem, oni nigdy nie patrzą oczyma dziecka na ten konkretny, jedyny, puszysty i żywy przedmiot poruszający się przed nimi. Tacy ludzie widzą tylko wróbla, nigdy nie dostrzegają nadzwyczajnego zjawiska, jakim jest owa konkretnie stojąca przed nimi ludzka istota. Widzą tylko hinduską wieśniaczkę. Tak oto pojęcie staje się przeszkodą w kontakcie z rzeczywistością.

Kontakt z rzeczywistością jest utrudniony przez jeszcze jedno zjawisko – przez osąd. Ta rzecz czy osoba jest dobra lub zła, brzydka albo cudowna. Znaczną przeszkodę stanowią również neutralne pojęcia, jak hindus, kobieta czy wieśniak, którymi się kieruję, patrząc na konkretnego człowieka. Ale teraz dodaję jeszcze własny osąd i mówię: Ona jest dobra, albo ona jest zła, jest atrakcyjna i piękna, albo nieatrakcyjna i brzydka. Ten osąd uniemożliwia widzenie, gdyż ona nie jest ani piękna, ani brzydka. Ona to po prostu ona w całej swej niepowtarzalności. Krokodyle albo tygrysy nie są ani złe, ani dobre, one po prostu są krokodylami i tygrysami. Dobre czy złe są w stosunku do czegoś poza nimi. W zależności od tego, czy odpowiadają moim zamierzeniom, czy mi się podobają, pomagają mi albo budzą we mnie lęk, nazywam je dobrymi albo złymi.

Pomyśl chwilę o sobie samym, kiedy nazywany bywasz przez jakąś osobę dobrym albo atrakcyjnym, albo wspaniałym. Poza tym ty sam wpływasz na siebie, gdyż naprawdę myślisz o sobie, że jesteś zły i mówisz do siebie: Gdybyś ty naprawdę mnie znał, nie mówiłbyś, że jestem wspaniały. Albo otwierasz się na słowa innych i rzeczywiście myślisz, że jesteś wspaniały, a ich komplementy są źródłem głębokich wzruszeń. W obu przypadkach jesteś w błędzie, gdyż nie jesteś ani zły, ani wspaniały. Ty jesteś ty. Jeśli pozwolisz się wciągnąć w osady otaczających cię ludzi, to jednocześnie zjadasz owoce napięcia, nieprawości i lęku, gdyż jeśli dzisiaj nazywają cię wspaniałym i żyjesz w zachwyceniu, to jutro nazwą cię złym i wpadniesz w depresję. Tak więc właściwa odpowiedź na stwierdzenie, że jesteś wspaniały, brzmi: Ten ktoś wyraził z humorem swój sąd o mnie i powiedział, że jestem wspaniały, ale to nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Ktoś inny na jego miejscu, zależnie od swego pochodzenia i poczucia humoru, powie, że jestem zły. Ale i ta opinia niczego o mnie nie mówi.

Jakże łatwo uzależniamy się od osądów innych osób i następnie na ich podstawie kształtujemy obraz nas samych. W celu prawdziwego wyzwolenia powinieneś słuchać tzw. dobrych i złych rzeczy, które mówi się o tobie, bez jakichkolwiek emocji, ale rejestrując je jak komputer zapisujący kolejne dane. Gdyż to, co oni mówią, więcej mówi o nich samych niż o tobie.

Jest rzeczą ważną, byś również był świadom osądów, które ty sam wydajesz o sobie, gdyż przeważnie opierają się one na systemie wartości przyjętym przez ciebie od środowiska, w którym żyjesz. Jeśli osądzasz, potępiasz czy akceptujesz, to czy naprawdę widzisz rzeczywistość? Jeśli patrzysz na wszystko przez pryzmat osądu, potępienia czy akceptacji, to czyż nie stanowi to największej bariery w rozumieniu i dostrzeganiu rzeczy takimi, jakimi one są? Zastanów się nad swoim zachowaniem w chwili, gdy ktoś mówi, że jesteś dla niego kimś wyjątkowym; jeśli przyjmiesz ten komplement, to zjadasz tym samym owoc rodzący napięcie. Dlaczego chcesz być dla kogoś kimś wyjątkowym i poddać się tym samym jego akceptacji i osądowi? Dlaczego nie zadowala cię to, kim po prostu jesteś?

Jeśli ktoś mówi, że jesteś kimś wyjątkowym dla niego, wszystko, co szczerze możesz powiedzieć, to tyle: ten człowiek, kierując się swoim szczególnym gustem, potrzebami, pragnieniami, apetytem i wyobrażeniami znalazł

szczególne upodobanie we mnie, ale ten fakt niczego o mnie jako o osobie nie mówi. Ktoś inny nie dostrzeże we mnie niczego szczególnego, ale to też nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Tak więc w chwili, gdy przyjmiesz komplement i pozwolisz, by sprawił ci on radość, poddasz się kontroli osoby, która go wypowiedziała. Posuniesz się bardzo daleko, byle tylko móc nadal być kimś szczególnym dla niej. Będziesz żył w ciągłym lęku, że ten człowiek spotka kogoś innego, kto stanie się dla niego kimś szczególnym, i stracisz swoją wyjątkową pozycję, którą zajmujesz w jego życiu. Stale będziesz tańczył tak, jak on ci zagra, żył zgodnie z jego oczekiwaniami i czyniąc tak, stracisz swoją wolność. W taki oto sposób uzależnisz od niego swoje szczęście, gdyż uzależniłeś swoje szczęście od jego osądu na twój temat.

Następnie możesz dojść do jeszcze gorszych rzeczy, gdy będziesz szukał ludzi, którzy by mówili, że jesteś dla nich kimś szczególnym, i stracisz wiele czasu i energii, by upewnić się, że zawsze zachowają to zdanie na twój temat. Jakże to męczące! Nagle w twoim życiu pojawi się strach, obawa, że ten obraz może być zniszczony. Jeśli szukasz życia bez strachu i jeśli chcesz być wolny, musisz od tego uciec. W jaki sposób? Nie traktując nigdy serio, kiedy ktoś mówi, że jesteś dla niego kimś wyjątkowym. Słowa: jesteś dla mnie osobą wyjątkową, mówią coś o moim obecnym stanie ducha i chwilowym stosunku do ciebie, są wyrazem mego smaku, obecnego stanu umysłu i ogólnego rozwoju. Nie mówią nic więcej. Przyjmij to jako fakt i nie przywiązuj do tego zbytnej wagi. To, z czego możesz się cieszyć, to moje towarzystwo, a nie mój komplement. Może cię ucieszyć nasz obecny kontakt, ale nie moja pochwała. Jeśli jesteś człowiekiem mądrym, będziesz się starał pomóc mi w znalezieniu wielu innych szczególnych ludzi, abyś nie uległ pokusie przeceniania mojej opinii o tobie. Ta opinia nie powinna cię zbyt radować, bo musisz stale pamiętać, że ona może bardzo łatwo ulec zmianie. Tak więc powinieneś cieszyć się chwilą obecną. Jeśli zaś źródłem radości będzie ten twój portret, który ja stworzyłem, zdobędę nad tobą kontrolę i będziesz obawiał się być sobą, ażeby mnie przypadkiem nie zranić, będziesz bał się powiedzieć mi prawdę lub też zrobić coś, co mogłoby go bodaj uszkodzić.

Zastosuj to teraz do tych wszystkich opinii, które ludzie wygłaszają o tobie: genialny, mądry, dobry, święty, a ty znajdujesz upodobanie w tych komplementach i w tej chwili tracisz swoją wolność; gdyż będziesz teraz walczył o utrzymanie tej opinii. Będziesz się bał popełnić błąd, być sobą, powiedzieć czy zrobić coś, co mogłoby zniszczyć ten obraz. Straciłeś wolność, możliwość bycia szaleńcem, wyśmianym czy ośmieszonym, powiedzenia czy zrobienia czegoś, co uważasz za słuszne. Będziesz się starał raczej mówić i robić wszystko, co odpowiadałoby wyobrażeniu, jakie inni mają o tobie. Jak można wyjść z tego zakłętogo koła? Poprzez wiele cierpliwych godzin studiów, samoświadomości, obserwacji tego, co to idiotyczne wyobrażenie ci przynosi. Daje ci krótkie wzruszenie połączone z tak wielką niepewnością, zniewoleniem i cierpieniem. Jeśli to jasno zobaczysz, stracisz wszelką ochotę bycia kimś szczególnym dla kogokolwiek, albo w ogóle wywyższania się. Będziesz raczej szukał towarzystwa grzeszników i złych charakterów, nie zważając na to, co ludzie o tobie pomyślą. Staniesz się podobny do ptaków niebieskich i do kwiatów polnych, które są tak bardzo nieświadome, tak dalece zajęte samym życiem, że w ogóle nie interesuje ich to, co inni na ich temat myślą, czy są dla kogoś istotami szczególnymi czy nie. I w końcu będziesz beztroski i wolny.

CO TO JEST MIŁOŚĆ?

Szczęśliwi owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie.
(Łk 12, 37)

Wszędzie na świecie ludzie poszukują miłości, gdyż każdy jest przekonany, że tylko miłość może zbawić świat, że tylko miłość nadaje życiu sens i tylko ona sprawia, że życie w ogóle ma jakąkolwiek wartość. Ale jakże niewielu ludzi rozumie, czym miłość tak naprawdę jest i w jaki sposób rodzi się ona w ludzkim sercu. Tak często jest ona utożsamiana z przyjaznymi uczuciami wobec innych ludzi, z życzliwością, z rezygnacją z przemocy czy z gotowością niesienia pomocy innym. Ale te wszystkie rzeczy same w sobie nie są miłością. Miłość rodzi się w momencie przebudzenia i z chwilą osiągnięcia świadomości. Pojawia się ona, o ile potrafisz zobaczyć drugiego człowieka takim, jakim on naprawdę jest tu i teraz. Nie ma jej, jeśli potrafisz kochać człowieka takim, jakim jest on w twoich wspomnieniach, w twoich pragnieniach czy w twojej wyobraźni. Inaczej mówiąc, w takich wypadkach ty nie kochasz osoby, ale ideę, którą sobie na jej temat wypracowałeś, albo kochasz tę osobę jako przedmiot twoich pragnień, a nie dla niej samej.

Dlatego pierwszym aktem miłości jest widzieć tę osobę czy ten podmiot, tę rzeczywistość taką, jaka ona jest naprawdę. A to pociąga za sobą ogromną dyscyplinę porzucania własnych pragnień, przesądów, wspomnień, projekcji, wybiórczego sposobu patrzenia. To jest tak dalece wymagająca dyscyplina, że większość ludzi raczej woli rzucić się w wir dobrych uczynków i służby niż poddać się palącemu ogniovi tego ascetyzmu. Gdy podejmujesz się pomocy osobie, której nawet nie raczyłeś zobaczyć, to czy chodzi ci o zaspokojenie potrzeb tego człowieka, czy twoich? A zatem pierwszym składnikiem miłości jest naprawdę zobaczyć drugiego.

Drugi czynnik jest równie ważny. Zobaczyć samego siebie, rzucić bezlitosne światło świadomości na własne motywy, emocje, potrzeby, nieuczciwość, szukanie samego siebie, tendencję do kontroli i manipulowania. To oznacza nazywać rzeczy po imieniu, niezależnie od tego, jak bardzo bolesne może być to odkrycie i jego konsekwencje. Gdy osiągniesz ten rodzaj świadomości drugiego i siebie, będziesz wiedział, czym jest miłość. Ponieważ twój umysł i serce staną się gotowe, czuwające, czyste, wrażliwe, będziesz miał jasność widzenia, wrażliwość, która spowoduje, że w każdej sytuacji, w każdym momencie odpowiednio zareagujesz. Czasem będziesz popychany do działania tak silnie, że nie będziesz się mógł temu oprzeć, innym razem będziesz powstrzymywany i hamowany. Czasami twoja miłość

spowoduje, że zignorujesz drugiego człowieka, a innym razem poświęcisz mu tyle uwagi, ile on pragnie. Będą momenty, gdy będziesz łagodny i poddający się, kiedy indziej będziesz twardy, bezkompromisowy, stanowczy, nawet gwałtowny. Ponieważ miłość zrodzona z wrażliwości przybiera wiele niespodziewanych form i odpowiada ona nie na sztucznie skonstruowane wskazówki i zasady, ale na obecną, konkretną rzeczywistość. Gdy po raz pierwszy doświadczysz tej wrażliwości, prawdopodobnie obezwładni cię przerażenie, ponieważ legną w gruzach wszystkie otaczające cię mury obronne, twoja nieuczciwość będzie wystawiona na pokaz, a twoje mechanizmy obronne zostaną wypalone.

Pomyśl o przerażeniu, jakie ogarnia bogacza, gdy zaczyna on naprawdę widzieć żalony stan biedaka; żądnego władzy dyktatora, gdy naprawdę popatrzy na położenie ludzi, których uciska; czy fanatyka w momencie, gdy ujrzy fałszywość swoich przekonań, które nie pasują do faktów. O przerażeniu, które przeżywa romantyczny kochanek wówczas, gdy decyduje się zobaczyć prawdę, że nie kocha on swojej ukochanej, ale jej obraz. To dlatego najboleśniejszym aktem dla istoty ludzkiej, którego boi się najbardziej, jest akt widzenia. A tymczasem właśnie w tym akcie widzenia rodzi się miłość lub ściślej, ten akt widzenia jest Miłością.

Gdy raz zaczniesz widzieć, twoja wrażliwość zaprowadzi cię do świadomości nie tylko tych rzeczy, które chcesz widzieć, ale także wszystkich innych. Twoje biedne "Ja" będzie desperacko próbowało przytępić tę wrażliwość, ponieważ będzie pozbawione ochrony, nie będzie miało żadnego zabezpieczenia, niczego, do czego mogłoby przywrzeć. Jeśli kiedykolwiek pozwolisz sobie na to, by to zobaczyć, to umrzesz. Dlatego miłość jest tak przerażająca, bo kochać to widzieć, a widzieć to umrzeć. Ale równocześnie jest to najwspanialsze, najbardziej zachwycające doświadczenie na świecie. Gdyż w śmierci "Ja" jest wolność, pokój, ukojenie, radość.

Jeśli naprawdę pragniesz miłości, to natychmiast podejmij trud widzenia, potraktuj to poważnie i popatrz na kogoś, kogo nie lubisz, i zobacz w prawdzie swoje uprzedzenie. Popatrz na kogoś, do kogo jesteś mocno przywiązany, lub na coś, bez czego nie możesz się obejść, i w prawdzie zobacz cierpienie, bezsens, niewolę tego przywiązania. Popatrz długo i z miłością na ludzkie twarze i ludzkie zachowanie. Poświęć trochę czasu na zapatrzenie się w zachwycie na przyrodę, lot ptaka, kwitnący kwiat, suchy liść rozsypujący się w pył, przepływ rzeki, wschód księżyca, sylwetkę góry na tle nieba. Wówczas twoja twarda skorupa ochronna wokół serca będzie miękła i topniała, a twoje serce ożywi się wrażliwością i subtelną otwartością. Rozproszone zostaną ciemności znajdujące się w twoich oczach, będziesz widzieć jasno i przenikliwie i wreszcie będziesz wiedzieć, co to jest miłość.

POTRZEBA SAMOTNOŚCI

Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić.
(Mt 14, 23)

Czy przyszło ci kiedykolwiek na myśl, że możesz kochać tylko wtedy, gdy jesteś sam? Co to znaczy widzieć osobę, rzecz, sytuację taką, jaka jest ona w rzeczywistości, a nie tak, jak ty sobie ją wyobrazasz, i zareagować tak, jak na to zasługuje? Nie możesz kochać tego, czego nawet nie widzisz.

A co ci przeszkadza widzieć? Twoje koncepcje, schematy, przesady, projekcje, twoje potrzeby i przywiązania, etykiety, które wyciągnąłeś ze swojego uwarunkowania i swoich przeszłych doświadczeń. Widzenie to najbardziej mozolne przedsięwzięcie, jakie człowiek może podjąć. Dlatego że wymaga ono zdyscyplinowanego, uważnego umysłu. Tymczasem większość ludzi woli raczej popaść w lenistwo umysłowe niż zaprzętać sobie głowę tym, by widzieć każdą osobę i rzecz od nowa w jej świeżości chwili obecnej.

Już porzucenie swojego uwarunkowania po to, by widzieć, jest wystarczająco trudne. Ale widzenie wzywa do czegoś jeszcze bardziej bolesnego. Do porzucenia kontroli, którą sprawuje nad tobą społeczeństwo; kontroli, której macki dosięgły najgłębszych korzeni twojej istoty, co powoduje, że porzucenie jej oznacza rozdarcie siebie samego.

Jeśli chcesz to zrozumieć, pomyśl o małym dziecku, któremu dano skosztować narkotyku. Gdy obejmie on całe ciało dziecka, zaczyna być ono uzależnione i całą swoją istotą woła o narkotyk. Wtedy brak narkotyku wydaje się taką udręką nie do wytrzymania, że lepsza zdaje się śmierć.

Dokładnie tak samo postępowało z tobą społeczeństwo, gdy byłeś dzieckiem. Nie pozwalano ci cieszyć się stałym, pożywnym pokarmem życia: pracą i zabawą, towarzystwem innych osób i tym, co daje przyjemność zmysłom i umysłowi. Dano ci skosztować narkotyku, który nazywa się Aprobata, Uznanie, Uwaga; narkotyku, który nazywa się Sukces, Prestiż, Władza. Skosztowawszy ich, stałeś się uzależnionym narkomanem i zacząłeś się strasznie bać, by tego nie utracić. Perspektywa błędu, pomyłki, krytyki ze strony innych przerażała cię. Stałeś się zatem tchórzliwie zależny od innych ludzi i utraciłeś swoją wolność. Mają oni teraz władzę nad tobą: mogą cię uszczęśliwić lub unieszczęśliwić. I mimo że nienawidzisz cierpienia, jakie ta zależność sprowadza, jesteś całkowicie bezradny. Nie ma ani minuty, abyś świadomie lub nieświadomie nie był dostrojony do reakcji innych, maszerując zgodnie z rytmem ich wymagań. Jeśli cię ignorują lub nie aprobują, doświadczasz tak nieznośnej samotności, że czołgasz się do ludzi, by błagać o komfort Poparcia, Zachęty, Podtrzymania. Życie z ludźmi w takim stanie pociąga za sobą nie kończące się napięcie, ale życie bez ludzi przynosi agonię samotności. Utraciłeś swoją zdolność widzenia ich jasno takimi, jacy są, i stosownej reakcji, ponieważ twoje postrzeganie ich jest przeważnie przyćmione twoją potrzebą otrzymania narkotyku.

Konsekwencja tego wszystkiego jest straszna i nie do uniknięcia: stałeś się niezdolny, aby kochać kogokolwiek lub cokolwiek. Jeśli pragniesz kochać, musisz się jeszcze raz nauczyć widzieć. A jeśli chcesz widzieć, musisz

zrezygnować z narkotyku. Musisz wydrzeć z siebie oddziaływanie społeczeństwa, które przeniknęło cię aż do szpiku kości. Musisz odpaść. Na zewnątrz wszystko będzie tak jak przedtem, nadal będziesz w świecie, ale już nie ze świata. A w swoim sercu będziesz teraz nareszcie wolny i zupełnie sam. Tylko w tym odosobnieniu, tej całkowitej samotności umrze uzależnienie i pragnienie, a narodzi się zdolność do miłości. Bo nie będziesz już patrzył na innych jak na środki zaspokojenia twojego narkotycznego głodu.

Tylko ktoś, kto tego spróbował, wie, jakie to straszne. To tak jak zaproszenie samego siebie do śmierci. To tak jak proponowanie biednemu narkomanowi, aby zrezygnował z tego szczęścia, które znał do tej pory, na rzecz smaku chleba i owoców, czystego, świeżego powietrza o poranku, słodczy źródlanej wody, gdy on tymczasem usiłuje poradzić sobie z głodem narkotyku, reakcją organizmu i wewnętrzną pustką, jakiej doświadcza z powodu jego braku. W jego rozpalonej głowie nic nie może zapełnić tej pustki, tylko narkotyk. Czy potrafisz sobie wyobrazić życie, w którym odrzucasz doświadczenie radości z choćby jednego słowa aprobaty czy uznania, lub oparcia się na czyimś ramieniu; życia, w którym od nikogo nie zależysz emocjonalnie, więc już nikt nie ma władzy, aby uczynić cię szczęśliwym lub nieszczęśliwym; życia, w którym wyzbyłeś się potrzeby posiadania jakiejś szczególnej osoby, ani nie chcesz być dla kogokolwiek kimś szczególnym i nikogo nie chcesz nazywać swoim? Nawet ptaki powietrzne mają gniazda, a lisy swoje nory, ale ty nie będziesz miał miejsca, gdzie mógłbyś skłonić głowę w czasie wędrowania przez życie.

Jeśli kiedykolwiek dojdiesz do tego stanu, będziesz wreszcie wiedział, co to znaczy widzieć jasnym, nie zamąconym przez lęk lub pragnienie wzrokiem. I będziesz wiedział, co to znaczy kochać. Ale aby dotrzeć do tej krainy miłości, musisz przejść przez mękę śmierci. Bowiem kochać ludzi to umrzeć dla potrzeby ludzi i być zupełnie samym.

W jaki sposób można kiedykolwiek dojść do takiego stanu? Poprzez nieustanną świadomość, nieskończoną cierpliwość i współczucie, jakie miałbyś dla narkomana. Pomoże ci to, gdy zajmiesz się takimi czynnościami, które potrafisz wykonywać całym sobą; zajęciami, które tak bardzo lubisz, że gdy jesteś nimi zajęty, kompletnie cię nie interesuje sukces, uznanie czy aprobata. Pomoże ci także zwrócenie się ku przyrodzie; odpraw tłumy i idź na górę, a tam w ciszy zjednocz się z drzewami, kwiatami, zwierzętami i ptakami. Obcuj z morzem, niebem, chmurami i gwiazdami. Wtedy będziesz wiedział, że twoje serce przeniosło cię na olbrzymią pustynię samotności. Nikogo tam nie ma obok ciebie, absolutnie nikogo. Z początku będzie to nie do wytrzymania, ale to tylko dlatego, że nie jesteś przyzwyczajony do samotności. Jeśli uda ci się zostać tam przez chwilę, pustynia nagle zakwitnie Miłością. Twoje serce zakrzyknie pieśnią. I odtąd zawsze będzie wiosna.

ZOBACZYĆ SIEBIE I INNYCH

Nie sądziecie, abyście nie byli sądzeni.
(Mt 7, 1)

Najwspanialszym aktem miłości, jakiego możesz dokonać, nie jest służba, lecz kontemplacja, widzenie. Ta myśl otrzeźwia. Gdy służyysz ludziom, to pomagasz, podtrzymujesz, pocieszasz, przynosisz ulgę w bólu. Gdy widzisz ich w ich wewnętrznym pięknie i dobroci, to przekształcasz i tworzysz.

Pomyśl o ludziach, których lubisz, którzy się do ciebie garną. Teraz spróbuj popatrzeć na każdego z nich tak, jakbyś ich widział po raz pierwszy, nie pozwalając sobie na to, by twoje doświadczenie i twoja dotychczasowa wiedza o nich, czy to dobra czy zła, miały na ciebie wpływ. Popatrz na to, czego może w nich nie zauważyłeś z powodu bliskości, poufała znajomość bowiem sprzyja zaślepieniu i nudzie. Nie możesz kochać tego, czego nie potrafisz widzieć świeżym okiem.

Teraz zrób to samo z ludźmi, których nie lubisz. Najpierw zaobserwuj, co jest w nich takiego, czego nie lubisz, zbadaj ich braki bezstronnie i z dystansem. Bez używania etykietek takich, jak dumny, leniwy, egoista, arogant. Nalepianie etykietek to akt umyślowego lenistwa, łatwo jest bowiem komuś przyczepić etykietkę. Trudne to i wymagające, by zobaczyć konkretną osobę w jej niepowtarzalności.

Musisz studiować te braki w sposób klinicznie chłodny, to znaczy musisz być przede wszystkim pewny, że jesteś obiektywny. Zastanów się nad taką możliwością, że to, co ty widzisz jako ich braki, to wcale mogą nie być żadne wady, tylko coś, czego ty nie lubisz ze względu na swoje wychowanie i uwarunkowanie. Jeśli mimo to uważasz, że to jest jakaś wada, zrozum, że przyczyną tej przywary nie jest zła wola, ale doświadczenia z dzieciństwa, uwarunkowania z przeszłości, błędne myślenie i postrzeganie, a przede wszystkim nieświadomość. Gdy tak postąpisz, twoja postawa zmieni się w miłość i przebaczenie, albowiem studiować, obserwować, rozumieć oznacza przebaczać.

Po przyjrzeniu się bliżej ułomnościom tej osoby, poszukaj zakopanych w niej skarbów, których nie widziałeś dotąd, bo przeszkadzało ci twoje uprzedzenie do tej osoby. Obserwuj każdą zmianę postawy lub uczuć, która się w tobie dokonuje. Twoje uprzedzenie przesłaniało ci jej obraz i nie pozwalało ci jej widzieć.

Teraz popatrz z kolei na każdego, z kim żyjesz, pracujesz. Obserwuj, jak obraz każdej z tych osób zmieni się, gdy popatrzysz na nią w ten sposób. Takim widzeniem oferujesz im nieskończenie bardziej kochający dar, niż gdy oferujesz im jakikolwiek czyn służby. Ponieważ w ten sposób przekształciłeś ich, stworzyłeś ich w swoim sercu i przy pewnym kontakcie między wami oni rzeczywiście także przeobrażą się.

Teraz takim samym darem obdarz samego siebie. Jeśli potrafiłeś to zrobić dla innych, powinno ci być stosunkowo łatwo zrobić to dla siebie. Postępuj według tej samej procedury: nie osądzaj ani nie potępiaj żadnej swojej

wady, żadnej reakcji neurotycznej. Nie osądzałeś innych, teraz będziesz zaskoczony, że ty sam nie jesteś osądzany. Te słabości są badane, studiowane, analizowane dla lepszego zrozumienia, które prowadzi do miłości i przebaczenia. Ku wielkiej radości odkryjesz, że zmieniasz się dzięki tej przedziwnie kochającej postawie, która rodzi się w tobie wobec tej osoby, którą nazywasz "ja". Postawa ta rodzi się w tobie i rozprzestrzenia się poprzez ciebie na każde żyjące stworzenie.

ZNAKI MIŁOŚCI

Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła. (...)
Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła.
(Mk 9, 43nn)

Jeśli masz do czynienia z niewidomymi, to dobrze wiesz, że są oni nastawieni na takie sfery rzeczywistości, o których istnieniu ty nie masz pojęcia. Ich wrażliwość na świat dotyku, zapachu, smaku i dźwięku jest tak wielka, że my przy nich wydajemy się jak nieczułe tępaki. Współczujemy osobom, które straciły wzrok, ale rzadko zdajemy sobie sprawę z bogactwa, jakie oferują im pozostałe zmysły. Szkoda, że te bogactwa okupione są aż tak wysoką ceną, jaką jest brak wzroku. Łatwo sobie wyobrazić, że moglibyśmy być tak subtelnie wrażliwi na świat bez utraty wzroku jak niewidomi. Ale nie jest możliwe, bo nie do pomyślenia jest, aby być obudzonym do świata miłości bez wyłupienia, odcięcia tych części naszej psychicznej istoty, które nazywają się przywiązaniami.

Jeśli odmówisz zrobienia tego, stracisz doświadczenie miłości — jedyną rzecz, która nadaje znaczenie ludzkiemu istnieniu. Gdyż miłość jest paszportem do trwałej radości, pokoju i wolności. Istnieje tylko jedna rzecz, stojąca na przeszkodzie, by wejść do tego świata: nazywa się ona przywiązanie. Tworzy się ono przez pożądlive oko, które wzniesia pożądanie w sercu, i przez łapczywą rękę, która jest wyciągnięta po to, by trzymać, posiadać, mieć i nie zgadzać się na wypuszczenie. Jeśli ma się narodzić miłość, to oko to musi być wyłupane, to ręka ta musi zostać odcięta. Tymi okaleczonymi kikutami już nigdy więcej nie będziesz mógł chwycić. Z tymi pustymi oczodołami nagle staniesz się wrażliwy na takie rzeczywistości, których istnienia nigdy nie podejrzewałeś.

Teraz w końcu możesz kochać. Dotąd miałeś trochę dobroci serca i życzliwości, współczucia i uczynności wobec innych, które omyłkowo brałeś za miłość, ale one tyle mają wspólnego z miłością, ile migotliwy płomień świecy ze światłem słońca.

Co to jest miłość? To wrażliwość na każdą cząstkę rzeczywistości w tobie i na zewnątrz i z głębi serca płynącą odpowiedź na tę rzeczywistość. Czasem będziesz tę rzeczywistość obejmował, czasem atakował, kiedy indziej będziesz ją ignorował, a znów innym razem poświęcisz jej całkowitą uwagę, ale zawsze odpowiadać będziesz nie z powodu potrzeby, lecz ze względu na wrażliwość.

A co to jest przywiązanie? Potrzeba, uczepienie się, które przytępia twoją wrażliwość, narkotyk, który przesłania percepcję. Dlatego dopóki jesteś w najmniejszym stopniu przywiązany do czegośkolwiek lub do jakiegokolwiek osoby, miłość nie może się narodzić. Ponieważ miłość jest wrażliwością, a wrażliwość, która została choćby w najmniejszym stopniu nadwierzona, jest wrażliwością zniszczoną. Tak samo jak złe funkcjonowanie jednej podstawowej części radaru zniekształca odbiór, a zatem wypacza twoją reakcję na to, co widzisz.

Nie ma czegoś takiego jak wybrakowana miłość czy miłość niedostateczna, albo częściowa. Miłość, podobnie jak wrażliwość, albo istnieje w swojej pełni, albo jej wcale nie ma. Albo ją masz w całości, albo w ogóle nie. Dlatego wchodzi się w nie ograniczone królestwo duchowej wolności, która nazywa się miłością, tylko wtedy, gdy znikają przywiązania. Wówczas jest się uwolnionym na tyle, by zobaczyć i odpowiedzieć. Ale nie możesz pomylić tej wolności z obojętnością tych, którzy nigdy nie przeszli przez etap przywiązań. Jak możesz wyłupić oko lub amputować rękę, których nie masz? Ta obojętność, którą tak wiele ludzi myli z miłością (ponieważ nie są do nikogo przywiązani, myślą, że kochają każdego) — ta obojętność nie jest wrażliwością, ale zatwardziałością serca, która została spowodowana odrzuceniem, rozczarowaniem lub wyrzeczeniem się.

Nie, trzeba stawić czoło wzburzonym falom mórz przywiązań, jeśli ma się przybyć do krainy miłości. Niektórzy ludzie, nigdy nie wyruszając w tę podróż morską, przekonali samych siebie, że już dopłynęli do celu. Trzeba mieć sprawne ciało, dobry wzrok, zanim miecz wykona swoją pracę. Świat miłości może powstać tylko świadomie i nie ludźcie się, to można osiągnąć jedynie przemocą. Tylko gwałtownicy zdobywają to królestwo.

Dlaczego gwałt? Dlatego, że jeśli zostawi się życiu zupełną swobodę, to ono nigdy nie stworzy miłości. Zaprowadzi jedynie do atrakcji, od atrakcji do przyjemności, potem do przywiązania, spełnienia, które w końcu prowadzi do znużenia i nudy. Potem przychodzi czas zastoju. Potem znów od nowa nużący cykl: atrakcja, przyjemność, przywiązanie, spełnienie, satysfakcja, nuda. A wszystko to wymieszane jest z niepokojami, zazdrościami, zachłannościami, smutkiem, bólem — co czyni z tego błędne koło karkołomną karuzelę.

Jeśli przeszedłeś już przez ten cykl wielokrotnie, w końcu nadchodzi taki czas, gdy masz tego dosyć i chcesz ten cały proces zatrzymać. I gdy masz wystarczająco dużo szczęścia, aby nie spotkać czegoś lub kogoś nowego, kto wpadłby ci w oko, przynajmniej osiągnąłeś kruchy pokój. Tyle najwyżej może ci dać życie, a ty możesz mylnie uważać ten stan za wolność i umrzesz, do końca nie wiedząc, co to naprawdę znaczy być wolnym i kochać.

Jeśli chcesz przerwać ten cykl i wejść w świat miłości, musisz uderzyć wtedy, gdy przywiązanie jest żywe i świeże, a nie wtedy, gdy już się go pozbyłeś. I musisz uderzać nie mieczem wyrzeczenia, gdyż ten rodzaj okaleczenia doprowadza tylko do zatwardziałości, lecz mieczem świadomości, poznania, czujnej obserwacji.

Z czego musisz sobie zdać sprawę? Z trzech rzeczy. Po pierwsze – musisz zobaczyć cierpienie, które ci ten narkotyk zadaje, te wzloty i upadki, te przejmujące drżenia, niepokoje, rozczarowania, nudę, do której w końcu zawsze prowadzi. Po drugie – musisz zrozumieć, że ten narkotyk pozbawia cię wolności, aby kochać i cieszyć się każdą minutą i każdą rzeczą w życiu. Po trzecie – musisz zobaczyć, jak (z powodu swojego uzależnienia i zaprogramowania) wyposażyleś przedmiot swojego przywiązania w piękno i wartość, której on po prostu nie posiada. To, co cię tak bardzo oczarowało, tkwi w twojej głowie, a nie w twojej ukochanej osobie lub rzeczy. Gdy to zobaczysz, czar zginie pod uderzeniem miecza świadomości.

Powszechnie jest przyjęte, że tylko wtedy można wychodzić z miłością do innych, gdy czujemy się głęboko kochani. To nie jest prawda. Zakochany człowiek rzeczywiście wychodzi do świata, ale nie z miłością, lecz euforią. Dla niego świat przybiera nierzeczywistą różaną barwę, którą traci w momencie, gdy umiera euforia. Jego tak zwana miłość jest wytworem nie jasnej percepcji rzeczywistości, lecz przekonania, prawdziwego lub fałszywego, że jest on kochany przez kogoś. Przekonanie to jest niebezpiecznie kruche, ponieważ bazuje ono na zawodnych, zmiennych ludziach, którzy – jak on wierzy – kochają go, a którzy mogą w każdej chwili przekreślić kontakt i wyłączyć jego euforię. Nic dziwnego, że ci, którzy podążają tą drogą, nigdy tak naprawdę nie pozbywają się poczucia braku bezpieczeństwa.

Gdy wychodzisz do świata, ponieważ ktoś cię darzy miłością, twoja żarliwość nie bierze się z widzenia rzeczywistości, ale spowodowana jest miłością, którą otrzymałeś od drugiej osoby. Osoba ta panuje nad wyłącznikiem i gdy go wyłącza, twój żar znika.

Gdy używasz miecza obserwacji, aby przejść od przywiązania do miłości, o jednym musisz pamiętać: nie bądź szorstki lub niecierpliwy wobec siebie, nie nienawidź siebie. Jak z takiego traktowania mogłaby zrodzić się miłość? Raczej trzymaj się współczucia i chłodnej rzeczowości, z jaką chirurg włada swoim nożem. Wówczas możesz dojść do cudownej sytuacji kochania swojego obiektu przywiązania i radowania się nim nawet bardziej niż poprzednio, ale równocześnie ciesząc się w równej mierze każdą inną rzeczą i każdą inną osobą.

To jest papierek lakmusowy, którym można sprawdzić, czy to, co odczuwasz, jest miłością. Będąc daleki od obojętności, teraz cieszysz się wszystkim i każdym człowiekiem w takim samym stopniu jak poprzednio obiektem swego przywiązania. Dopiero teraz nie ma podniecenia, a zatem nie ma także cierpienia ani niepewności. W gruncie rzeczy można by powiedzieć, że radujesz się wszystkim i niczym się nie radujesz. Albowiem dokonałeś wielkiego odkrycia, że to, co sprawia ci przyjemność w spotkaniu z człowiekiem czy używaniu rzeczy, jest czymś, co tkwi w tobie. Orkiestra jest w tobie i nosisz ją ze sobą, gdziekolwiek się udajesz. Rzeczy i ludzie na zewnątrz ciebie określają jedynie, którą melodię orkiestra zagra. Jeżeli nie zwracasz szczególnej uwagi na nikogo ani na żadną rzecz, orkiestra będzie grała nadal swoją muzykę; nie potrzebuje ona żadnych zewnętrznych bodźców. Niesiesz teraz w swoim sercu szczęście, którego nie może tam umieścić nic, co jest na zewnątrz ciebie, ani też nic z zewnątrz nie może ci tego szczęścia odebrać.

Inny znak miłości. Jesteś szczęśliwy, choć nie wiesz dlaczego. Czy ta miłość jest trwała? Nie ma na to żadnej gwarancji. Bo o ile miłość nie może być częściowa, o tyle może być czasowa. Miłość przychodzi i odchodzi w zależności od tego, czy twój umysł jest przebudzony i czujny, czy znów poszedł spać. Ale jedno jest pewne, jeśli kiedykolwiek choć przelotnie zaznałeś smaku miłości, będziesz wiedział, że żadna cena nie jest zbyt wysoka, żadne poświęcenie za wielkie, nawet utrata oka czy ręki, gdy w zamian masz miłość, która jest jedyną rzeczą na świecie, dla której warto żyć.

ZIARENKO BÓLU

Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?
(Łk 24, 26)

Pomyśl o jakichś bardzo bolesnych wydarzeniach z twego życia. Za ile z nich jesteś dzisiaj wdzięczny, ponieważ dzięki nim zmieniłeś się i dojrzałeś. Oto prosta prawda życiowa, której większość ludzi nigdy nie odkrywa. Szczęśliwe wydarzenia sprawiają, że życie jest czarujące, ale nie prowadzą do odkrywania prawdy o sobie ani do duchowego wzrostu, ani do wolności. To jest zarezerwowane tylko dla rzeczy, osób i sytuacji, które sprawiają nam ból.

Każde bolesne wydarzenie zawiera w sobie ziarno wzrostu i wyzwolenia. W świetle tej prawdy powróć do swego życia i teraz spójrz na to wydarzenie, za które nie jesteś wdzięczny. Zobacz, czy potrafisz odkryć możliwość wzrostu, którą to wydarzenie niesie z sobą, a której do tej pory nie uświadamiałeś sobie i zatem nie udawało ci się z niej skorzystać. Teraz pomyśl o jakimś niedawnym wydarzeniu, które sprawiło ci ból, które wyzwoliło w tobie negatywne uczucia. Ktokolwiek lub cokolwiek spowodowało te uczucia, był to twój Nauczyciel, ponieważ odsłoniły ci taką prawdę o tobie, jakiej prawdopodobnie nie znałeś. Zaoferowały ci one zaproszenie i wyzwanie do zrozumienia siebie, odkrycia prawdy, a więc do wzrostu, do życia i do wolności.

Spróbuj teraz określić te negatywne uczucia, jakie w tobie wzbudziło to wydarzenie. Czy to był niepokój, poczucie braku bezpieczeństwa, zazdrość, gniew czy poczucie winy? Co ta emocja mówi ci o tobie, o twoich

wartościach, sposobie patrzenia na świat i życie, a przede wszystkim o twoim zaprogramowaniu i uwarunkowaniu? Jeśli uda ci się to odkryć, porzucisz jakąś iluzję, do której dotąd byłeś mocno przywiązany, lub poprawisz fałszywy sposób patrzenia czy nieprawdziwe przekonanie, lub nauczysz się dystansu do swojego cierpienia – gdy zdasz sobie sprawę z tego, że było to spowodowane przez twoje zaprogramowanie, a nie przez rzeczywistość. Wtedy nagle odkryjesz, że przepelnia cię wdzięczność za te negatywne uczucia i wdzięczny jesteś tej osobie lub temu wydarzeniu, które je spowodowały.

Teraz zrób jeszcze jeden krok dalej. Popatrz na wszystko, o czym myślisz, co odczuwasz, o czym mówisz, że tego w sobie nie lubisz. Wobec czego zachowujesz się tak, jakbyś tego nie lubił. Czy to będą twoje negatywne uczucia, ułomności, twoje braki, błędy, przywiązania, obsesje, problemy emocjonalne, a nawet grzechy. Czy potrafisz każdy z nich zobaczyć jako konieczną część twojego rozwoju, przynoszącą obietnicę wzrostu i łaski dla ciebie i innych, której by nigdy nie było, gdyby nie to, czego tak bardzo nie lubiłeś? A jeśli ty spowodowałeś ból i negatywne uczucia w innych, czyż nie byłeś wówczas ich nauczycielem, instrumentem, który pozwolił im odkryć ziarno prawdy o sobie i ziarno duchowego wzrostu? Czy potrafisz trwać w tej obserwacji tak długo, aż to wszystko zobaczysz jako szczęśliwy błąd, konieczny grzech, który przynosi tyle dobra tobie i światu?

Jeśli tak, jeśli potrafisz, to twoje serce po brzegi wypełni się pokojem, wdzięcznością, miłością i akceptacją wszystkiego. I odkryjesz to, czego ludzie szukają wszędzie, a czego nigdy nie znajdują. Mianowicie źródło pokoju i radości ukrywające się w każdym ludzkim sercu.

GDZIE SZUKAĆ SZCZĘŚCIA?

Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął!
(Łk 12, 49)

Jeżeli chcesz wiedzieć, co to znaczy być szczęśliwym, popatrz na kwiat, na ptaka, na dziecko. To są doskonałe obrazy królestwa. Żyją oni bowiem chwilą w wiecznie trwającym teraz, bez przeszłości i bez przyszłości. Oszczędzono im więc poczucia winy i niepokoju, które tak bardzo dręczą ludzi, i przepelnia ich czysta radość życia. Rozkoszują się nie tyle osobami czy rzeczami, ile życiem samym w sobie. Twoje szczęście powodowane jest lub podtrzymywane przez coś lub kogoś z zewnątrz, dopóty trwasz w krainie śmierci. W dniu gdy będziesz szczęśliwy bez żadnego szczególnego powodu, w dniu kiedy znajdziesz rozkosz we wszystkim i w niczym, będziesz wiedział, że odnalazłeś krainę nie kończącej się radości, która nazywa się królestwem.

Odnaleźć królestwo to najłatwiejsza rzecz na świecie, ale zarazem najtrudniejsza. Łatwa, ponieważ jest ono wokół ciebie i wewnątrz ciebie i nie musisz nic więcej robić, jak tylko wyciągnąć rękę i pojąć je. Trudna, gdyż jeśli chcesz posiadać królestwo, nie możesz posiadać niczego innego. To znaczy, musisz porzucić wszelkie wewnętrzne wspomaganie się jakąkolwiek osobą lub rzeczą, musisz pozbawić ich na zawsze mocy napawania cię drżeniem czy podnieceniem, czy mocą dawania ci poczucia bezpieczeństwa lub powodzenia. W tym celu musisz zobaczyć z niezachwianą ostrością tę prostą i rozdzierającą prawdę; wbrew temu, czego nauczyła cię twoja kultura i religia, nic, ale to absolutnie nic nie może cię uczynić szczęśliwym. W chwili gdy to zobaczysz, przestanieś przerzucać się z jednej pracy do drugiej, zmieniać jednego przyjaciela na drugiego, zmieniać miejsca, technikę duchową, jednego mistrza na innego. Żadna z tych rzeczy nie może ci dać nawet minuty szczęścia. Mogą one ci jedynie zaoferować przelotne dreszcze, przyjemność, która pierwotnie jest coraz intensywniejsza, potem zamienia się w cierpienie, jeżeli je tracisz, lub przekształca się w nudę, gdy je zachowujesz.

Pomyśl o tej niezliczonej liczbie osób i rzeczy, które tak cię podniecały w przeszłości. Co się stało z nimi? W każdym wypadku skończyło się albo na cierpieniu, albo na znudzeniu, prawda? Niesłuchanie ważne, abyś to zobaczył. Dopóki tego nie zrobisz, mowy nie ma, abyś kiedykolwiek odnalazł królestwo radości. Przeważnie ludzie nie są przygotowani, aby przejrzeć, dopóki nie przeżyją powtarzających się rozczarowań i smutków. A nawet wtedy tylko jeden na milion pragnie zobaczyć. Reszta po prostu uparcie, żałośnie stuka do drzwi innych stworzeń z żebrzącą miską w ręce, prosząc gorąco o uczucie, aprobatę, o prowadzenie, o władzę, honor i sukces. Ponieważ uparcie nie chce zrozumieć, że nie one dają szczęście.

Jeśli poszukasz w swoim sercu, znajdziesz w nim coś, co pomoże ci zrozumieć: iskierkę rozczarowania i niezadowolenia, która rozdmuchana w płomień stanie się szalejącym pożarem. On to wypali cały świat złudzeń, w którym żyjesz, odsłaniając twoim zdumionym oczom królestwo, w którym zawsze tkwiłeś, nie podejrzewając tego.

Czy nigdy nie obrzydło ci życie, czy nie miałeś serdecznie dość ciągłego uciekania od lęków, niepokojów, czy nie czuleś się zmęczony zebraniem o aprobatę, czy nie wyczerpywało cię to, że byłeś bezradnie wleczony przez swoje przywiązania i nawyki? Czy odczuleś kiedyś bezsens życia, w którym studiujesz po to, by uzyskać stopień naukowy, potem znajdujesz pracę, po czym urządzasz w życiu nudy; lub jeśli jesteś zdobywcą, osiadasz w życiu pełnym emocjonalnego zamętu spowodowanego tym, za czym gonisz? Jeśli tak – a czy istnieje choć jedna osoba, która tego nie odczuła – to boski płomień niezadowolenia został wzniecony w twoim sercu. Teraz jest czas, by go podsycić, zanim nie zostanie zdeptany przez codzienną harówkę życia. Teraz jest Święta Pora, gdy musisz znaleźć czas, aby wystartować i popatrzeć na swoje życie, pozwalając płomieniowi rosnąć i rosnąć, gdy ty patrzysz, i nie dopuszczając, by cię coś od tego zadania oderwało.

Teraz jest czas, abyś zobaczył, że absolutnie nic spoza ciebie nie może ci przynieść trwałej radości. Ale w tym

samym momencie, gdy to dostrzeżesz, zauważysz, że w twoim sercu powstaje lęk. Strach, że jeśli dopuścisz do istnienia to niezadowolenie, obróci się ono we wściekły wybuch gniewu, który spowoduje bunt przeciwko wszystkiemu, co twoja kultura i religia uważa za drogie; przeciwko całemu sposobowi myślenia, czucia i postrzegania świata, które one wbiły ci do głowy metodą prania mózgu, abyś to zaakceptował. Ten pożerający płomień spowoduje, że nie tyle rozhuśtasz łódź, ile spalisz ją na popiół. Nagle stwierdzisz, że żyjesz w całkowicie innym świecie, nieskończenie odległym od świata otaczających cię ludzi, gdyż wszystko, co dla innych jest drogie, za czym wołają ich serca, honor, władza, akceptacja, aprobata, bezpieczeństwo, bogactwo, ty widzisz jako cuchnące ochłapy – tak jak jest naprawdę. To odraza i wzbudza obrzydzenie. A wszystko, od czego inni zawsze uciekają, już odtąd nie jest przerażające. Stałeś się spokojny, bez lęku i wolny. Opuściłeś swój świat złudzeń, a wkroczyłeś do królestwa.

Nie myl tego boskiego niezadowolenia z brakiem nadziei i rozpaczą, które czasami doprowadzają ludzi do szaleństwa i samobójstwa. To nie jest mistyczna dążność do życia, ale neurotyczny pęd do samozniszczenia. Nie myl tego z jęczeniem ludzi, którzy stale się skarżą na wszystko. Ci ludzie nie są mistykami, ale nudziarzami, zaledwie agitującymi za poprawieniem warunków w więzieniu, gdy tymczasem powinni oni zburzyć więzienia i wydobyć się na wolność.

Większość ludzi, gdy odczuwa poruszenia tego niezadowolenia w swoim sercu, albo ucieka od niego i narkotyzuje się gorączkowym poszukiwaniem pracy, życia towarzyskiego i przyjaźni, albo kanalizuje je – to niezadowolenie – w pracy społecznej, literaturze, muzyce, tak zwanych zajęciach twórczych, które powodują, że ci ludzie zabierają się do reformowania, gdy tymczasem potrzebna jest rewolucja. Tacy ludzie, pomimo że są w pełni aktywni, wcale nie są żywi; oni są martwi, zadowolają się życiem w krainie śmierci. Sprawdzianem, czy twoje niezadowolenie jest Boże, będzie fakt, iż nie ma w nim śladu smutku lub goryczki. Przeciwnie, pomimo że często wzbudza ono w twoim sercu lęk, zawsze towarzyszy mu radość, radość królestwa.

A oto przypowieść o tym królestwie: jest ono jak skarb zakopany w polu. Człowiek, który go znalazł, zakopał go znów i powodowany nie zmaconą radością poszedł i sprzedał wszystko, co posiadał, by kupić tę rolę. Jeśli do tej pory nie znalazłeś skarbu, nie trać czasu na szukanie go. On może zostać odnaleziony, ale nie można go szukać. Nie masz najmniejszego pojęcia, czym jest skarb. Jedynie wiesz, czym jest zafalszowane narkotykiem szczęście twojego obecnego istnienia. Więc czego miałbyś szukać? I gdzie? Nie, szukaj raczej w swoim sercu iskry niezadowolenia i podtrzymuj ogień, aż stanie się pożogą, która wypali twój świat do cna, pozostawiając rumowisko.

Młodzi czy starzy, większość z nas jest niezadowolona jedynie dlatego, że czegoś chcemy – więcej wiedzy, lepszej pracy, elegantszego samochodu, wyższej pensji. Nasze niezadowolenie oparte jest na naszym pragnieniu tego więcej lub bardziej. Większość z nas jest niezadowolona, ponieważ chcemy czegoś więcej lub bardziej. Ale nie chodzi mi o ten rodzaj niezadowolenia. To właśnie to pragnienie więcej lub bardziej nie pozwala nam jasno myśleć, gdy tymczasem jeśli jesteśmy niezadowoleni nie dlatego, że chcemy czegoś, ale nie wiedząc, czego chcemy; gdy nie zadowala nas nasza praca, robienie pieniędzy, szukanie pozycji i władzy; gdy nie zadowala nas tradycja, to co mamy i to co moglibyśmy mieć; gdy jesteśmy niezadowoleni nie z powodu czegoś konkretnego, lecz ze wszystkiego – wtedy, myślę, odkryjemy, że nasze niezadowolenie przynosi jasność. Gdy nie akceptujemy i nie podążamy ślepo, ale pytamy, badamy, przenikamy – mamy wgląd, z którego przychodzi twórczość, radość.

Przeważnie odczuwasz niezadowolenie, ponieważ posiadasz czegoś zbyt mało – jesteś niezadowolony, gdyż uważasz, że nie masz wystarczającej ilości pieniędzy lub władzy, lub sukcesu, albo sławy, cnoty, miłości czy świętości. To niezadowolenie nie prowadzi do radości królestwa. Jego źródłem jest chciwość i ambicja, a jego owocem jest niepokój i frustracja. W dniu, gdy jesteś niezadowolony nie dlatego, że chcesz czegoś więcej, ale nie wiesz dlaczego; gdy masz serdecznie dość wszystkiego, za czym do tej pory goniłeś, i jesteś chory na myśl o tym gonieniu – w tym dniu twoje serce osiągnie wspaniałą jasność, wgląd, który w mistyczny sposób skłoni cię do zachwyty wszystkim i niczym.

PRZYPATRZ SIĘ PTAKOM...

Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbyt wiele o swoje życie (...)
Przypatrzcie się ptakom w powietrzu (...) Przypatrzcie się liliom na polu.
(Mt 6, 25nn)

Każdy od czasu do czasu doświadcza uczucia braku bezpieczeństwa. Czujesz się zagrożony z powodu niedostatecznej ilości pieniędzy, które masz w banku, lub odczuwasz niepokój z powodu miłości, którą obdarza cię przyjaciel, lub z powodu wykształcenia, jakie posiadasz. Brak poczucia bezpieczeństwa możesz odczuwać z powodu stanu zdrowia, wieku lub wyglądu zewnętrznego. Gdyby cię zapytano: Co powoduje, że nie czujesz się bezpieczny?, prawie na pewno dałbyś złą odpowiedź. Może powiedziałbyś: Mój przyjaciel zbyt mało mnie kocha, lub: Nie mam wystarczającego wykształcenia, a jest mi ono potrzebne, lub coś w tym rodzaju. Innymi słowy, wskazywałbyś na pewną zewnętrzną sytuację, nie zdając sobie sprawy, że poczucie braku bezpieczeństwa nie jest powodowane przez żadne zewnętrzne czynniki, lecz wyłącznie przez twoje emocjonalne zaprogramowanie, przez coś, co mówi do ciebie w twojej głowie. Jeśli zmienisz swój program, twoje uczucia niepewności znikną w jednej chwili, mimo że wszystko w świecie zewnętrznym pozostanie takie, jak było. Jeden człowiek czuje się całkiem bezpiecznie, właściwie nie mając pieniędzy w banku, a inny będzie się czuł niepewnie nawet, gdy ma ich bardzo dużo. To, co ich różni, to nie ilość

pieniędzy, ale ich oprogramowanie. Jedna osoba nie ma wcale przyjaciół, a mimo to czuje się całkowicie bezpieczna, jeśli chodzi o miłość ludzi. Ktoś inny czuje się niepewnie nawet w najbardziej zaborczym i wyłącznym związku. Znow różnica jest w programach.

Jeśli chcesz zająć się swoimi odczuciami braku bezpieczeństwa, musisz przestudiować i dobrze zrozumieć cztery fakty. Po pierwsze, próbując zmienić rzeczy na zewnątrz siebie, nie złagodzisz uczucia braku bezpieczeństwa. Twoje wysiłki mogą czasem być owocne, choć w większości wypadków nie będą. Mogą przynieść trochę ulgi, ale będzie ona krótkotrwała. Nie jest więc ona warta energii i czasu, jaki spędzisz na poprawianiu swego zewnętrznego wyglądu lub zarabianiu większej ilości pieniędzy czy też pozyskiwaniu coraz liczniejszych zapewnień miłości od twoich przyjaciół.

Po drugie, ten fakt zaprowadzi cię do zmierzenia się z problemem tam, gdzie on w rzeczywistości jest, wewnątrz twojej głowy. Pomyśl o ludziach, którzy będąc dokładnie w takiej samej sytuacji, w jakiej ty się teraz znajdujesz, nie odczuwaliby w najmniejszym stopniu uczucia niepewności, braku bezpieczeństwa. Są tacy ludzie. Zatem problem nie tkwi w rzeczywistości zewnętrznej, ale w tobie, w twoim zaprogramowaniu.

Po trzecie, musisz zrozumieć, że to twoje zaprogramowanie przejąłeś od niepewnych ludzi, którzy, gdy byłeś bardzo młody i podatny, nauczyli cię swoim zachowaniem i swoimi panicznymi reakcjami, że ilekroć świat zewnętrzny nie przystaje do pewnego wzoru, musisz w sobie stworzyć emocjonalny niepokój, który nazywa się niepewnością. I musisz robić wszystko, co w twojej mocy, aby zmienić układ w zewnętrznym świecie: zarobić więcej pieniędzy, szukać więcej zabezpieczeń, udobruchać i przypodobać się osobie, którą obraziłeś itd., itd., po to, by opuściła cię niepewność. Wystarczy, abyś zdał sobie sprawę z tego, że nie musisz tego robić, że zmiana zewnętrznych okoliczności niczego nie rozwiązuje, a emocjonalny niepokój spowodowany jest wyłącznie przez ciebie i twoją kulturę. Wystarczy, abyś sobie to uświadomił, a już nabierzesz dystansu do swego problemu i przyniesie ci to znaczną ulgę.

Po czwarte, gdy kiedykolwiek odczuwasz niepokój o to, co może się zdarzyć w przyszłości, po prostu przypomnij sobie, że w ciągu sześciu ostatnich miesięcy lub jednego roku byłeś tak bardzo niepewny różnych spraw. Tymczasem, gdy nadeszły, jakoś potrafiłeś sobie z nimi poradzić. Dzięki energii i możliwościom, które otrzymałeś w tamtej konkretnej chwili, a nie dzięki całemu uprzedniemu zamartwianiu się, które tylko przynosiło ci niepotrzebne cierpienie i osłabiało cię emocjonalnie. Zatem powiedz sobie: Jeśli mogę cokolwiek zrobić dla przyszłości, zrobię to. Następnie po prostu to zostaw i spokojnie przejdę do radowania się chwilą obecną. Całe bowiem doświadczenie mojego życia uczy mnie, że mogę jedynie poradzić sobie z problemami wtedy, kiedy są, a nie zanim wystąpią. A chwila obecna zawsze daje mi środki i energię, aby się nimi zająć.

Ostatecznie uczucia braku bezpieczeństwa znikną jedynie wtedy, gdy osiągniesz tę błogosławioną zdolność ptaków w powietrzu i kwiatów na polu, aby żyć w pełni chwilą obecną, jedną chwilą. Chwila obecna, choćby nie wiem jak bolesna, nigdy nie jest nie do zniesienia. Nie do wytrzymania jest to, co wydaje ci się, że zdarzy się za pięć godzin albo za pięć dni. Nie do zniesienia są tego rodzaju słowa, które sobie powtarzasz w głowie: To jest okropne, to jest nie do wytrzymania, jak długo to ma zamiar trwać itd. Ptaki i kwiaty są błogosławione bardziej niż ludzie, ponieważ nie wiedzą, czym jest przyszłość, nie mają słów w swoich głowach ani żadnego niepokoju o to, co też ich współbracia myślą o nich. Dlatego stanowią one taki doskonały obraz królestwa. A więc nie martw się o jutro, jutro się samo o siebie zatroszczy. Dość ma każdy dzień własnych kłopotów. Skieruj swój umysł na królestwo Boże przed wszystkimi innymi sprawami, a cała reszta również do ciebie przyjdzie.

JAK UCZYĆ SIĘ TRACIĆ?

Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.
(Mt 10, 39)

Czy uderzyło cię kiedykolwiek, że ci, którzy najbardziej boją się śmierci, to tacy, którzy najbardziej boją się życia? Czy zauważyłeś, że uciekając od śmierci, uciekamy od życia?

Wyobraź sobie człowieka mieszkającego na poddaszu w jakiejś niewielkiej norze bez światła, ze słabą wentylacją. Boi się on zejść na dół po schodach, ponieważ słyszał o ludziach, którzy spadając ze schodów, skręcili sobie kark. Nigdy nie przeszedłby na drugą stronę ulicy, ponieważ słyszał o tysiącach ludzi, którzy zostali przejechani na jezdni. Oczywiście skoro nie może przejść na drugą stronę ulicy, to tym bardziej nie przepłynie oceanu ani nie przedostanie się z jednego kontynentu na drugi; nie przejdzie z jednego świata idei do drugiego. Ten człowiek kurczowo czepia się swego poddasza, próbując odsunąć od siebie śmierć, a tym samym odsuwa od siebie życie.

Czym jest śmierć? Stratą, zniknięciem, odejściem, powiedzeniem do widzenia. Gdy czepiasz się, odmawiasz puszczania, odmawiasz powiedzenia do widzenia, opierasz się śmierci. I chociaż możesz nie zdawać sobie z tego sprawy, opierasz się wówczas także życiu.

Albowiem życie jest w ruchu, a ty tkwisz nieruchomo; życie płynie, a ty zastajesz się; życie jest elastyczne i wolne, a ty jesteś sztywny i zamrożony; życie unosi ze sobą wszystkie rzeczy w dal, a ty gorąco pragniesz stabilności i niezmienności.

Boisz się więc życia i boisz się śmierci, ponieważ czegoś się uczepliłeś. Gdy niczego nie trzymasz się kurczowo, gdy nie boisz się, że coś stracisz, jesteś wolny, płyniesz jak strumień górski, który zawsze jest świeży, migotliwy i żywy.

Są ludzie, którzy nie mogą znieść myśli, że mogliby stracić krewnego lub przyjaciela, wołają o tym nie myśleć; albo panicznie boją się spojrzeć w oczy swojej ulubionej teorii, ideologii lub przekonaniu i odrzucić je; albo przeświadczeni są, że nigdy nie będą w stanie żyć bez tej czy innej drogiej im osoby, miejsca lub rzeczy.

Czy podać ci sposób na sprawdzenie, w jakim stopniu jesteś sztywny i umarły? Zaobserwuj ból, jakiego doświadczasz, gdy tracisz ulubioną ideę, umiłowaną osobę lub rzecz. Ból i smutek zdradzają twoje silne przywiązanie, prawda? Dlaczego śmierć ukochanej osoby czy strata przyjaciela napelnia cię takim ogromnym smutkiem? Nigdy nie poświęcałeś na to czasu, by poważnie zastanowić się nad tym, że wszystko się zmienia, odchodzi i umiera.

A więc śmierć, strata, oddzielenie zaskakują cię. Wybierasz życie na małym poddaszu swoich złudzeń i udajesz, że rzeczy nigdy się nie zmieniają, że zawsze wszystko będzie tak samo. To dlatego doświadczasz tyle bólu, gdy życie wkracza gwałtownie, aby zniszczyć twoje złudzenia.

Aby żyć, musisz spojrzeć rzeczywistości w oczy, a wówczas stracisz swój lęk przed utratą ludzi i nabierzesz smaku do tego, co nowe, do zmian i do niepewności. Stracisz swoją obawę o utratę znanego, a będziesz wyczekiwał i serdecznie witał nieznaną i nieznaną. Jeśli zatem poszukujesz życia, dam ci ćwiczenie, które może okazać się bolesne, ale przyniesie radość, jeśli jesteś w stanie je wykonać.

Zadaj sobie pytanie, czy jest coś lub ktoś, kogo strata napelniłaby cię smutkiem. Możesz być jedną z tych osób, które nie znoszą nawet myśli o śmierci lub utracie jednego z rodziców czy przyjaciela, czy ukochanej osoby. Jeśli tak jest, to jesteś umarły. Jesteś w takim stopniu umarły, w jakim nie jesteś w stanie o tym nawet pomyśleć. To, co trzeba zrobić, to stanąć teraz w obliczu śmierci, utraty, rozłąki z ulubionymi rzeczami i ukochanymi osobami.

Weź te osoby i rzeczy po kolei, pojedynczo i wyobraź sobie, że umarły albo że je straciłeś lub na zawsze jesteś od nich oddzielony, powiedz im w sercu do widzenia. Powiedz wszystkim dziękuję i do widzenia.

Doświadczysz bólu i zniknie twoje przyłgnięcie, a coś innego wyłoni się w twojej świadomości – samotność, która się coraz bardziej rozrasta i staje się podobna do nieskończonego bezmiaru nieba. W tej samotności jest wolność. W tej samotności jest życie. Nie będąc już tak uzależnionym od tego wszystkiego, co jest ci bliskie, chętnie poddasz się temu, co przychodzi, zaczniesz cieszyć się i smakować każdą chwilę życia, które jest teraz słodsze, ponieważ uwolnione jest z niepokoju, napięcia i niepewności, uwolnione z lęku przed utratą czy śmiercią, który zawsze towarzyszy kurczowemu pragnieniu, aby wszystko było trwale.

GDZIE ŚWIECI ŚWIATŁO PRAWDY?

Światłem ciała jest twoje oko. Jeżeli twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli jest chore, ciało twoje będzie również w ciemności.
(Łk 11, 34)

Myślimy, że świat byłby zbawiony, gdybyśmy tylko potrafili zdobyć się na więcej dobrej woli i tolerancji. To nieprawda. To nie dobra wola i tolerancja mogą uratować świat, lecz czyste jasne myślenie. Do czego może ci się przydać tolerancja, skoro przekonany jesteś, że ty masz rację, a wszyscy, którzy się z tobą nie zgadzają, tkwią w błędzie? To nie jest tolerancja, lecz łaskawe pobłażanie. To nie prowadzi do zjednoczenia serc, lecz do podziału, ponieważ ty jesteś jeden punkt do przodu, a inni są jeden punkt do tyłu. Jest to sytuacja, która jedynie może tobie dać poczucie wyższości, a innym uczucie urazy, tym samym sprzyjając nietolerancji.

Prawdziwa tolerancja rodzi się jedynie z żywej świadomości, że jeśli chodzi o prawdę, to każdy z nas tkwi w nieograniczonej niewiedzy. Prawda bowiem jest w istocie tajemnicą. Umysł może ją odczuwać, ale nie może jej uchwycić, a tym bardziej nie może jej sformułować. Nasze przekonania mogą na nią wskazywać, ale nie mogą jej wyrazić słowami. Mimo to ludzie z żarem mówią o wartości dialogu, który w najgorszym razie jest zakamufłowaną próbą przekonania drugiej osoby o słuszności twojego stanowiska, a w najlepszym razie ustrzeże cię od bycia żabą w studni, która myśli, że jej studnia jest całym światem.

Co się stanie, gdy żaby z różnych studni zbiorą się, aby podyskutować na temat swoich przekonań i wymienić doświadczenia? Ich horyzonty poszerzą się o wiedzę o istnieniu innych jeszcze studni. Ale nadal nie podejrzewają nawet, że istnieje ocean prawdy, która nie może być ograniczona ścianami żadnych konceptualnych studni. I nasze biedne żaby dalej są podzielone, w dalszym ciągu używają wyrażań: moje, twoje, twoje doświadczenie, twoje przekonania, twoja ideologia i moja. Wzajemne dzielenie się formułami nie wzbogaca, ponieważ formuły podobnie jak ściany studni dzielą, a tylko ocean bez żadnych ograniczeń łączy. Lecz aby przybyć nad ten ocean prawdy, która nie jest ograniczona żadnymi formułami, trzeba koniecznie posiadać dar jasnego myślenia.

Czy istnieje jasne myślenie i jak się do niego dochodzi? Po pierwsze, musisz wiedzieć, że nie wymaga ono żadnego wielkiego uczenia się. To jest tak proste, że leży w zasięgu ręki dziesięcioletniego dziecka. Nie potrzeba uczenia się, lecz oduczenia się, nie talentu, lecz odwagi. Zrozumiesz to, jeśli pomyślisz o małym dziecku w ramionach starej służącej o zniekształconej figurze. Dziecko jest jeszcze za małe, aby przesiąknąć uprzedzeniami starszych. Dlatego gdy tuli się do tej kobiety, nie reaguje na etykiety będące wytworem umysłu typu: biała kobieta, murzynka, brzydka, ładna, stara, młoda, matka, służąca, ale reaguje na rzeczywistość. Ta kobieta zaspokaja jego potrzebę miłości i to jest rzeczywistość, na którą to dziecko odpowiada, a nie imię tej kobiety, czy jej figura, jej religia, rasa czy wyznanie. Te rzeczy są dla niego całkowicie nieistotne. Dziecko jak dotąd nie ma przekonań ani uprzedzeń. W takim klimacie

może wystąpić jasne myślenie. Aby to osiągnąć, trzeba porzucić wszystko, czego się nauczyło, by uzyskać umysł dziecka nieświadomego doświadczeń i zaprogramowania z przeszłości, które tak bardzo przesłaniają nam rzeczywistość.

Spójrz w głąb siebie i zbadaj swoje reakcje wobec osób i sytuacji, a przerazi cię odkrycie uprzedzeń, które kierują twoimi reakcjami. Prawie nigdy nie reagujesz na rzeczywistość danej osoby lub rzeczy. Reagujesz na zasady, ideologie, systemy przekonań ekonomicznych, politycznych, religijnych i psychologicznych; odpowiadasz na z góry przyjęte idee i uprzedzenia zarówno pozytywne, jak i negatywne. Weź każdą z nich: osobę, rzecz, sytuację i poszukaj swego skrzywienia, które oddziela cię od tej tutaj konkretnej rzeczywistości z powodu twego zaprogramowanego sposobu widzenia i projekcji. I to ćwiczenie dostarczy ci objawienia równie Boskiego, jak objawienie, którego może ci dostarczyć lektura Pisma świętego.

Uprzedzenia i przekonania nie są wyłącznymi wrogami jasnego myślenia. Są nimi także pragnienie i strach. Myślenie, które nie jest zarażone emocją, mianowicie pragnieniem, strachem, własnym interesem, domaga się ascetyzmu, który przeraża. Ludzie błędnie przyjmują, że myślenie dokonuje się w głowie; w rzeczywistości ma ono miejsce w sercu, które najpierw narzuca wniosek, a potem każe głowie wykonać takie rozumowanie, które będzie tego wniosku bronić. Oto inne źródło Boskiego objawienia. Zbadaj kilka wniosków, do których doszedłeś, i zobacz, jak są one zafalszowane przez egoizm. To dotyczy każdej konkluzji, chyba że traktujesz ją jedynie prowizorycznie. Zastanów się, jak ściśle przylegasz do swoich wniosków na przykład o ludziach. Czy te sądy są całkowicie wolne od emocji? Jeśli myślisz, że tak, to prawdopodobnie nie przyjrzałeś się im wystarczająco dokładnie.

To jest najpoważniejsza przyczyna niezgodności i podziałów między narodami i poszczególnymi ludźmi. Twoje interesy nie są zbieżne z moimi, więc twoje myślenie i twoje wnioski nie zgadzają się z moimi. Ile znasz takich osób, których myślenie byłoby chociaż czasami sprzeczne z ich własnym interesem? Ile takich przypadków potrafisz sobie przypomnieć w swoim własnym myśleniu? Jak często udało ci się umieścić nieprzepuszczalną barierę między myśleniem toczącym się w twojej głowie a lękami i pragnieniami, które poruszały twoje serce? Za każdym razem, gdy spróbujesz to uczynić, zrozumiesz, że jasne myślenie nie wymaga inteligencji (do której łatwo można dojść) – ale odwagi, która odniesie zwycięstwo nad strachem i pożądaniem, albowiem gdy czegoś pragniesz lub się czegoś boisz, twoje serce świadomie lub nieświadomie będzie wpływać na twoje myślenie.

To jest rozważanie dla duchowych olbrzymów, którzy zrozumieli, że aby znaleźć prawdę, nie potrzebują doktrynalnych formuł, lecz serca, które pozbawia się swojego zaprogramowania i swojego interesu za każdym razem w momencie myślenia; serca, które nie ma nic do ochrania ani żadnej ambicji i dlatego zostawia umysł, aby wędrował nieskrępowany, bez lęku i wolny, w poszukiwaniu prawdy; serca, które zawsze gotowe jest przyjąć nowe świadectwo i zmienić swoje poglądy. Wówczas takie serce staje się lampą, która oświeca ciemności całego ciała ludzkości. Gdyby wszyscy ludzie byli wyposażeni w takie serca, nie myśleliby już o sobie jako o komunistach lub kapitalistach, o chrześcijanach, muzułmanach czy buddystach. To właśnie jasne myślenie pokazałoby im, że wszelkie poglądy, wszelkie koncepcje, wszelkie przekonania są lampami pełnymi ciemności, znakami ich niewiedzy. I dzięki zdaniu sobie sprawy z tego, ściany ich oddzielnych studni runęłyby i byłiby zalani oceanem, łączącym wszystkich ludzi w prawdzie.

DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie.
(Mt 24, 44)

Prędzej czy później w każdym ludzkim sercu powstaje pragnienie świętości, duchowości, Boga, czy jak to jeszcze nazwać. Słyszysz się mistyków mówiących o otaczającej nas boskości, która jest w zasięgu ręki, a która nada naszemu życiu sens, uczyni je piękniejszym i bogatszym, jeśli tylko potrafimy ją odkryć. Ludzie mają na ten temat pewnego rodzaju mgliste pojęcie i czytają książki, radzą się mistrzów, próbując dowiedzieć się, co mają zrobić, aby osiągnąć to wymykające się, nieuchwytnie, co nazywa się świętością lub duchowością. Próbują wszelkich metod, technik, ćwiczeń duchowych, formuł; potem po latach bezowocnych usiłowań zniechęcają się, stają się speszeni i zastanawiają się nad tym, dlaczego się nie udało. Przeważnie winią samych siebie. Gdyby praktykowali swoje techniki bardziej regularnie, gdyby byli żarliwsi lub hojniejsi, to mogliby tego dokonać. Ale czego? Nie mają jasności co do tego, czym jest ta świętość, której szukają, ale z pewnością wiedzą, że w ich życiu nadal jest bałagan, nadal są niespokojni, niepewni, bojący się, urażeni, nie przebaczący, łapczywie chwytający i ambitni, manipulujący ludźmi. Tak więc ze świeżym zapalem rzucają się w wir pracy, podejmują wysiłek, który ich zdaniem jest potrzebny do osiągnięcia wyznaczonego celu.

Nigdy nie zatrzymali się, żeby zastanowić się nad tym prostym faktem. Ich wysiłki prowadzą donikąd. Ich wysiłki tylko pogorszą sprawę, podobnie jak gaszenie ognia ogniem pogarsza sytuację. Wysiłek nie prowadzi do wzrostu, wysiłek w jakiegokolwiek postaci czy to jako moc woli, czy zwyczaj, technika czy ćwiczenie duchowe nie prowadzi do zmiany. W najlepszym wypadku prowadzi do represji i ukrycia choroby będącej korzeniem.

Wysiłek może zmienić zachowanie, ale nie zmienia osoby. Pomyśl, jaki rodzaj mentalności zdradza pytanie: Co mam robić, aby uzyskać świętość? Czyż nie jest to podobne do pytań: Ile pieniędzy muszę wydać, aby coś kupić? Jakiego poświęcenia muszę dokonać? Jaką muszę zachować dyscyplinę? Jaką medytację muszę praktykować, by to

uzyskać? Pomyśl o mężczyźnie, który chce zdobyć miłość kobiety i próbuje poprawić swój wygląd, kształtować swoje ciało lub zmienić swoje zachowanie i używa różnych sposobów, by ją zachwycić.

W rzeczywistości zdobywasz miłość innych nie przez praktykowanie technik, ale ze względu na to, że jesteś pewnego rodzaju osobą. A tego nigdy nie osiąga się wysiłkiem czy technikami. Tak samo jest z duchowością i świętością. Nie przynosi ci jej to, co robisz. To nie jest towar, który można kupić, ani nagroda, którą można wygrać. Liczy się, kim jesteś, kim się stajesz.

Świętość nie jest osiągnięciem, lecz łaską. Łaską, która nazywa się świadomością, łaską, która nazywa się patrzeniem, obserwowaniem, rozumieniem. Gdybyś tylko zapalił światło świadomości i obserwował siebie i wszystko dookoła przez cały dzień, gdybyś zobaczył siebie odbitego w zwierciadle świadomości w taki sposób, w jaki widzisz odbicie swojej twarzy w lustrze, to znaczy dokładnie, jasno, ściśle tak, jak ona wygląda bez najmniejszych zniekształceń ani dodatków, i gdybyś obserwował to odbicie bez żadnego osądzania ani potępiania, doświadczyłbyś różnego rodzaju cudownych zmian wydarzających się w tobie. Tyle że nie mógłbyś ich kontrolować ani z góry planować, czy decydować, jak i kiedy nastąpią. To właśnie sama ta nie osądzająca świadomość leczy, zmienia i powoduje, że się wzrasta. Ale na swój sposób i w swoim czasie.

Czego szczególnie powinieneś być świadom? Swoich reakcji i swoich związków. Za każdym razem, gdy jesteś z kimś lub gdy obcuje z przyrodą czy przeżywasz sytuację, reagujesz na wiele różnych sposobów. Są to reakcje pozytywne lub negatywne. Zbadaj je, przypatrz się im uważnie, czym są i skąd pochodzą, bez żadnego kaznodziejstwa czy poczucia winy, ani pragnienia, a tym bardziej wysiłku, by je zmienić. To wszystko, co jest potrzebne, aby mogła powstać świętość.

Ale czy sama świadomość nie jest wysiłkiem? Nie, jeśli już jej kiedykolwiek zasmakowałeś. Bo wtedy zrozumiesz, że świadomość jest zachwytem, rozkoszą małego dziecka, które ze zdziwieniem i podziwem wyrusza, by odkrywać świat. Bo nawet jeśli świadomość odkryje w tobie coś nieprzyjemnego, zawsze przynosi wyzwolenie i radość. Będziesz już wiedział, że nieświadome życie nie jest warte przeżywania go, jest zbyt przepełnione ciemnością i bólem.

Jeśli z początku praktykowanie świadomości przychodzi ci z trudem, ogarnia cię lenistwo, nie zmuszaj się. To byłby znów wysiłek. Po prostu bądź świadomy swojego lenistwa, bez żadnego osądzania ani potępiania. Później zrozumiesz, że świadomość wymaga tyle wysiłku, ile go wkłada zakochany w pójście do swej ukochanej lub głodny człowiek w jedzenie czy alpinista w zdobycie szczytu swej ukochanej góry; tyle energii wydanej, nawet tyle trudu i niewygody, ale to nie jest wysiłek, to jest uciecha! Innymi słowy, świadomość jest czynnością bez wysiłku.

Czy świadomość przyniesie ci świętość, której tak pragniesz? Tak i nie. Nigdy nie będziesz wiedział. Ponieważ prawdziwa świętość, ten jej rodzaj, który nie jest osiągany przez techniki, wysiłki i represję, prawdziwa świętość jest całkowicie nieświadoma sobie. Nie będziesz miał najmniejszej świadomości jej istnienia w tobie. Poza tym nie będziesz dbał o to, ponieważ nawet ambicja, żeby być świętym, odpadnie od ciebie, gdy będziesz żył z chwili na chwilę pełnią życia szczęśliwą i przeźroczywą dzięki świadomości. Wystarczy, byś był czujny i świadomy. Bo w tym stanie twoje oczy ujrzą Zbawiciela. Nic więcej, absolutnie nic więcej. Ani bezpieczeństwo, ani miłość, ani przynależność, ani piękno, ani władza, ani świętość, nic innego nie będzie się już odtąd liczyło.